



Damian Jackowiak

---

# **TOŻSAMOŚĆ ZBRODNI**

Niektóre morderstwa sprawiają, że nawet policjant zmienia się nie do poznania.

**NOVAE RES**

Damian Jackowiak

---

# TOŻSAMOŚĆ ZBRODNI



NOVAE RES

# Spis treści

PROLOG

ROZDZIAŁ 1. POWRÓT

ROZDZIAŁ 2. KAŻDY POPEŁNIA BŁĘDY

ROZDZIAŁ 3. NIEKTÓRYCH RZECZY NIE DA SIĘ  
ZAPOMNIEĆ

ROZDZIAŁ 4. ZAWSZE MOŻE BYĆ GORZEJ

ROZDZIAŁ 5. ŻYCIE MA TYLKO JEDNO ZNACZENIE

ROZDZIAŁ 6. TO BYŁ DOBRY DZIEŃ

ROZDZIAŁ 7. WYŚCIG Z CZASEM

ROZDZIAŁ 8. PODEJRZANI

ROZDZIAŁ 9. PRZESŁUCHANIE

ROZDZIAŁ 10. KOLEJNY TROP

ROZDZIAŁ 11. PRZED BURZĄ

ROZDZIAŁ 12. SPRAWA ZAMKNIĘTA

ROZDZIAŁ 13. TO JESZCZE NIE KONIEC

ROZDZIAŁ 14. PRAWDZIWA TWARZ

ROZDZIAŁ 15. OSTATNI ROZDZIAŁ

EPILOG

# Prolog

Kim jest człowiek? Kim jest każdy z nas? Czy jesteśmy w stanie bez problemu odpowiedzieć sobie na te pytania, stanąć przed lustrem i wiedzieć, kim jest ta osoba przed nami? Nie wydaje mi się. Wątpimy w siebie, później obwiniamy wszystko wokół za nasze niepowodzenie. A klucz do sukcesu? Przecież to takie proste. Znaleźć swój cel i do niego dążyć. Upadać i wstawać, upadać i...

A co, jeśli każdy z nas - każdy człowiek - lubi czuć się żałośnie? A co, jeśli podświadomie nie dążymy do szczęścia, tylko do samozniszczenia, do bólu i cierpienia? Przecież ludzie lubią narzekać, wręcz uwielbiają, gdy inni im współczują, lubią być w centrum uwagi. A nic tak nie przyciąga uwagi jak nieszczęście - przecież sukces kogoś innego tylko wzbudza zazdrość, żadnych innych szczerych uczuć. Kiedy ktoś mówi, co mu się udało, to przecież się chwali, chełpi. Nie potrafimy się cieszyć z innymi, lubimy współczuć i lubimy, gdy nam się współczuje. Błędne koło.

Ponoć łatwa droga nie jest warta przejścia, ale kto wybiera trudną? Jest jeszcze ambicja, która każe nam wybierać wyzwania, nawet gdy polegniemy. Z kolei pójście na łatwiznę jest wygodne, zadowolamy się przeciętnością, bo nie chcemy ryzykować. Przeciętnością nie ryzykujemy. Sami siebie zamykamy w klatce.

A co, jeśli nasze życie faktycznie musi się skończyć żałościwie? Jeżeli ktoś jest wierzący, to i tak Bóg dał nam wolny wybór, podobno. Mówi się, że On ma swój plan dla każdego z nas. To gdzie ten wolny wybór? No dobra, może to dobrze, gdybyśmy sami nie wybierali, bo przyznam szczerze, marnie nam to wychodzi. A przynajmniej mnie, nie będę mierzył całej ludzkości swoją miarą. Dlatego, reasumując: co, jeśli każdy wybór, każda decyzja, każda droga, którą obierzemy, ma nas zaprowadzić do samozniszczenia? Czy może to tylko kwestia jednej złej decyzji kieruje nas na tę drogę? Ile dobrych decyzji, aktów wymaże efekt tej jednej złej? Zresztą dlaczego to nie jest prosty rachunek, tak zwane oko za oko? Jeden zły wybór odpowiada jednemu dobremu? Przecież chyba każdy może błędzić? Zresztą kto wie, może nawet nasze dobre czyny nic nie zmieniają. Bycie dobrym człowiekiem? Poproszę o definicję! Kwestia stwarzanych pozorów. Dobrym może być ten, co wygląda na złego, bo musiał podjąć trudne decyzje, których nikt inny nie podjął. Ale z drugiej strony i tak na końcu to nie ma znaczenia, nieważne, ile osób będzie na Twoim pogrzebie, i to jest fakt.

Emocje. Nigdy ich nie zrozumieję, w zasadzie nie chcę ich rozumieć, dla mnie to tylko fikcja stworzona przez ludzi na potrzeby wyjaśnienia rzeczy w łatwiejszy sposób. Łatwiej przedstawić coś niezrozumiałe, emocjami, niż wytłumaczyć to zwięźle i konkretnie umysłem, intelektem. A może jestem po prostu sceptykiem?

Ostatecznie i tak żaden z naszych czynów nie ma znaczenia, bo jeżeli jesteśmy częścią wielkiego planu, to ten

plan jest do dupy i wszyscy kończymy bez happy endu. Mogę się z tym nie zgadzać, mogę próbować walczyć, ale i tak nie mam już zbytnio sił, poddaję się, ten świat walczy ze mną. Na końcu nie czeka zwycięstwo czy porażka, lecz żal i nicość. Puf, nas nie ma. Życie jest proste, ale nie jest łatwe. Ja jestem trudny. Więc ja i życie to przeciwieństwa. Szczęście to stan umysłu, a mój umysł jest chłodny i sceptyczny. Może ten świat nie jest dla mnie, i tak nie czuję się w nim dobrze. Ale ten świat potrzebuje takich jak ja. Mogą wytknąć mi palec, zbesztać. A co najważniejsze, podnieść swoją wartość i samoocenę, że ich życie prowadzi do szczęścia. Taa, pewnie prowadzi. To świat, gdzie mówi się o uczuciach, ale ich się nie czuje - nie ma świadomości uczuć.

Postawmy sobie dość ważne pytania. A co, jeśli koniec końców czeka na nas tylko ból? I co, jeśli nic z tym nie możemy zrobić? A kto kiedykolwiek był tak naprawdę szczęśliwy i patrząc na swoje lata, stwierdził: „nie mam czego żałować, to było dobre życie”? Kto? Bo ja osobiście czuję, że z każdą chwilą zbliżam się do ostatecznego upadku, do celu, do bólu. Żyjemy w ciekawym świecie, uczestniczymy w wyścigu - nie szczurów, tylko po trupach. Każdy z nas ma swoje racje, swoją sprawiedliwość. Ja mam swoją, a Ty swoją. Która jest prawdziwa? Żyjemy w ciekawym fenomenie i nie możemy dojść do innego wniosku jak tylko, że ludzie nigdy nie będą w stanie zrozumieć sami siebie. Człowiek nie rozumie drugiego.

Spójrzmy na najbliższą nam osobę. Czy tak naprawdę ją

rozumiemy? Czy nie znając jego bólu, możemy kogoś zrozumieć? Tak łatwo przychodzi nam ocenianie ludzi z góry, ale czy gdybyśmy my przeszli to samo, bylibyśmy lepsi? Nawet nie staramy się zrozumieć bodźców, które ukształtowały drugiego człowieka. Nie chcemy zagłębiać się w ich mechanizmy, udajemy uśmiech, pocieszamy próżnymi słowami, a w duszy gardzimy i oceniamy. To nie jest droga, która powinna budować ten świat. Nie rozumiemy siebie nawzajem, nie próbujemy zrozumieć, tak powstaje koło nienawiści. Mówimy tyle o miłości i współczuciu, a odczuwamy nienawiść i pogardę.

Żyjąc, również się ranimy, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Taki świat jak ten nie powinien istnieć. Jak długo nie będziemy zwracać uwagi na innych, tak długo będzie ból i nienawiść. Człowiek - brzmi dumnie, ale nie jesteśmy najwybitniejszymi stworzeniami. Powiedziałbym, że stanowimy nieudany eksperyment Boga, który już zbyt długo dławi się swoją egzystencją, przez co każda jednostka cierpi.

Dobra, ale ostatecznie i tak każdy chce miłości, prawda? Nic innego się nie liczy, no, nie dla ponad połowy ludzkości zadowolającej się pieniędzem i łatwym seksem. Takie życie też ma swoje zalety. Samotność, może nie dosłowna, ale duchowa. Zapytaj mnie, czy czuję się samotny. Odpowiedź jest łatwa: tak, czuję się samotny, ale tylko wśród ludzi. I to warto przemyśleć. Miłość - jedno słowo, a może zniszczyć wszystko to, w co każe mi wierzyć umysł. Kurwa, nazwij mnie głupcem, ale wiem, że dla każdego jest przypisana druga osoba. Można żyć bez niej, można ją zastąpić, ale

gdzieś tam jest. Tylko nikt nie jest w stanie sprawić, żeby ona też chciała się ocknąć i Cię znaleźć.

Wielkie, długie i wspaniałe życie. Tyle wyborów, ile pozorów. Tyle nadziei, ile zawodów. Tyle porażek, a pośrodku tego wszystkiego Ty. Zawsze to byłeś Ty. Sam jeden kontra przeznaczenie, kontra wszystko. Niech będzie, że masz wybór, ale jesteś sam i zawsze byłeś.



## ROZDZIAŁ 1

# **Powrót**

- W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

Sam nie wiedział, co robi, jak to się robi. Z Bogiem nie rozmawiał już od kilku lat, zresztą tak naprawdę nigdy z Nim nie rozmawiał. Wierzył, że istnieje, ale nie wierzył, że zwraca na niego uwagę.

A jednak teraz klęczał, złączył dłonie, oparł ręce o łóżko i chciał się pomodlić, tylko nie wiedział jak. Wszystkie szkolne modlitwy zostały zapomniane, zostało mu jedynie improwizować, po prostu porozmawiać do krzyża. To cud, że miał krzyż w pokoju, ale przecież nic nie było mu wolno wyrzucać.

Miał dwadzieścia pięć lat, a doświadczenia życiowego więcej niż niejeden sześćdziesięciolatek. Z wyglądu też nie przypominał młodego mężczyzny z całym życiem przed sobą, lecz raczej osobę nad przepaścią, gotową do skoku. Długie, ciemne włosy zakrywały część twarzy i bliznę pod lewym okiem. Kilkudniowy zarost nie wzbudzał zaufania, ale tak to już jest w szpitalu. Nie dba się zbyt o siebie.

- W takich chwilach samego siebie mi szkoda. Pff, nie tylko w takich, ale to pewnie wiesz, przecież wiesz wszystko.

Może nie powinienem tego robić, bo już wiesz, co powiem? Chyba zadawanie pytań nie ma sensu, nie? To Ty mnie stworzyłeś, nas wszystkich, jesteś z siebie zadowolony? – mówił lekko ironicznie. – Bo ja ani trochę, a wszyscy wokół są dumni, ale to, co ja czuję, to nie jest duma. Nic już się nie wydaje właściwe. – Głos zaczął mu się łamać. – Szczerze wątpię w sens tego, co robię, co robiłem, wątpię w siebie i w Ciebie. Z tym że ani trochę nie wątpię w tego na dole. – Przerwał, wprowadzając się w złość.

Wstał. Mierzył sto osiemdziesiąt trzy centymetry, wagowo w przeciągu kilku lat nic się u niego nie zmieniało – równe dziewięćdziesiąt kilogramów. Zawsze dbał o swoje ciało, no, nie licząc pobytu w szpitalu. Był maj, więc do spania kładł się bez góry od piżamy. Pielęgniarki wymieniały się uwagami na temat jego figury. Był umięśniony; odkąd pamięta, zawsze ćwiczył. Jednak nie to sprawiało, że o nim rozmawiały. Na jego klatce piersiowej, brzuchu i łopatkach były widoczne blizny, dużo blizn. Większość od porażień prądem i noży, ale dwie od postrzału.

Był żołnierzem. Minęły zaledwie dwa tygodnie od operacji po postrzałach. Jeszcze trochę i wypiszą go do domu. Po pięciu latach zawita w rodzinne strony. Przymusowy urlop. Miał na koncie cztery misje bez zadrapania, ale na piątej omal nie umarł. Miał szczęście, przynajmniej tak mówił lekarz.

Środek nocy, a on nie mógł zasnąć. Odkąd się obudził z narkozy, miał problemy ze snem. Stąd ten pomysł

z modlitwą. Poszedł do łazienki, żeby się napić.

- A może to był błąd. - Obmył twarz zimną wodą. Spojrzał w lustro. Zobaczył coś, czego nie chciał nigdy widzieć.

- To twoja wina! Ty to zrobiłeś. To byłeś ty - zabrzmiał kobiecy głos.

- I ci się to podobało! - usłyszał głos dziecka.

Widział w lustrze matkę z dzieckiem. Mieli twarze od krwi i po jednej dziurze od kuli w czołach. Patrzył na nich oszołomiony i przerażony. Zniknęli. Przemyślił jeszcze raz twarz. Pomyślał, że to przez te leki przeciwbólowe i niewyspanie. Umysł płata figle. Pochylił się nad zlewem i napił się wody. Smakowała dziwnie. Otworzył oczy i zobaczył, że z kranu płynie krew. Szybko wypluł ją do zlewu i odsunął się od kranu. Spojrzał w lustro. Chwyciła go za krtań.

- Dołączysz do nas - powiedziała matka.

I puf. Obudził się.

Cały spocony, myślał, że może już przywyknie do tych snów, ale coraz gorzej je znosił.

Jechał w pociągu, na szczęście nikt nie siedział w jego przedziale. Jechał do domu. Minęło już pięć lat, odkąd wyjechał do jednostki. Pięć lat, odkąd widział ostatnio rodzinę, przyjaciół. Był ciekaw, czy ktokolwiek go pozna. Jeszcze kilka godzin.

Drzwi przedziału się otworzyły. Od razu otrzeźwiał

i chwycił swój plecak, był gotowy do wyciągnięcia noża.

- Dzień dobry. Bilety do kontroli.

To był tylko konduktor. Co się z nim dzieje? Skąd te nerwy, coś jest nie tak. Dowódca chyba miał rację, żeby go wysłać na urlop. Na pewno miał rację, dlatego odszedł ze służby. Skończył z tym.

- A tak, dzień dobry. Proszę bardzo. - Podał swój bilet. Ręce mu się trzęsły.

- Wszystko w porządku? Dziwnie pan wygląda.

- Tak, tak, wszystko OK. - Konduktor oddał mu jego bilet. Spojrzał na niego dziwnie. Znowu miał zwidy, usta konduktora poruszały się bezdźwięcznie, ale poznał to słowo. „Morderca”. Otrząsnął się.

- Miłego dnia. - Wyszedł z przedziału.

Taa, na pewno będzie udany. Pięć lat to cholernie długo, nie czuł, jakby miał do kogo wracać. Nie wiedział nawet, komu dać znać, że wraca. Wysłał kilka wiadomości do starych znajomych, nie wiedział nawet, czy ich numery się nie zmieniły. Brat wyprowadził się równo z nim - gdy on wstąpił do armii. Rodzice mieszkają głównie za granicą, tam gdzie ojciec pracuje. Wracał, ale do pustego i zakurzonego domu. Przynajmniej będzie mógł dojść do siebie w samotności. Lepiej, żeby nikt go nie widział w takim stanie. Znerwicowanie i niestabilność - to zupełnie nie jest to, co chciał, żeby ludzie w nim widzieli.

Fakt, był młody i naiwny, gdy wyjeżdżał do jednostki.

Chciał wrócić dumnie, z podniesioną głową i z uczuciem, że zrobił coś ważnego. No cóż, pozory mylą. Wraca zniszczony.

Dwa lata szkolenia na terenie kraju, pięć tur na misjach i jedna zryta psychika. Właśnie z takim bagażem doświadczeń wracał do domu. O tym, co widział, na pewno chciał zapomnieć, ale nie mógł, nie chciał o tym rozmawiać – choć według psychiatrów będzie musiał, jeśli chce wrócić do tego, co było wcześniej.

\*

Poranek, jak każdy inny, nie zwiastował niczego szczególnego. Wszystkie dni zlewają się w jeden wielki krąg monotonii. Miał dwadzieścia siedem lat i już był znudzony życiem. Gdzie popełnił błąd? Ta myśl przenikała go każdego ranka. Żonaty od dwóch lat, nie mógł narzekać na małżeństwo. Dogadywali się z żoną od zawsze, standardowo kłótnie o bzdury, ale nic poważnego. Gdzieś uleciała z nich namiętność. Oboje od jakiegoś czasu zastanawiali się, czy nie pobrali się zbyt szybko.

Teraz siedział w kuchni i dopijał kawę po śniadaniu. Julia zawsze wstawiała chwilę przed jego wyjściem. Bartek za każdym razem zostawiał jej gotowe śniadanie na stole. Kochali się, tylko po prostu coś z nich uleciało. Gdy on wychodził do pracy, ona siadała z kawą do laptopa, żeby wykonać swoją pracę. Pisywała rubryki do gazet. Lubiła to, kilka ciekawych anegdotek nie stanowiło dla niej wyzwania. Czasami opisywała sytuacje ze swojego życia, ale to było wcześniej. Teraz przestali się starać, nie miała już inspiracji

w domu. Przez to też nie mogła skończyć swojej książki. Uwielbiała pisać. Była załamana, z każdym dniem czuła się bardziej samotna i coraz mniej sobą.

On miał swój plan na życie, spełniał go, ale ostatecznie plan się zmienił. Po trzech latach w policji w końcu udało mu się awansować na detektywa. Przez ostatni rok żył tylko pracą. Wiedział, że sytuacja w domu to jego wina, ale po prostu już go to nie ruszało. Ma to, czego chciał od życia. A jeszcze bardziej frustrował go fakt, że od kilku tygodni nie dostał żadnej poważnej sprawy. Czekał na swoją szansę, czekał i oddalał się od rodziny, którą mógł stworzyć. Dwa miesiące jako detektyw i dwa miesiące jako cień samego siebie.

Za partnera dostał starego i znudzonego alkoholika. On z kolei widział już niejedno, miał kilka sukcesów, dzięki którym teraz mógł pić w pracy i nikt mu nic za to nie robił. Był stary i sceptyczny, nie lubił młodych narwańców, którzy gównem wiedzą o życiu. Łącznie zabił dwóch ludzi i nigdy tego nie zapomniał. Byli kryminalistami, ale i tak czuł się z tym strasznie. W kieszeni jego starej marynarki zawsze znajdowała się piersiówka z tanią whisky. Stereotypowy glina, pracę przynosił do domu. Dwa rozbite małżeństwa, dorosły syn, który nie chce go znać. Wyплаты trwonil więc na alkohol i dziwki. Twierdził, że w jego wieku na co innego mógłby tracić pieniądze. Stracił młodość dla prawa, to teraz przynajmniej odżyje albo, jak wszyscy twierdzili, dopcha się w końcu do grobu. Nie miał przyjaciół, jedyne go stracił na akcji, tylko komendant był dla niego kimś w rodzaju kumpla.

Jak każdego dnia, Bartek dał żonie całusa w czoło i wyszedł z domu. Pierwszy raz, odkąd był detektywem, jego partner czekał w samochodzie pod jego domem. Nie miał pojęcia, o co chodzi. Założył marynarkę i wszedł do auta.

- Dobra, młody, dzisiaj zobaczysz w końcu, co to znaczy być prawdziwym gliną. - Robert nigdy nie odmówił sobie starej dobrej dawki sarkazmu. Lubił to, byli partnerami kilka tygodni, jeszcze nie zasłużył na szacunek swojego doświadczonego kolegi. Z perspektywy starego gliny nigdy nie zasłuży.

- Co się dzieje? Nie jedziemy na posterunek? - Bartek był zdziwiony obrotem spraw. To kolejne zaskoczenie. Myślał, że już nigdy nie dostaną poważnej sprawy. Był narwany i młody, żądny zmian, ambitny. To się nie podobało starym, doświadczonym policjantom.

- Nie. Jedziemy prosto na miejsce zbrodni. Dzwonił do mnie komendant i kazał mi jechać po ciebie, a później na miejsce zbrodni. Dostaliśmy tę sprawę, pewnie przez to, że to się wydarzyło tutaj, w twoim miasteczku.

- Co? Jaką sprawę, co się tutaj stało? - Nie mógł uwierzyć. Zbrodnia tutaj? W tym małym miasteczku, dawno przez wszystkich zapomnianym? Nikt się tego nie mógł spodziewać, a już na pewno nie on.

- Spokojnie, jeszcze sam dużo nie wiem. Wprowadzą nas miejscowi policjanci. Zabezpieczyli teren, a my musimy tylko tam jeszcze dojechać. - Był dziwnie spokojny, ale już swoje widział. Mógł się przygotować na to, co ich czeka.

- Dobra, to gdzie jedziemy? - Nie wyczuł jeszcze swojego partnera, ale był ciekawski. Niedoświadczony i nieświadomy zła kryjącego się w ludziach - takie zdanie miał o nim Robert.

- Masz. Wiesz, gdzie to jest? - Podał mu kartę, na której zanotował adres. Bartek chwycił kartkę, znał ten adres. Miejsce, do którego rodzice chodzą z dziećmi na spacer, a w którym teraz miała wydarzyć się zbrodnia.

- Tak, wiem, to z drugiej strony miasta. Jedź prosto. Musimy dojechać do granicy miasta, później skręcić i wjechać w las. - Z każdym kilometrem coraz bardziej się denerwował. Niby czekał na to cały czas, na poważną sprawę, ale... no właśnie, zawsze jest to ale. Chciał się wykazać, ale co, jeśli nie da rady? Co, jeśli zobaczą tam coś, na co nie jest gotów? Jadą do lasu, a co to mogło oznaczać? Chyba tylko jedno. To miała być jego szansa - miał zyskać szacunek i udowodnić wszystkim, że się nadaje.

- Młody, nic ci nie jest? - przedarł się głos jego partnera przez te wszystkie myśli.

- Tak, tak, wszystko dobrze. To moja pierwsza poważna sprawa. - Nie chciał pokazać swoich nerwów, ale nie umiał zapanować nad łamiącym się głosem. Sam przed sobą nie chciał udawać, nie wiedział, czy sobie poradzi.

- Masz, to ci pomoże, a na pewno będzie ci to potrzebne. - Podał mu pierśiówkę.

- Dzięki, chyba faktycznie tego potrzebuję. - Wziął łyka.



Nie poczuł się lepiej, ale alkohol mu posmakował.

\*

Pociąg dojechał do ostatniej stacji. Jeszcze jedna przesiadka, ale na szczęście za dziesięć minut odjazd. Trudno mu się wraca. Z każdą sekundą czuje się coraz bardziej nieswojo.

Właśnie dostał wiadomości od znajomych. Wszyscy ucieszeni, tylko dlaczego? Pięć lat to długo, mogą nie zobaczyć już tego samego człowieka, którego znali. Chcą się spotkać wieczorem. Alkohol, no, to akurat nie jest problem, to dla niego rozwiązanie. Odpisał, są umówieni. Będą pytać o wszystko, nie będzie chciał odpowiadać. Odpowiedzi wymyśli później, teraz musi się spieszyć na pociąg.

Jeszcze trochę i będzie w domu. Tylko że on już nie wie, gdzie jest jego dom. Od dawna nie czuł się nigdzie jak w domu.

Nawet już nie czuł wzroku ludzi na sobie, chociaż każdy się oglądał. Jednak mundur zwraca uwagę, zwłaszcza że ostatnio było głośno o operacjach zagranicznych. Ludzie zawsze myśleli szablonowo – widzą żołnierza, to myślą o misjach. W tym wypadku się nie pomylili. On nigdy nie chciał być w centrum uwagi. On sprzed pięciu lat na pewno czułby się zawstydzony, ale teraz nie obchodził go tłum. Nikt się nie liczył.

„Ograniczeni ludzie patrzą na ciebie i myślą, że wszystko już wiedzą. Patrzą, ale nie widzą. Nie widzą, kim jesteś, kim byłeś, kim się stałeś. Nie wiedzą nic”.

Przeszedł obojętnie obok każdego, nie zatrzymał się, nawet jeśli chcieli z nim porozmawiać.

- Spieszę się na pociąg, przepraszam. - Nie wiedział, ile razy musiał to powiedzieć. Podziałało za każdym razem.

Był w pociągu, jeszcze pół godziny i wróci. Kochał swój mundur, ale tylko przyciągał uwagę, a tego nie znosił. Chciał go zdjąć, wmieszać się w tłum, zapomnieć o całym świecie. Chciał stać się szarym i niewidzialnym człowieczkiem.

\*

I dojechali. To chwila, na którą czekał, teraz będzie mógł się wykazać. Nie był pewny, czy jest gotów, ale już nie mógł w siebie wątpić. Nie zauważył, kiedy wypił całą whisky z piersiówki partnera, mimo to nadal czuł stres, który go zjadał.

- Dobra, młody, nic się nie stało. Pamiętam swoją pierwszą poważną sprawę, wiem, co czujesz. A tobie to było bardziej potrzebne. Idziemy. - Robert wiedział, że musi wspierać kolegę, choć robił to niechętnie. To będzie trudna sprawa. On już poznał niektóre szczegóły, ale chce, żeby młody przeżył zaskoczenie. Po tym, jak się zachowa, obaj będą wiedzieli, czy jest gliną z powołania.

- Dzięki. To najpierw niech nas wprowadzą miejscowi. Mam nadzieję, że nikt nie zdeptał śladów. - Z każdym krokiem czuł większe nerwy, ale zaczął sobie z nimi radzić. Nie, to whisky sobie z nimi radziła, ale przecież każdy musi mieć swój sposób. Miał tylko nadzieję, że nie będzie musiał tego powtarzać przy innych sprawach. Myśli nadal miał

niepoukładane. Nie potrafił się skupić, ale w końcu musiał to zrobić.

- Jesteś gotów? To spróbuj z nimi pogadać, a ja będę cię asekurował. Pokaż, co potrafisz, detektywie.

„Detektywie”. Tak. On jest detektywem. Nagle zdał sobie sprawę, że jest gotów. To słowo dało mu więcej wsparcia niż wszystkie szkolenia i książki.

Na miejscu były trzy radiowozy, sześciu policjantów zabezpieczyło teren. Wokół miejsca rozwinięto taśmę. Dwóch posterunkowych odprawiało tłum gapiów. Małe miasteczko, więc oczywiście wszyscy przechodnie chcieli popatrzeć. To było morderstwo, policjanci nie mogli sobie pozwolić, żeby wszystko zobaczono.

Młody aspirant przywitał ich jeszcze przed wejściem do lasu. Poszli za nim.

- Dzień dobry, komisarzu. Nie znaleźliśmy zbyt wiele, ale też kazałem nie kręcić się zbyt dużo, żeby wam śladów nie zdeptali. Ofiara leży na wypalonym pentagramie. Sprawca musiał znaleźć to miejsce dużo wcześniej, niełatwo wypatrzyć taki kawałek ziemi w lesie. - Głos mu drżał. Był młodym facetem po trzydziestce, nic dziwnego, że tak zareagował na ten widok. W takiej miejscinie nie mógł spotykać dużo ofiar morderców. Widział już trupy, ale tylko po samobójstwach, zresztą też niewiele. To było spokojne miasteczko. Było.

- Znalazł je prędzej? Jak długo... Jak długo wcześniej? -

Musiał przełknąć ślinę, ale to przez whisky. Nikt na to nie zwrócił uwagi.

- Co najmniej kilka dni, trawa wygląda na wypaloną od jakiegoś czasu. Nie znam do końca tego miasta, jestem tu od niedawna. Ten, kto to zrobił, musiał być tu już długo.

- To znaczy, że był przygotowany. Nie było to morderstwo pod wpływem chwili, zaplanował je. Pytanie brzmi, czy ofiara była z przypadku, czy to o nią mu chodziło. Wiecie, kim jest?  
- Z każdym kolejnym słowem był pewniejszy. Czuł się coraz lepiej, stres powoli odchodził. Tak, jakby był w swoim żywiole.

- Kobieta, wiek może między dwadzieścia a trzydzieści lat. Blondynka, długie włosy. Niestety nie znaleźliśmy żadnych dokumentów w pobliżu czy przy ciele. Przygotujcie się, już jesteśmy blisko. Uprzedzam, komisarzu, że to nie jest ładny widok. - Aspirant za to z każdym krokiem i słowem stawał się coraz bardziej niepewny. Nigdy czegoś takiego nie widział, nie chciał tego widzieć, ale ten widok nie opuści go już nigdy.

Bartek zadał jeszcze kilka podstawowych pytań, starając się wyciągnąć z policjanta jak najwięcej. W końcu mógł zauważyć coś, co oni przeoczą. Mało prawdopodobne, ale trzeba uważać na każdy szczegół. Nie chciał niczego pominąć, w końcu Robert go obserwował i był gotów pomóc. Nie chciał tego. Chciał zrobić to sam.

Dotarli na miejsce zbrodni i nagle wszystko się zmieniło. Nikt nie był już pewny siebie.

\*

Pociąg się zatrzymał. Dojechał do swojego miasteczka. Nikt na niego nie czekał na peronie, ale w końcu nikomu nie pisał, o której dokładnie wróci. Chciał jeszcze trochę pobyc sam, zanim będzie próbował wrócić do życia sprzed pięciu lat. Tyle czasu minęło, a wydawało mu się, jakby nigdy nie wyjechał. Ten sam stary peron, jakby czas stanął w miejscu i nic się tu nie zmieniło.

Poprawił beret, zarzucił plecak i powoli ruszył w stronę starego domu. Z prawej kieszeni przy klatce piersiowej wyciągnął papierosy, chwycił jednego i odpalił. Zaciągnął się głęboko. Tego mu brakowało przez całą podróż, przy przesiadce nie miał czasu zapalić. Nie był nałogowcem, palił tylko, kiedy chciał, i to nie za często. Nie był nałogowcem, przynajmniej tak sobie powtarzał.

A teraz przechodził ulicami Klicji, miasteczka, które uważał za zapomniane przez wszystkich, a już na pewno przez niego i Boga.

## ROZDZIAŁ 2

### **Każdy popełnia błędy**

Miał jeszcze kilka godzin, zanim pójdzie na spotkanie z dawnymi kumplami. Teraz nie mógł o tym myśleć, chociaż chciał się napić, jak najwięcej, tak żeby zapisać wszystkie uczucia, które nim teraz miotały. Jak ktoś mógł zrobić coś takiego? Nie był w stanie tego zrozumieć. Siedział sam w domu, miał dzisiaj wychodne na męski wieczór, więc i Julia wyszła na babski wieczór. Zaczęły trochę wcześniej, bo jeszcze pozwoliły sobie na spa przed imprezą.

Był sam. Z jednej strony cisza pozwalała mu się skupić, ale z drugiej – był sam i nie było to miłe uczucie. Czuł, jakby miał zaraz zwariować. Patrzył na zdjęcia z miejsca zbrodni, chciał zauważyć coś, co pozwoliłoby mu zrozumieć wszystko, złapać pierwszy trop.

Miał w ręku zdjęcie z miejsca, w którym leżała ofiara, wykonane tuż po jej zabraniu. Na fotografii widniał pentagram wypalony na trawie. Ktoś musiał się natrudzić, żeby go zrobić. Pentagram znajdował się na środku pomiędzy trzema drzewami tworzącymi trójkąt równoboczny.

– Jak, kurwa? Jak można znaleźć takie miejsce? Przecież drzewa nie rosną w równych odstępach. Jak on to znalazł? – Czuł narastającą frustrację. Dobrze wiedział, że morderca

jest daleko stąd i nigdy go nie znajdą. Chociaż, z drugiej strony, mógł zostać tu i być o kilka kroków przed nimi.

Chwycił kolejne trzy zdjęcia. Przedstawiały każde z tych drzew.

- Oczywiście, na każdym też musiał wyryć pentagram. Co on ma z tymi drzewami? Przecież chciał, żebyśmy ją znaleźli.  
- Spojrzał na kilkanaście praktycznie takich samych zdjęć.

Kolejne drzewa, tym razem z wyrytymi strzałkami. Pierwsza strzałka znajdowała się na brzozie tuż przy jezdni. Sprawca nie chciał ukrywać swojego dzieła, przynajmniej tak powiedział psychiatra wezwany przez policję do obejrzenia zdjęć. Na pierwszy rzut oka stwierdził, że morderca zostawił ją, żeby ludzie podziwiali jego dzieło. Był dumny ze swojego osiągnięcia. To miało przedstawiać jego artyzm.

Chwycił już ostatnią serię zdjęć. Wszystkie pokazywały ofiarę pod różnymi kątami. Dziewczyna została znaleziona naga, po wstępnych oględzinach nie wykluczono gwałtu. Twarz miała praktycznie nienaruszoną, do tego z makijażem - świeżo zrobionym. Długie, jasne włosy związane w kitkę, którą morderca ułożył tak, żeby nie przygniotła włosów ciałem i żeby zachować ich czystość. Oczy zostawił otwarte, chciał z niej wydobyć jak najwięcej życia, mimo że to on jej go pozbawił.

Odrzucił zdjęcie twarzy. Dziewczyna była ładna, a na fotografii wyglądała nawet na żywą, pomijając zaszyte usta. Następnym zdjęć już nie chciał oglądać, ale przemógł się i rozłożył je przed sobą.

Ręce miała rozpostarte tak, żeby każda leżała na jednym z ramion pentagramu, tak samo nogi. Dziewczyna zdecydowanie została zamordowana gdzieś indziej – nie było śladów krwi, a po tym, co jej zrobił, powinny się pojawić. Była całkowicie czysta. Narzędzia zbrodni nigdzie w pobliżu nie znaleziono.

Miała rozcięte podbrzusze jedną długą linią – dość płytkie cięcie, takie, które miało sprawić, żeby wykrwawiła się w kilka godzin. Podcięte nadgarstki oraz zerwane ścięgna Achillesa, wszystko zaszyte. Podcięte gardło, jak w przypadku reszty również zaszyte.

- Teraz czekamy na pełną sekcję zwłok, taki artysta zawsze zostawi jakiś ślad. Te zaszycia mogą coś znaczyć, może to właśnie tam trzeba szukać wskazówki. Albo tylko nas podpuszcza. Kurwa, jedno jest pewne: to nie koniec. - Chwytał szklankę z whisky. Miał nie pić, dopóki nie wyjdzie do znajomych, ale w tych okolicznościach pozwolił sobie na lekkie przedbiegi.

Jego telefon zaczął dzwonić. Spojrzał szybko na zegar przy ścianie. Jeszcze było za wcześnie, żeby któryś z kumpli dzwonił. Chwytał telefon. Tak jak się spodziewał, to z pracy.

- Halo. Komisarz Parela, słucham.

Wcześniej kazał posterunkowym sprawdzić, czy nikt nie zgłosił zaginięcia kobiety w wieku dwudziestu-dwudziestu ośmiu lat. Nie było dokumentów, ale skoro morderca tak długo przygotowywał ofiarę, to ktoś musiał już zgłosić jej nieobecność.



- Tu aspirant Koser. Sprawdziliśmy dane, wczoraj zostało przyjęte zgłoszenie o zaginionej dziewczynie. Zdjęcie przesłane przez rodziców nie jest z tego roku, ale widać, że to ta sama dziewczyna. Ofiara to dwudziestodwuletnia Beata Rybik. Czy mamy zawiadomić rodzinę?

Chwilę się zastanowił, jednak stwierdził, że lepiej, jeśli zrobi to osobiście.

- Nie, nie, my się tym zajmiemy, prześlij mi tylko adres rodziców. Od razu wypytamy rodzinę o córkę. Dziękuję za informacje, w razie jakichś postępów będziemy was informować, w końcu to wasze miasto i musimy działać razem. - Rozłączył się. Od razu zadzwonił do partnera. Miał jeszcze trzy godziny do spotkania, powinni zdążyć porozmawiać z rodziną.

\*

Siedział w kuchni z papierosem w ręce. Dom był praktycznie pusty, zostało kilka starych mebli i jego łóżko w pokoju. Na szczęście w garażu jeszcze było parę pożytecznych rzeczy. Znalazł butlę gazową, która zdecydowanie mu się przyda, by coś ugotować. Była pełna, a w domu nie zostało już nic elektrycznego. Rodzice wzięli ze sobą praktycznie wszystko, gdy wyjechali za granicę. Ich sypialnia była zupełnie pusta, stare panele pokrywał kurz, a w kątach wisiało pełno pajęczyn. Salon nie wyglądał lepiej, chociaż tu znalazła się stara kanapa, którą chcieli wymienić, zanim poszedł do armii. Sami jednak wyprowadzili się szybko po tym i nigdy nie mieli okazji kupić nowej.

Był to dom jednorodzinny, dwupiętrowy z poddaszem. Na poddaszu znalazł tylko kilka szczurów i pudeł ze starymi pamiątkami. Rodzina chciała pozbyć się tego domu. Nikt nie zamierzał tu mieszkać, ale on ich przekonał do zatrzymania posesji, zamierzał ją wykupić. Co miesiąc przelewał odpowiednie sumy, żeby rodzice nie pomyśleli, że zmienił zdanie. Dom był jego.

Przed wyjazdem do wojska wyobrażał sobie, że to właśnie w tym domu spędzi dorosłe życie ze swoją ukochaną. A teraz nawet nie wiedział, gdzie ona jest ani co robi. Rodzice ani brat nie chcieli tylu misji, byli dumni z żołnierza, ale nerwowo nie wytrzymali tak częstych jego wyjazdów. W ostatnim liście zażądali ciszy, dopóki nie wróci do domu już na stałe i nie będzie bezpieczny. Opuścili go.

Właśnie wrócił, ale nie czuł jeszcze, że to dobry moment na przywrócenie tych relacji. Wszyscy ułożyli sobie życie, nie chciał tego psuć. On na pewno nie był gotowy na odbudowywanie rodziny.

Teraz tylko ocenił swój dom. Budynek był w dobrym stanie, ale wymagał jeszcze wiele pracy. Za starych czasów pracował na budowie, jak zresztą każdy młody chłopak przez wakacje. Podłapał kilka umiejętności, więc większość sam będzie umiał wyremontować. Na czas też nie będzie narzekać. Bez telewizora czy komputera, z zaledwie kilkoma starymi książkami i komiksami, które dawno temu czytał, nic mu nie będzie przeszkadzać w pracy.

W kącie swojego pokoju zostawił plecak i wyciągnął

z niego rzeczy cywilne. Jego dawne łóżko jeszcze stało, nadawało się do wyrzucenia, ale przecież spał już w gorszych warunkach. Zajrzał do swojej dawnej szafy. Nie była pusta, rodzice zostawili wszystkie jego rzeczy. Bał się, że zostanie całkiem pusty dom, ale teraz przynajmniej ma w co się ubrać. Pomijając fakt, że te ciuchy już dawno wyszły z mody. Zawsze go zadziwiało, jak szybko, z roku na rok, ludzie zmieniają upodobania. Na szczęście garnitur zawsze miał w sobie urok, a jego jeszcze był dobry. W końcu sylwetka praktycznie mu się nie zmieniała, tak mocno jak o nią przez ostatnie pięć lat dbał tylko o swojego beryla.

Poszedł do łazienki. Woda była ciepła, prysznic działał, więc w sumie można tu żyć. W zasadzie to nie ma innego miejsca, które tak dobrze oddawałoby jego pustkę emocjonalną. Przyniósł z garażu młotek i gwoździe. Wyciągnął z plecaka krzyż, wszedł na stolik i przybił krucyfiks nad drzwiami pokoju.

- To na pewno nie zaszkodzi. - Uśmiechnął się i zszedł ze stolika. Spojrzał na krzyż. Z oczu Jezusa zaczęła płynąć krew. Przetarł sobie oczy i uderzył otwartą dłońią w twarz, już nic dziwnego nie widział. Nie mógł ani przez chwilę być spokojny przez te halucynacje, które ostatnio go nękały. Nie miał już pewności, czy wszystko to, co widzi, jest prawdą.

\*

Właśnie dojechali na adres podany przez aspiranta. Odkąd dostał się do kryminalnych, tego Bartek obawiał się najbardziej. Przekazywania złych wieści. Podobno nie zabija

się posłańca, ale na pewno się go nie oszczędza w słowach. Ci rodzice właśnie stracili jedyną córeczkę. Starszy brat stracił swoją małą siostrzyczkę, którą się opiekował, odkąd ją zobaczył po raz pierwszy. A to właśnie oni mieli im przekazać informacje, odebrać ją im.

Rodzina Rybików mieszkała na dużej działce, która mieściła dwa domy. Jeden z domów zajmowali seniorzy, rodzice ojca Beaty. Trudny czas czeka tę rodzinę, zwłaszcza że będą przeżywać każdy dzień w niewiedzy, kto to zrobił i dlaczego. Będą czekać, aż pojawi się chociaż namiastka odpowiedzi.

- Dasz sobie radę, młody? - zapytał Robert z wyczuwalną troską. Ustalili, że taka pierwsza rozmowa będzie bardzo dobra dla Bartka. Postanowili, że to on będzie z nimi rozmawiał, ale stary policjant wiedział, że będzie musiał przejąć inicjatywę. Rodziny ofiar nigdy nie są spokojne przy takich wieściach.

- Nie jestem już taki pewny tego. Jak wyjechaliśmy, byłem pewien, że dam radę, ale teraz... teraz nie sędzę. Zacząłem myśleć, co by było, gdyby mnie dotknęła strata kogoś tak bliskiego. Rodzice nie powinni chować swoich dzieci, to nie jest w porządku. - Starął się ukryć nerwy, ale bezskutecznie. Robert popatrzył na niego jak na syna. Zobaczył w nim zagubione dziecko. Tak się składało, że Bartkowi potrzebny był mentor, jego ojciec nigdy nie był wzorem do naśladowania. Nie pokierował go w żadną stronę, Bartka wychowała głównie matka. W tym jednym, krótkim

momencie Robert przestał myśleć tak surowo o swoim partnerze.

- Spokojnie, dasz radę. Jakby co, i tak jestem obok, więc przejmę tę rozmowę, gdybym musiał. Skup się na faktach, a nie emocjach. Pamiętaj, że nie mogą zobaczyć ciała przed zakończeniem sekcji zwłok. Dasz radę. Masz, wypij. - Alkohol lekiem na całe zło tego świata. Tym razem w piersiówce była wódka, czysta. Dopiero po wzięciu dwóch dużych łyków młody glina zorientował się, że to była inna butelka. Tak, ten stary wyjadacz miał przy sobie dwie piersiówki, każda na inną okazję.

- Tak, tak, pamiętam o ciebie. Chodźmy, im szybciej to zrobimy, tym lepiej. Zgłosili jej zaginięcie, więc już każda kolejna minuta to dla nich udręka.

Otworzyli drzwi od auta i oboje wyszli. Poprawili wygląd w odbiciu w szybach samochodu i poszli do furtki. Zadzwonili dzwonkiem.

„No, to teraz czas na moją największą próbę” - pomyślał Bartek i miał rację. Nie było odwrotu, musiał to zrobić. Wyszła kobieta, strasznie blada, ale bardzo ładna. Zapewne matka, wyglądała, jakby nie jadła od kilku dni. Zaprowadziła ich do domu.

- Proszę usiąść, komisarzu. Chcą panowie czegoś się napić? - zaproponowała mama Beaty. - Mąż zaraz będzie, to wtedy zaczniemy. Rozumiem, że chodzi o naszą córkę, pojawiły się nowe informacje? - Była bardzo przejęta, ale nikt nie mógł jej się dziwić, w końcu chodziło o jej małą

córeczkę. Kobieta wyglądała, jakby miała zaraz się rozpaść, była cała roztrzęsiona.

- Nie, nie, dziękujemy. Mamy dla państwa złe wieści, może lepiej będzie, jak pani usiądzie. - Kiedy to usłyszała, jej twarz od razu zmieniła wyraz. Gdy zobaczyła detektywów, była pełna nadziei. Rodzice mają to do siebie, że zawsze liczą na dobre wieści. Teraz pani Rybik, siadając, wyglądała, jakby miała zacząć płakać.

- Co się stało? Znaleźliście naszą córeczkę? - Głos miała łamiący się, taki, który mówił: „wiem, co chcecie powiedzieć, ale nie chcę tego usłyszeć, chcę jeszcze mieć nadzieję, nie chcę jej stracić”.

- Tak, znaleźliśmy ją, nie my osobiście, ale nasze służby. Po wstępnej ocenie miejsca, w którym ją znaleziono, stwierdzamy, że państwa córka została zamordowana. Nie wiemy, przez...

- Co? Co pan mówi? Jak to? To niemożliwe, nie nasza córeczka. Nie, nie ona, tylko nie ona. - Zaczęła płakać, to już nawet nie był płacz. Zaczęła uderzać w kanapę. Czuła się, jakby cały jej świat runął w gruzach.

- Nie mogę wyobrazić sobie, co pani teraz przechodzi, ale zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby znaleźć sprawcę - próbował ją pocieszyć, dodać otuchy. Uczono ich, że rodzinie przynosi ulgę, gdy sprawcę dosięgnie sprawiedliwość.

- Co? A kto sprowadzi ją z powrotem do nas? Ona była... Ona nie zasłużyła na taki los, miała całe życie przed sobą.

Ona... - Wzięła głęboki oddech pomiędzy słowami a łzami. - Ona powinna być teraz z nami, miała być tutaj. Moja mała córeczka, moja Becia. Moja mała.

Drzwi się otworzyły. Do domu wszedł ojciec, pan domu. Piotr Rybik, szanowany obywatel, ojciec dwójki dzieci. Wychował je tak, jak powinien zrobić to każdy ojciec, opiekował się całą rodziną. Pracował, nie pił, nie bił nikogo w rodzinie - przykładna głowa rodziny. Robił wszystko, co uważał za stosowne, wielu ojców powinno być takich jak on. Kochał swoją rodzinę.

- Kochanie, co to za auto przed domem? Kochanie? Co się dzieje, czemu płaczesz? - Przybiegł do swojej żony i od razu ją objął. - Kim jesteście, co się tu dzieje? - Czuć było, jak z każdą chwilą coraz bardziej się denerwuje. - Co?! Kim jesteście?!

- Przepraszam pana, niech się pan uspokoi. Jestem detektywem policji. Komisarz Bartosz Parela. Jesteśmy tu w sprawie pańskiej córki. Jak wcześniej mówiliśmy... - Nie dostał szansy dokończenia zdania.

- Co się stało naszej córeczce? Niech pan w końcu to wykrztusi! - Przeczuwał, jaka wiadomość go czeka. Reakcja żony zdradziła wszystko, ale musiał to usłyszeć, chciał wiedzieć.

- Niestety, państwa córeczka została zamordowana, dzisiaj rano odnaleziono jej zwłoki. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby odnaleźć sprawcę. Niech pan przyjmie nasze kondolencje.

Ojciec był twardy, przynajmniej przed funkcjonariuszami. Nie rozkleił się, wiedział, że teraz na nim spoczywa cała odpowiedzialność. Zwrócił się do żony:

- Kochanie, może pójdziesz się położyć? To dla nas wielki szok. Ja się tym zajmę. Zadzwoń do swojej mamy, oni też muszą wiedzieć. Kocham cię, musimy być silni dla niej. - Starał się być opoką dla żony.

Spojrzała na niego, nie mogła dłużej tego słuchać. Wstała bez słowa i wyszła z salonu.

- Dobra, panowie, to dla nas ciężka chwila. Musimy sobie z tym poradzić. Na wszystkie pytania, bo rozumiem, że będziecie mieli takie, odpowiem jutro. Teraz zabierzcie mnie do mojej córeczki. - Tego obawiali się obaj. Nawet stary, doświadczony Robert wiedział, że to nie wróży niczego dobrego.

- Dzisiaj jest to niemożliwe. Niestety, panie Rybik, teraz jest przeprowadzana sekcja. Zostanie pan poproszony o zidentyfikowanie córki, gdy będzie to możliwe. W ciągu najbli...

- Co, kurwa? Chcesz mi powiedzieć, że nie mogę nawet zobaczyć mojej córki? Chyba sobie ze mnie kpicie. Wynoś się! Wynoś się, kurwa, zanim zapomnę, co mi grozi za napaść na oficera! - I pękł. Żony nie było, teraz mógł zrobić to, co każdy ojciec by zrobił - wybuchnąć.

- Będziemy się z państwem kontaktować, proszę nam wybaczyć. Do widzenia. - Wstali i ruszyli w stronę drzwi



wyjściowych.

- Wynoś się, kurwa! - Bartek już wyszedł, jego partner na chwilę zatrzymał się w drzwiach.

- Rozumiem pana, ale niech pan nie zapomina, po której stronie stoimy. Jutro będziemy dzwonić, niech pan się weźmie w garść, wszyscy musicie dla pańskiej córki. Moje wyrazy współczucia. - Robert wyszedł. Zaraz po zamknięciu drzwi wyciągnął setkę z kieszeni. Nie potrzebował pierśiówki kryjącej alkohol, potrzebował wódki. Obaj potrzebowali.

\*

Na zegarku minęła osiemnasta. Jeszcze godzina. Miał coraz mniejszą ochotę na spotkanie po latach, ale już za późno. Do baru miał jakieś dziesięć minut drogi, więc nie musiał się spieszyć. Odkręcił wodę pod prysznicem i zaczął zmywać z siebie cały kurz, który pojawił się przy ogarnianiu salonu.

Już powoli przestawał myśleć o wojnie, przynajmniej dzisiaj. Wiedział, że ona wróci do niego w nocy, ale nie teraz. W tej chwili w jego głowie była tylko jedna osoba - ona. Trzy tygodnie w szpitalu, gdzie wyleczyli jego rany, i dwa miesiące w psychiatryku. Tak, potrzebował pomocy, pewnie nadal jej potrzebuje.

Po dwóch pierwszych nocach, kiedy zaatakował ochroniarzy, został przeniesiony do izolatki. Spotkania z psychologami i psychiatrami nic nie dawały, pierwszy miesiąc okazał się kompletną porażką. Nie brał leków, a nie mogli go zmusić, nie byli w stanie sobie z nim poradzić. Ona

potrafiła się przebić, przynajmniej na początku.

\*

- Trzydzieści jeden dni, dwadzieścia dziewięć w izolacie.  
Dlaczego pan tutaj jest?

- Bo przeżyłem coś, czego nie powinienem, a teraz nie potrafię wrócić do społeczeństwa. Bo wszyscy się boją, że zrobię krzywdę sobie albo komuś innemu. Mają rację.

- Jest pan żołnierzem, ale nawet żołnierz nie powinien doświadczyć tego, co pan.

- Nie, nie rozumiesz. Powinienem tam umrzeć z moją drużyną. Oni nie żyją, a ja... Dlaczego ja? Oni bardziej zasługiwali na życie.

- Czy jest pan wierzący?

- Po tym, co się widzi na wojnie, nie da się już wierzyć. Na pewno nie w dobro, które powinno tkwić w ludziach.

- A ja jestem. Jestem doktorem, ale wierzę, więc niech pan uwierzy chociaż w to. Skoro pan przeżył, to znaczy, że ma pan tutaj coś jeszcze do zrobienia. Im szybciej pan zda sobie sprawę, że pańskie życie jest wiele warte, tym szybciej pan wróci do domu.

- Ja już nie mam dokąd wracać, nie mam domu.

- Może będzie pan mógł znaleźć sobie nowe miejsce, zacząć wszystko do nowa, stać się nowym człowiekiem.

Stała przy drzwiach izolatki i słuchała. To był jej pierwszy dzień w tym skrzydle. Studiowała psychologię trzeci rok.

Miesiąc wcześniej obroniła licencjat. Trzy lata studiów dziennych, teraz pracowała w szpitalu i magisterkę chciała dokończyć zaocznie. Kłóciła się z rodzicami o swoją decyzję, ale teraz i tak miała wakacje, więc nie przejmowała się nimi. Nie chciała nigdzie wyjeżdżać na odpoczynek, chciała pracować właśnie w takim miejscu.

Zatrudniła się jako pomoc dla pielęgniarek. Miała zanosić jedzenie i leki pacjentom, którzy nie mogli przebywać z innymi, zmieniać pościel i tego typu rzeczy. Teraz stała i nasłuchiwała o problemach kogoś, kto ryzykował życie dla kraju, kto widział śmierć i kto zabijał. Już od miesiąca chciała go poznać, słyszała, jak lekarze o nim rozmawiali. Była nim zafascynowana. Czuła podekscytowanie, chciała go poznać, porozmawiać z nim.

- Na dzisiaj koniec, dziękuję za tę rozmowę. Czuję, że dziś zrobiliśmy duży krok naprzód. Zaczynasz już coś mi mówić. Zaraz powinieneś dostać jedzenie.

Gdy to usłyszała, oprzytomniała. Przecież nie wolno podsłuchiwać. Zapukała.

- O wilku mowa. Proszę wejść, właśnie skończyliśmy. Do jutra i życzę smacznego. Dzień dobry, pani Rybik.

Minęła w drzwiach doktora Bryłę. Świetny psycholog i wykładowca. Napisał trzy książki o ludzkim umyśle i jak na niego działać. Nic dziwnego, że Beata chciała pracować właśnie tam, gdzie jej idol.

- Dzień dobry, doktorze.

Spojrzała na pacjenta. Nie tego się spodziewała. Zaniedbany wygląd nie odstraszał, co więcej, męczyzna wydał się jej przystojny i bardzo atrakcyjny.

- Proszę, przyniosłam panu obiad i leki. - Lekarz już wyszedł, została sama z pacjentem. Cieszyło ją to. - Przepraszam, ale niechcący podsłuchałam i proszę mi wierzyć, każdy ma dokąd wrócić. - Uśmiechnęła się do niego i wyszła.

\*

Stał pod prysznicem już jakieś dwadzieścia minut. Nie mógł przestać jej wspominać. Zakręcił wodę, otrząsnął się i wyszedł.

Otworzył swoją dawną szafę, wisiało w niej kilka koszul. Zanim się zaciągnął, lubił dobrze się ubrać, uważano go wtedy za próżnego. Chwycił czarną koszulę, dobrał do niej szare spodnie i kamizelkę. Zależało mu, żeby wszyscy myśleli, że nic się nie zmienił. Chciał zachować pozory normalności.

Po pobycie w ośrodku włosy miał już dość długie, ale nie chciał ich ściąć. Miał zostać nowym człowiekiem, zaczął więc od wyglądu. Zaczesał je do tyłu, nieco skrócił zarost i narzucił koszulę. Założył kamizelkę, ale jeszcze czegoś brakowało. Rękawy koszuli lekko podwinął, w końcu było ciepło, a on szedł na spotkanie dawnych znajomych. Zobaczył w szafie czarny krawat z białym obramowaniem, zawiązał go i teraz czuł, że strój jest kompletny.

Była osiemnasta czterdzieści pięć. Wyszedł z domu

i zapalił papierosa. Poszedł w stronę baru.

\*

„Pięciu przyjaciół, teraz i na zawsze” – to było ich dziecięce hasło. Nieważne, jak długo się nie widzieli, po latach mieli czuć się, jakby czas w ogóle nie minął. Faktycznie, spotkanie po latach nie było takie niezręczne, jak się spodziewał. Czterech żonatych, w tym dwóch ojców. Żony były przyjaciółkami, co powinno ułatwiać im spotkanie się ze sobą.

Bartek – świeżo upieczony komisarz, Michał – weteran, Karol – prawnik, Jędrrek – geodeta, i Tomek – menedżer w banku. W zasadzie każdy z nich odniósł sukces w tym, w czym chciał. Byli spełnieni zawodowo. Dzisiaj witali swojego kompana po pięciu latach, dzisiaj był dzień, by pić, by się zapomnieć.

Nieogłoszonym liderem grupy zawsze był Tomek. On decydował, co robią, a raczej poddawał pomysły. Jeszcze nigdy nie zawiódł kompanów, zawsze dobrze się bawili, wpadali w tarapaty, żyli pełnią młodzińskiego życia. Nic dziwnego, że to on zaproponował shoty wódki zamiast piwa.

– Panowie, dzisiaj witamy naszego bohatera. Nie chcę słyszeć o piwie, zaczynamy wódką, później się zobaczy. Nie rozmawiamy o pracy, dzisiaj jest dzień, by zapomnieć o dorosłym życiu. Kto jest ze mną? – Miał talent do przemówień, nic dziwnego, że w banku prowadzi też spotkania motywujące i szkolenia.

Wszyscy równocześnie chwycili za kieliszki i wypili. Nie

musieli długo czekać na drugi strzał. O pieniądze nikt się nie martwił, praca w policji też była opłacalna, dlatego każdy kolejno zamawiał całą butelkę.

- Zasada jest prosta: każdy po kolei idzie do baru i przynosi butelkę. A to, jaki trunek wybierze, jest nieważne, musimy to wypić. I nie może to być taki sam trunek, który wziął poprzednik. Proste? To ja kładę na stół starą dobrą wódkę. - Na co dzień ułożony i szczęśliwie żonaty Jędrak dzisiaj poczuł dawną iskrę i nie chciał jej ugasić, więc wybrał ognistą wodę.

Wszyscy wystrojeni i elegancy, ale dzisiejszego wieczoru zamierzali wypuścić wewnętrznego chama.

Dalej był czas na whisky, tequilę i brandy. Ostatni miał najgorzej, trudno było znaleźć wysokoprocentowy alkohol inny niż te, które już się pojawiły. W końcu to był dość mały bar, w takim mieście w zasadzie było to jedyne miejsce na takie spotkania. W lato wszyscy i tak siedzieli nad jeziorami czy urządzali grille, więc oni byli jednymi z nielicznych klientów.

Do lokalu przyszła grupka studentek. Wcześniej poza barmanką nie było żadnej dziewczyny. Były głośne i spragnione. Usiadły przy barze, od razu zamawiając butelkę tequili. Od tego momentu męski wieczór przestał już być tylko męski.

Nie minęło zbyt dużo czasu, gdy dziewczyny usiadły przy stoliku obok. Później oba stoliki zostały zsunięte i wieczory przemieniono w jedną wspólną pijacką grę. Niewinne

flirtowanie połączone z alkoholem i młodymi dziewczynami – poczuli, jakby cofnęli się o pięć lat. Pozapominali o żonach i obowiązkach, bawili się jak nigdy. Studentki głodne przygód wróciły na wakacje do rodzin, ale nie chciały skończyć zabawy na picciu.

Kilku stałych bywalców patrzyło na studentki, prawie się śliniąc. Były młode, seksowne, dobrze wiedziały, które części ciała każda z nich ma uwydatnić. Na początku starzy znajomi nie zwracali uwagi na młode dziewczyny, ale one wiedziały, jak to szybko zmienić. Gdy Michał podszedł do baru, zamówił butelkę ginu.

– Gin? Myślałam, że będziesz pił coś innego. – Odwrócił się i oto była ona, jedna ze studentek – świetne połączenie seksu i słodczy.

– No, zdecydowanie masz rację, ale niestety nic innego mi nie zostało do zamówienia, takie zasady. – Odwrócił się do barmanki i zamówił dla dziewczyn butelkę tequili. – W ogóle cześć...

Przyłożyła mu do ust swój palec.

– Wracaj do znajomych, może jeszcze dzisiaj się razem napijemy. – Uśmiechnęła się do niego tak, żeby nie był w stanie przestać o niej myśleć. Pogładziła go po ramieniu. – Możesz mówić mi Sara.

– Wiem, że się napijemy. – Pochylił się do niej, ujął jej rękę i pocałował ją w dłoń.

Pół godziny później już siedzieli razem. Cztery

przyjaciółki, jedna wyszła z baru, zanim wszyscy zaczęli pić.

Bartek skończył na parkiecie z rudą Magdą. Taniec, w którym byli blisko siebie, czuli swój puls i oddech na szyi, doprowadził ich do męskiej toalety. Najpierw ona zaczęła się z nim drażnić w tańcu, a później bez udawania grzecznej robiła wszystko, czego chciał. Zaczęli uprawiać seks. Brał ją od tyłu, co bardzo jej się podobało. Gdy skończyli, wrócili do reszty, pili i bawili się dalej. Tego chciały wszystkie – dzisiaj chciały być sukami, a nie grzecznymi studentkami.

Tego wieczoru powrócili do swoich osobowości sprzed kilku lat. Do tych osób, które nie wiązały się z dziewczynami. Dzisiaj każdy mógł czuć do siebie obrzydzenie. Prawie każdy. Tomek wrócił do domu zalany w trupa. Nie po raz pierwszy uderzył swoją żonę. Michał zabrał swoją dziewczynę i wrócił do domu, czuł się z tym świetnie. Jędrak i Karol od dawna byli najlepszymi przyjaciółmi, życi prawie jak bracia. Wynajęli pokój w motelu i zabrali się za narkotyki. Nigdy nie chcieli zdradzać żon, ale nie mieli zamiaru spać dzisiaj z nimi, więc po prostu zakończyli wieczór przy kilku gramach.

Michał uprzedził Sarę, jak wygląda jego dom. Nie przeszkadzało jej to. Chciała go mieć, żołnierza, chciała go poczuć.

Po wejściu do domu od razu wskoczyła na niego. Zaczęli się całować. Ściągnął jej bluzkę, a ona rozdarła mu koszulę. Lubił ją, ale wtedy było warto. Posadził ją na stole, rozpięta mu rozporek, ukląkł przed nią i zsunął spod spódnicy



majtki. Chwyciła otwartą butelkę wina, którą przed wyjściem zaczął pić. Polała trunkiem swoje piersi, żeby zaczął je lizać – co uczynił – i wzięła łyk wina. Wyszepiała mu do ucha:

– Wejdz we mnie.

Podniecały ją jego blizny, jego umięśnione ciało, nie chciała dłużej czekać. Objęła nogami jego talię. To nie był jej pierwszy raz, ale ten na pewno zapamięta i będzie z nim porównywać inne. Drapała go, gryzła, pochłonęli się całkowicie. To była ich noc.

### ROZDZIAŁ 3

## **Niektórych rzeczy nie da się zapomnieć**

Wybiła szósta rano. W sumie trzy osoby spały dzisiaj w swoich domach. Michał, z racji że nie miał komu się tłumaczyć, mógł spać z nowo poznaną dziewczyną. Bartek przesiąknięty zdradą wrócił do już śpiącej żony. Tomek rano przeproszał, że kolejny raz podniósł rękę na żonę, a reszta spała w motelu. Wrócą do domów z kłamstwem na ustach, że spali u Michała. Fakt, do niego było najbliżej z baru.

Nikt nikogo nie oceniał, nikt nie był do tego odpowiedni i postanowili o tym zapomnieć – nigdy nie poznali tych dziewczyn. Byli naiwni, skoro sądzili, że uda się tak to wszystko załatwić.

Bartek wstał z ogromnym bólem głowy, ale poza tym nic mu nie dolegało, oprócz wyrzutów sumienia. Nie wiedział, co ma robić: czy się przyznać, czy zabrać tajemnicę do grobu. Julii nie było obok, słyszał ją krzątającą się w kuchni. Poszedł do łazienki, przemył twarz i spojrzał na siebie z obrzydzeniem. Kim on się stał? Zszedł do żony.

– Cześć, kochanie. – Pocałował ją w policzek. Przytulił ją i wyszeptał: – Stęskniłem się za tobą.

– Cześć. A tobie co dzisiaj się stało? – W zasadzie nic nie

podejrzewała, ale ona z kolei miała megakaca.

- Nic, tylko wczoraj zobaczyłem, jak by wyglądało moje życie, gdybyśmy się nie poznali. - Uśmiechnął się i poszedł nalać sobie kawy. - A wy jak się wczoraj bawiłyście?

- Trochę tańców, za dużo alkoholu, Marta tak potraktowała jednego faceta, że już żaden do nas nie przyszedł. O której wróciłeś? Spałam już czy nie pamiętam? - Usiadła do stołu z miętową herbatą. - Dzisiaj mam cały dzień w łóżku, fatalnie się czuję.

- Dobrze, pojedę do sklepu i zrobię ci później rosół, to powinno pomóc. Spałeś już, ale nie pamiętam godziny. - Faktycznie, nie pamiętał, jeszcze odprowadził swoją jednonocną przygodę do domu jej przyjaciółki. - A bar był praktycznie pusty, to już nie to, co kilka lat temu, chociaż miło było wyskoczyć z chłopakami.

- Pamiętaj, że jutro mamy pojechać po moją kuzynkę. Nie widziałam jej chyba z piętnaście lat. - Wstała od stołu i poszła na górę.

\*

Michał obudził się jakoś przed ósmą. Gdy wstawał, Sara jeszcze spała. Czuł się tak, jakby niczego nie wypił. Założył ciuchy sportowe i wyszedł pobiegać. Gdy biegł, myślał o ostatniej nocy. W sumie nie powinien jej żałować, ale miał wyrzuty sumienia. Obiecali sobie, że spotkają się, gdy ułożą sobie życie i wróci do zdrowia. Chciał ją w końcu spotkać.

Biegł i rozważał, czy już jest gotowy na to pierwsze

spotkanie. Zdecydował, że dzisiaj spróbuje z nią porozmawiać, mieli sobie przecież tyle do opowiedzenia. Nawet jeżeli nie jest jeszcze w pełni zdrowy, wiedział o tym, ale chciał ją poznać na nowo. Gdy wracał do domu, nie wiedział, czy jeszcze zastanie Sarę. Miał nadzieję, że nie.

Wszedł do domu, jej buty jeszcze stały. W łóżku już jej nie było, ale zostawiła otwarte drzwi od łazienki i słyszał, jak bierze prysznic. Ściągnął spoconą koszulkę. Woda przestała lecieć. Drzwi od pokoju były *vis-à-vis* łazienki, więc widział, gdy wychodziła. Nie odwrócił wzroku. Sara ani przez moment nie chciała się zasłonić, choć ręcznik miała pod ręką. Patrzyli na siebie przez chwilę.

- Poszedłem na poranne bieganie.

- No to chodź pod prysznic. - Kusząca oferta, ale nie mógł sobie na nią pozwolić. Miał dziewczynę do odszukania.

- Nie, to był błąd, musisz już iść.

\*

Julia spała. Nie miała siły, żeby zmagać się z tym dniem. Bartek, chcąc zapomnieć o tym, jak bardzo podobała mu się wczorajsza noc, sięgnął po zdjęcia z miejsca zbrodni. Czuł do siebie obrzydzenie, więc dzisiaj te fotografie nie wydawały się tak straszne. Była niedziela, jutro na posterunek ma przyjechać ojciec denatki, żeby ją zidentyfikować i odpowiedzieć na parę pytań. Do tego czasu w sumie nie miał co zrobić z tą sprawą, nadal czekali na wyniki sekcji. W dzień, w którym chciałby mieć jak najwięcej pracy, nie miał nic do zrobienia. Był już w sklepie, ugotował rosół dla

żony i koniec, zero zajęć. Chwytał telefon, żeby umówić się z Michałem na piwo. Chciał z kimś porozmawiać, a z Julią nie mógł. Napisał SMS-a, nie chciał jej zbudzić. W odpowiedzi dostał miejsce i czas. Za trzydzieści minut u niego - zdąży. Chwytał portfel i wyszedł.

Gdy Bartek wyszedł na ulicę, zadzwonił telefon. To Robert. „Coś musiało się stać, więc chyba nici z piwa” - pomyślał.

- Tak, słucham. - Chciał olać ten telefon, ale ostatecznie nie mógł tego zrobić. Już i tak za bardzo spieprzył swoje życie.

- Mamy problem. Druga ofiara. Za minutę jestem po ciebie. - Rozłączył się, nie dał mu nawet dojść do słowa. Nie było czasu na wyjaśnienia.

Bartek nie musiał czekać długo. Nie zdążył spalić papierosa, a jego partner już podjechał. Wyrzucił peta i wsiadł do auta. Druga ofiara, i to dzień po dniu, to miasteczko nie będzie już takie spokojne.

- Jak się czujesz, młody? Otwórz schowek, dzisiaj wziąłem więcej. Czeka nas długi dzień i prawdopodobnie noc w biurze. Musimy znaleźć jakiś ślad chociaż przy jednej z ofiar. - Nie wydawał się dzisiaj zbytnio ogarnięty. Bartek otworzył schowek, była tam już prawie do połowy opróżniona butelka whisky.

- No dobra, to się napijmy. Pierwszą ofiarę znaleziono w lesie, praktycznie przy drodze, na granicy miasta.

A druga? Policja miała patrolować miasto po nocy. – Wypił duży łyk z butelki, od razu poprawił drugim. Uchylił trochę okno i odpalił papierosa.

– Młody, spokojnie, jak tak dalej pójdzie, to się stoczysz w tej pracy. Tutejsza policja nie ma środków, żeby patrolować całe miasto. Będą musieli sprowadzić posiłki, ale raczej nie dostaną dużej pomocy. Mają nas i to w sumie wszystko. Teraz jedziemy na zupełnie inny koniec miasta, dziewczyna została znaleziona na polu. Jeszcze jest przed żniwami, to pola są wysokie, pszenica czy inne gówno. Chociaż czekaj, to chyba była kukurydza. Dziewczynę znalazł rolnik. Zadzwoił do nas jakieś pół godziny temu, więc widzisz, musimy tam być jak najszybciej, żeby nam nie zdeptali śladów jak ostatnio.

– To musi być ktoś, kto zna to miasto. Niemożliwe by było dla kogoś z zewnątrz tak poruszać się i wybierać miejsca do porzucenia ciała. Oczywiście jeżeli to ten sam sprawca. Nie było więcej zaginięć, prawda? To możemy spodziewać się zupełnie innego miejsca niż ostatnio, nie będzie już tak przygotowane. Mógł popełnić błąd, oby popełnił.

Przez resztę podróży obaj nic nie mówili. Myśleli o poprzedniej ofierze i przypominali sobie wszystkie ważne elementy, które pozwolą połączyć obie zbrodnie. Żaden z nich nie mógł odeprzeć myśli, że to ten sam sprawca i mają do czynienia z seryjnym mordercą.

Jedno wiedzieli na sto procent: to miasto nie jest gotowe na takie morderstwa. Miasteczko z czterema jeziorami, oaza

dla pragnących ciszy i spokoju. Zjeżdżało się tutaj wiele osób z większych miast. Biwaki, campingi czy ogniska, brakowało tylko domków na wynajem, żeby rozwinęła się turystyka, ale motele przy granicy miasta dawały radę. Idealne miejsce na rodzinne wypadki czy spokojne spotkania ze znajomymi. Tak przynajmniej było.

- Dojechaliśmy, dalej pójdziemy pieszo. Policja już tam jest, ale nikt nie wchodził na miejsce, rozłożyli tylko taśmę. - Przełał sobie whisky do pustej już piersiówki. - O, i mam dla ciebie prezent. - Wyciągnął z kieszeni całkiem nową, ale już napełnioną piersiówkę. - Tak, żebyś miał swoją, bo na pewno jej użyjesz nie raz.

Bartek chwycił ją i schował do marynarki. Miał rację, na pewno mu się przyda wielokrotnie. Skinął głową i wyszli z auta.

- Robert, wiesz, że jeżeli mamy do czynienia z seryjnym, to musimy powiadomić prasę? Mieszkańcy muszą wiedzieć, że nie jest tu bezpiecznie. - Wziął łyka.

- Tak, wiem. Zapowiada się trudny tydzień. Masz ćmika? - Bartek podał mu paczkę.

Poszli w stronę kolejnej ofiary. Przywitał ich ten sam aspirant, co ostatnio, Patryk Koser.

- Witam panów. Co za niedziela. Zabezpieczyliśmy wszystko, tak jak było mówione przez telefon, nikt z nas nie podchodził do ofiary. Z daleka widać, że to dziewczyna około dwudziestu dwóch lat. Myślę, że to ten sam sprawca. Zresztą

sami zobaczycie. – Zaprowadził detektywów w odpowiednie miejsce. Na ścieżce, którą szli, narysowano strzałki. Przy strzałce w prawo widniał mały pentagram.

– Znowu to. Co on ma z tymi znakami? – Robert wyciągnął piersiówkę i pociągnął małego łyka.

– Psycholog twierdzi, że używa go jako swój podpis, ale dla dokładnych informacji to byście musieli z nim porozmawiać. – Przy tej sprawie aspirant radził sobie lepiej. Może przez to, że nie podchodził tak blisko ciała.

– Dzięki. To zobaczmy, co tutaj mamy. – Bartek i Robert weszli na pole. – Kurwa, co to są *Dzieci kukurydzy pięć* czy co?

Szli dosyć mocno wydeptaną ścieżką. W niektórych miejscach zboże było wycięte. Tym razem zamiast wyrytych na drzewach strzałki były wbite w ziemię.

– Napracował się, pozbił strzałki. To co on tutaj przyjechał z całym warsztatem? Co za czubek. – Bartek wyczuł w głosie partnera pogardę dla mordercy. Nic dziwnego, sam też był obrzydzony sposobem, w jaki chwalił się swoimi dziełami. Był arogancki, mieli nadzieję, że to okaże się jego zgubą.

Minęli łącznie pięć strzałek, tyle samo wyryto na drzewach przy poprzedniej ofierze. Miejsce wyglądało podobnie – wycięto kosą dość duży okrąg. Zamiast wypalonego pentagramu symbol był namalowany sprejem. Dziewczyna leżała nago, tak jak poprzednia. Ułożona



dokładnie tak samo, jej kończyny stanowiły ramiona znaku. Żyły w nadgarstkach i ścięgna Achillesa przecięte, ale już nie zaszyte. Gardło tym razem nieruszone. Oczy miała zamknięte. Po podniesieniu powiek okazało się, że gałki wydłubano. Na szyi miała odcisnięte znamię, wyglądało jak od uduszenia. Jej głowę przyozdobiono wiankiem ze stokrotek, włosy rozpuszczono. Na brzuchu miała wycięte złamane S w okręgu. I krew, pełno krwi.

Przyjechał fotograf, pozwolili mu zacząć robić zdjęcia. Nic więcej nie znaleźli. Bartek rozejrzał się po polu i zobaczył stracha na wróble z kosą. Podeszli do niego. Ubrano go w ubrania dziewczyny i oparto o niego kosę, jej ostrze było całe od krwi. Właśnie znaleźli narzędzie zbrodni.

- Robi się zarozumiały, zostawiając nam narzędzie zbrodni. Choć śmierć pewnie nastąpiła od uduszenia, a reszta to tylko teatralne ozdoby. - Robert zaczął przeszukiwać ubrania dziewczyny.

- To jest jedna z opcji albo źle sprawdziliśmy poprzednie miejsce. Tam też mógł zostawić, jak widać, nie chce używać tego samego przedmiotu dwa razy. - Bartek chwycił kosę. Był pewny, że nie ma na niej odcisków palców mordercy, ale muszą ją zbadać, może znajdą cokolwiek.

- Znalazłem jej portfel. Nazywa się Kinga Prym, ma dwadzieścia dwa lata. Legitymacja studencka, bilet PKP, data wczorajsza. A tu jest jej telefon. - Sprawdzili jej komórkę. Ostatni SMS z godziny trzeciej. - „Musimy się zobaczyć teraz, dobierał się do mnie. Policja go zabrała, ale

musimy się zobaczyć. Telefon mi się rozładował, piszę od barmanki. Bądź za 20 minut przy rynku. Magda”.

- Jestem pewien, że to był jednorazowy telefon i teraz ten numer nie jest aktywny. A na pewno też nie pisała tego ta Magda. No, ale musimy sprawdzić wszystkie tropy. - Bartek miał tylko nadzieję, że nie chodzi o jego Magdę, czuł jednak, że to właśnie ona. Gdy później, w drodze do baru, przyglądał się zdjęciu ofiary, zauważył, że faktycznie, dziewczyna wyglądała jak ta, która wczoraj wyszła wcześniej, zanim połączyli imprezy.

Wszystko zabezpieczono i wysłano do badań. Teraz ich celem była rozmowa z rodzicami, barmanką i Magdą. Pojechali najpierw do rodziny.

Okazało się, że jej rodzice zginęli, gdy była mała, i zamieszkała z babcią i dziadkiem. Rozmowa była bardzo przygnębiająca, dziadkowie nie przyjęli wieści zbyt dobrze. Zostali sami. Najpierw pochowali syna z żoną, a teraz jego córka odeszła. Mieli się nią opiekować, ten żal ich już nie opuści.

Śledczy nie dowiedzieli się od nich dużo, w ciągu roku dziewczyna mieszkała w akademiku. Przyjeżdżała zazwyczaj raz na miesiąc, teraz przez sesje nie zjeżdżała przez ponad cztery miesiące, ciągnęła nauka. Medycyna była wymagająca. Chciała zostać kardiologiem. Dobrze się uczyła, nie miała problemów na uczelni, wszystko jej się układało. Tutaj nie znaleźli odpowiedzi, kto mógł jej to zrobić.

W drodze do barmanki sprawdzili, co łączyło ją z pierwszą

ofiara. Obie studiowały na tej samej uczelni. Część wykładów miały wspólnych, w zasadzie były dosyć dobrymi koleżankami.

- Zanim dojedziemy do barmanki, muszę ci o czymś powiedzieć. Wczoraj, jak byłem na spotkaniu ze starymi przyjaciółmi, to byliśmy w tym samym barze. Nie zdziw się, jeśli mnie rozpozna. - Z każdym kilometrem coraz bardziej się bał, że jego przygoda wyjdzie na jaw. Wiedział, że Robert dochowałby tej tajemnicy, ale nie chciał, żeby dowiedział się o tym ktoś jeszcze, nawet on.

- Spokojnie, nie bierz tego na siebie. Wczoraj nie byłeś na służbie, nie mogłeś wiedzieć, że zaatakuje. - Był spokojny, prowadził jedną ręką, a drugą trzymał papierosa. Dostał wiadomość. - Ooo, mamy informacje o Magdzie. Ma na nazwisko Breniarz, a jej pierwsze imię to Joanna.

- Joanna Breniarz? Kurwa, to jest kuzynka Julii. Od jutra ma spędzić u nas tydzień, zanim moi teściowie wrócą z wakacji. Dzisiaj miała jeszcze zostać u koleżanki. - Dojechali do bloku, w którym mieszkała barmanka, Patrycja Walt.

- Najpierw uporajmy się z barmanką. Może lepiej będzie, jeśli już dzisiaj ją zabierzesz do was. Morderca celuje w młode studentki. - Wyszli z auta i poszli do klatki. - Klatka 5C, to tutaj. Dzwonimy.

Musieli wejść na drugie piętro, to był stary blok. Pamiętający jeszcze czasy komunizmu.

Barmanka mieszkała sama. Nie była z nikim w związku, wolała być niezależna i samodzielna. Miała trzydzieści lat, a bawiła się jak studentka. Co jakiś czas przyprowadzała do siebie nowego chłopaka. Lubiła zabawę, czasami ściągała dwóch naraz lub dziewczynę. Dorabiała też seksem, niektórzy płacili jej za to.

- Dzień dobry panom. Ooo, witam. Nie ma pan dzisiaj kaca, panie komisarzu? - Gdy zobaczyła Bartka, od razu go poznała. Ucieszyła się na jego widok. - Co za noc, prawda? - zwróciła się do niego. Wpuściła ich do mieszkania w szlafroku, luźno zawiązany nieco odsłaniał jej piersi. Była bardzo ładna, zadbana, miała dojrzałą urodę.

- Dzień dobry pani. Możemy usiąść? To może zająć chwilkę. - Bartek starał się zacząć profesjonalnie. - Tak, noc była bardzo wyczerpująca. Niestety, musimy prosić panią o pomoc. - Usiedli. Robert obserwował całą sytuację. Była to świetna zabawa, barmanka wprowadzała w zakłopotanie jego młodego partnera.

- Ależ proszę. Może się napijecie czegoś? Kawa, herbata? Może coś mocniejszego? - Założyła nogę na nogę, wiedząc, że mocno odsłania uda i pośladki. - Ależ ja bardzo chętnie panu pomogę.

- Na początek będziemy prosić panią o sporządzenie listy klientów z wczoraj, oczywiście tych, których pani zna. Pamięta pani? - Podał jej kartkę i długopis.

- Mam tutaj też umieścić pana? - Uśmiechnęła się. - Większość pamiętam, ale tych dziewczyn nie kojarzę. -

Nalała sobie kieliszek wina i spisała nazwiska osób, które znała.

- Czy to jest pani numer? - Pokazał jest SMS-a z telefonu ofiary. - Czy pożyczala pani wczoraj komuś telefon? - Był bardzo skupiony na pytaniach, ale nie mógł oprzeć się pokusie i spoglądał na jej ciało, gdy nie patrzyła.

- Ależ niech pan się nie krępuje, to dla mnie komplement. Niestety, to nie mój numer, ale jeśli pan chce, to mogę podać. Nikomu wczoraj nie dawałam telefonu. - Oddała komórkę. Była zawiedziona, że nie flirtował z nią. - Czy jeszcze w czymś mogę pomóc?

- Na tę chwilę dziękujemy, to wszystko - zakończył rozmowę Robert. - W razie jakichkolwiek innych pytań będziemy się kontaktować.

Zapisała swój numer na karteczce i wsunęła do kieszeni marynarki Bartka. Wyszli. Niczego szczególnego się nie dowiedzieli. Spróbują dalej. Teraz kierunek: Asia, kuzynka Julii.

Pojechali do znajomej, u której miała się zatrzymać na weekend. Drzwi otworzyła matka jej koleżanki.

- Tak, słucham. W czym mogę pomóc? - Była bardzo miła. Samotnie wychowała swoją córkę, odkąd jej mąż porzucił ją dla młodszej.

- Dzień dobry. Nazywam się Bartek Parela i jestem mężem Julii. Przyjechałem po Joasię. Wiem, miałem przyjechać jutro, ale w nocy koleżanka Asi i pani córki

zmarła. - Pokazał kobiecie legitymację.

- Ojej, to straszne! Co się stało? Muszę powiedzieć córce. Dziewczyny właśnie wyszły, poszły do sklepu, powinny wrócić niedługo. Chcą panowie zaczekać w środku? Właśnie zrobiłam lemoniadę. - W jej głosie słychać było osamotnienie. Już pięć lat była sama. Nie narzekała na pieniądze, była właścicielką dochodowego sklepu z odzieżą. Miała czterdzieści dziewięć lat, w tym wieku trudno randkować.

- No, właściwie skoro i tak mamy czekać, to wejdziemy. Ale może zostańmy na dworze, taka ładna niedziela, aż żal nie korzystać. - Bartek jeszcze nie widział takiego Roberta. Chyba zrobiło mu się szkoda samotnej matki. On też przecież był sam, więc dobrze wiedział, jak bardzo ciężko jest tak żyć.

Zaczęli rozmawiać o wszystkim. Takie małe rozmówki dawały przyjemność całej trójce, mogli na chwilę zapomnieć o poważnych sprawach i skupić się na głupotach.

- Ooo, dziewczyny wracają. Było bardzo miło panów poznać. - Uścisnęła im ręce i zawołała dziewczyny. - Panowie są z policji, a pan komisarz Parella przyjechał, żeby cię, Asiu, zabrać do twojej kuzynki.

Tego Bartek się obawiał. To była Magda z baru, jednak ona nie wydawała się zmieszana. Wręcz przeciwnie - uśmiechnęła się i podeszła do niego.

- Miło mi cię poznać. Asia, ale proszę, mów mi Magda. Wolę swoje drugie imię. - Świetnie się bawiła, widząc jego

wyraz twarzy.

Pojechali do domu Bartka, żeby odwiedzić kuzynkę. Robert czekał w aucie, podczas gdy jego młody kolega zaprowadził ją do swojego domu.

- Przestań się tak stresować, to tylko seks. To będzie nasza słodka tajemnica. - Asia zaczęła rozmowę, bo on nie mógł sobie poradzić z tą sytuacją.

- Wiedziałaś, kim jestem? Wiedziałaś, że ja i Julia to małżeństwo? - To nie było to, co chciał jej powiedzieć. Chciał się przyznać, że myśli o niej, odkąd wstał dzisiaj z łóżka.

- Tak, oczywiście. Zdradziłeś ją, niedobrze, ale właśnie dlatego pozwoliłam ci na to wszystko. Pociągałeś mnie na tych wszystkich zdjęciach, które widziałam, plus te emocje zdrady. Nie zawiodłeś mnie. - Pocałowała go w policzek i otworzyła drzwi do domu. - Pozwolę ci na znacznie więcej. Myśl o mnie, wiem, że to robisz. - Poszła do swojej kuzynki z przygotowanym kłamstwem na ustach.

Nie odezwał się już. Nie chciał zaprzeczać. Wrócił do samochodu i razem ze swoim mentorem pojechał do biura. Mieli dwie sprawy do rozwiązania i nie wiadomo ile czasu, aż pojawi się kolejna ofiara.

\*

Kontynuował ogarnianie swojego domu. Sary od kilku godzin już nie było. Dał jej swój numer, gdyby chciała jeszcze się zobaczyć. Wiedział, że chce, dlatego on nie wziął jej numeru. Telefon zawibrował. Wiadomość od Bartka: „Będę

za 15 minut”. Uprzątnął trochę w kuchni i wstawił wodę. Usłyszał pukanie, poszedł otworzyć.

- No siema. Widzę lekkie spóźnienie. - Zdziwił się, widząc, że Bartek nie przyjechał sam. Drugi mężczyzna pokazał swoją legitymację. Robert Juszczyk, podinspektor. - Rozumiem, że to nie wizyta towarzyska. To wejdźcie. O co chodzi? - Zaprowadził ich do kuchni i przyniósł z salonu jeszcze jeden taboret.

- Niczym się nie przejmuj. Mamy tylko kilka pytań, u reszty chłopaków już byliśmy. - Pokazał mu zdjęcie Kingi. - Pamiętasz ją z wczoraj? - Robert cały czas go obserwował. Nigdy nie czuł sympatii do żołnierzy.

- Coś mi świta, chyba była z tymi dziewczynami, ale nie została długo w barze. Coś się stało? - Zalał sobie kawę. Nie zapytał gości, czy też chcą. Jego odczucie co do Roberta było wzajemne.

- Została w nocy zamordowana. Szczegółów nie możemy zdradzić. Czy pamiętasz może kogoś nietypowego w barze? Kogoś, kto jej się przyglądał przez tę chwilę, kiedy była? W zasadzie to wszystkie pytania, na jakie szukamy odpowiedzi. - Ze swojej strony był szczery. Nie chciał przepytawać kumpla, zwłaszcza że dopiero wrócił do domu.

- Hmm, niech pomyślę. Było dwóch typków przy barze, ale nie pamiętam, czy wyszli przed ich przyjściem, czy po. Nie wydawali się groźni.

Miał na sobie podkoszulek. Detektywi przyglądali się jego



bliznom. Nigdy nie widzieli, co wojna robi człowiekowi. On z kolei przestał rozróżniać jawę od snu. Spojrzał przez okno i zobaczył kobietę w białej sukni. Cała była we krwi. Miała spuszczoną głowę. Gdy na niego spojrzała, przeraził się, z jej oczu zaczęła spływać krew. Usta poruszały się, nie mógł odczytać, co chce powiedzieć. Przetarł oczy i dziewczyna znikła. Policjanci patrzyli na żołnierza pytająco, ale nie zareagowali na jego zachowanie.

- Tak myślałem, sam też zbyt niewiele pamiętam. To była ciężka noc. Widzę, że zacząłeś powoli ogarniać dom? - Rozejrzał się. Po pięciu latach pustki spodziewał się, że pomieszczenia będą wyglądały znacznie gorzej.

- No wiesz, zawsze to jakieś zajęcie, a skoro już wykupiłem go od rodziców, to trzeba coś z nim zrobić. Niedługo chcę zacząć malować. - Nadal nic im nie zaproponował. Bartek wiedział, że jest tu mile widziany, ale nie służbowo.

- Dziewczyna, z którą pan wczoraj wyszedł, kim ona była? - Robert już miał dość tej kumpelskiej rozmowy. Przejął przesłuchanie.

- Studentką, ale nie pytałem, co studiuje. Wyszła dzisiaj około dziesiątej. - Krótko i zwięźle, nie zamierzał im mówić więcej, niż sami chcą się dowiedzieć, nawet jeśli coś mógł wiedzieć. Chciał, żeby myśleli, że coś jeszcze wie.

- Kiedy pan wrócił do domu? Nie było pana ile, cztery lata? Długo czasu pan spędził na wojnie, blizny się zagoiły? - Ta gra go nie bawiła. Musiał podkreślić atmosferę, może

nawet w kierunku agresji.

- Wczoraj, wróciłem wczoraj po pięciu latach służby. Jak pan widzi, blizny są zagojone. Wiem, że chodzi panu o psychikę, ale tutaj też wszystko gra, inaczej nie byłoby mnie tutaj, prawda? - Odstawił kubek do zlewu, wyciągnął z szuflady papierosy i odpalił jednego. - Możecie śmiało zapalić, dopiero jak skończę, będzie zakaz.

- A ta dziewczyna, masz może do niej numer? Spędziła u ciebie noc, to powinieneś go mieć. - Robert skończył bawić się w sztuczną kulturę, odrzucił te pozory na bok. Nie lubili się.

- Nie mam. Powiedziałem jej, że nie wiem, czy zadzwonię, więc w zamian to ona wzięła mój numer, gdyby chciała powtórzyć tę noc. Dam znać, jak się odezwie. Niech mi pan wierzy, odezwie się. - Zaprowadził ich do drzwi. Żaden z nich nie chciał kontynuować tej rozmowy. Bartek uściśnął mu dłoń i kiwnął głową w geście przeprosin za partnera. - Pozdrów Julię. Postaram się was odwiedzić w tygodniu, jak nie będziesz pracować. Trzymaj się. - Zamknął drzwi, nie czekając nawet na odpowiedź. Było już późno, a miał jeszcze do zrobienia trening siłowy.

\*

Rozmawiając z potencjalnymi świadkami, zapomniał o tym, co dzieje się teraz u niego w domu. Stał przed drzwiami frontowymi i nie chciał chwycić za klamkę. Była dwudziesta jednaście, żadna z dziewczyn nie będzie jeszcze spała. Swoje zachowanie może wytłumaczyć trudną sprawą,

ale musiał przesłuchać jeszcze Asię. Stwierdził, że zrobi to z samego rana. Na posterunek ma jechać dopiero o dziesiątej, wtedy mają dostać wszystkie wyniki badań pierwszej ofiary. Strzelił sobie liścia, by oprzytomnieć, i nacisnął klamkę.

Dziewczyny plotkowały niczym najlepsze przyjaciółki. W zasadzie utrzymywały kontakt przez e-maile czy rozmowy telefoniczne. Mówiły sobie wszystko, wiedziały nawzajem o każdej maleńkiej zmianie w ich życiu. Czekał go najgorszy tydzień w życiu. Nie chciał ranić Julii, wybrał kłamstwo.

Zamknął drzwi i odszedł od domu. Nie miał ochoty na żadne rozmowy z dziewczynami, więc stwierdził, że przejdzie się do gorszej dzielnicy i poszuka kilku informacji. Dobrze wiedział, gdzie szukać ludzi ulicy, pijaków, tych, którzy akurat mogli coś wiedzieć, bo włóczą się całymi nocami z butelką.

Całodobowy sklep monopolowy przy stacji kolejowej był idealnym miejscem, żeby zacząć. Kupił sobie pół litra taniej whisky i wyszedł. Sprzedawca nikogo dziwnego nie widział – nikogo dziwniejszego od jego stałych klientów.

Kolejny przystanek to stary peron. W latach osiemdziesiątych wyremontowano perony w większości miast, ale w niektórych zbudowano nowe. Te stare perony teraz służyły do picia alkoholu dla meneli i czasem młodzieży. Ulicę dalej można było spotkać kilka dziewczyn do towarzystwa. Przy niedzieli nie było zbyt wielu osób, ale przepytął wszystkich. Nikt niczego nie widział, żadnych

nowych twarzy. To był stracony wieczór, ale może dziewczyny już będą spać i nie będzie musiał się z nimi męczyć.

Poszedł do domu. Po drodze dopił flaszkę i stanął przed drzwiami na rozchwianych nogach. Było chwilę przed północą. Wszedł do domu.

- No, w końcu jesteś. Mogłeś mnie uprzedzić, że już dzisiaj przywieziesz Madzię. Jestem cała w nieładzie, ale nic się nie stało, cieszę się, że już jest. - Julka wydawała się megaszczęśliwa, co oznaczało, że Asia trzyma tajemnicę i w ogóle nie czuje się nieswojo. - Siadaj, właśnie zaczęliśmy kolację. Magda nie chce mi powiedzieć, kim jest jej tajemniczy chłopak. No, popatrz, cała się czerwieni, gdy tylko zaczynam ten temat. Poznałaś kogoś tutaj?

Bartek nawet nie spojrzał na dziewczyny. Poczuł, że jego serce bije szybciej, a ręce zaczynają się trząść. Takiego stresu chyba nigdy nie przeżywał.

- Tak, poznałam. Jest nieco starszy, ale widzieliśmy się tylko raz, nie ma o czym mówić. Jak będzie, to wtedy ci wszystko opowiem. Teraz tylko powiem, że nie mogę przestać o nim myśleć, chciałabym, żeby mnie dotykał, całował, brał, gdzie chce i kiedy chce. - Uśmiechnęła się, po czym roześmiała. Julia, początkowo zmieszana przesadną szczerością, też zaczęła się śmiać.

- Coś się stało, kochanie? Złe wyglądasz - zmartwiła się, widząc, w jakim jest stanie. - Może coś cię złapało?

- Nic się nie stało, to ta nowa sprawa, i do tego jestem jeszcze przemęczony po wczorajszej nocy. Pójdę się wykąpać i położyć. Dobranoc, dziewczyny. - Szybko uciekł po schodach. Na myśl o wczorajszej nocy poczuł podniecenie, którego nie chciał ujawniać przed żoną. Obiekt jego pożądania znajdował się tak blisko. Gdyby nie było Julii, zdarłby z Asi ubranie i zrobił to wszystko, co robił wczoraj. Wiedział o tym i czuł się z tym coraz lepiej.

- Wybacz, Madziu, to przez tę pracę. Ta policja w końcu go wykończy, dostał teraz swoją dużą sprawę i nie wiem, czy to wytrzyma. - Spojrzała na nią. Nie wyglądała na zmartwioną, wręcz przeciwnie. Magda była bardzo zadowolona, wiedziała, z czym zмага się teraz Bartek. Już zaplanowała cały tydzień przygód dla nich, a jej kuzynka wcale nie była problemem. Nie dla niej.

- Nic się nie stało. Ja też chyba pójdę się położyć. Już prawie północ, a ja muszę jeszcze się rozpakować i przygotować łóżko. Obiecuję, jutro pomogę ci z naczyniami. Buziaki.

Pobiegła na górę. Weszła do sypialni małżonków. Nie słyszała wody spod prysznic, czyli jeszcze się nie kąpał. Przyłożyła ucho do drzwi. Słyszała, jak Bartek dyszy. Wsunęła przez szparę w drzwiach swoje zdjęcie w bieliźnie, które zrobiła tydzień wcześniej w specjalnej sesji na ten przyjazd.

- To ci pomoże - wyszeptała i wyszła z pokoju.

Julia była zmieszana. Jej kuzynka nagle się zmieniła,

odkąd wrócił jej mąż. Może była przewrażliwiona po tych kilku chłodnych miesiącach, a może... nie, nie, to na pewno nie to. Potrząsnęła głową i spojrzała na schody.

- To przez zmęczenie, jestem tylko zmęczona.

Zaczęła zmywać naczynia.

## ROZDZIAŁ 4

# **Zawsze może być gorzej**

Poniedziałek, początek nowego tygodnia i nowych perspektyw. Czy może to początek czegoś znacznie gorszego? Jeden weekend i nic już nie będzie takie samo. Dzisiaj policja urządza konferencję prasową, nie mogą już dłużej trzymać tego w tajemnicy. Dwie zbrodnie powiązane ze sobą. Ludzie muszą wiedzieć, muszą uważać na siebie.

Bartek obudził się już przed szóstą. Leżał w łóżku, myśląc już teraz tylko o sprawie. Nie miał siły na roztrząsanie relacji między całą trójką w domu. Wstał delikatnie, żeby nie obudzić żony. Ubrał się w dres i wyszedł pobiegać. Dawno tego nie robił, zapomniał, jak to mu pomaga oczyścić umysł. Miał dużo czasu, zanim musi się pojawić w biurze, więc pozwolił sobie na długi bieg. Szczerze zapomniał, że musi jeszcze przesłuchać Joasię.

Gdy wrócił do domu, wybiła siódma. Dziewczyny jeszcze spały. Wziął prysznic, zjadł szybko śniadanie i zanim Julia zdążyła się przebudzić, wyszedł do pracy. Zabrał wszystkie zdjęcia, notatki i zeznania, które udało im się wyciągnąć z potencjalnych świadków.

Pełen profesjonalizm, sto procent zaangażowania. Te dziewczyny zasługują na spokój, żeby ich morderca trafił na

krzesło albo dożywocie. Miał jeszcze dwie godziny, postanowił więc udać się na miejsce pierwszej zbrodni. Nie mógł pozbyć się uczucia, że coś ominęli. Szok spowodowany pierwszym brutalnym morderstwem w karierze mógł przyczynić się do niechlujnej roboty. Ufał swojemu partnerowi, ale był wówczas pod wpływem, co oznacza, że też mógł nie widzieć wszystkiego, jak powinien. Teraz jechał w stronę lasu, na granicę miasta. Spodziewał się, że większość śladów będzie zdeptana i może niczego nie znaleźć, ale musiał to sprawdzić.

Przy drugiej ofierze sprawca zostawił narzędzie zbrodni, żeby mogli je znaleźć. Szedł przez las i się rozglądał. Musi gdzieś tu być. Dotarł na miejsce. Pentagram był jeszcze trochę widoczny, ale już mocno zdeptany. Przyglądał się znakom na drzewach, dwa były praktycznie identyczne. Jeden bardzo niesymetryczny, jakby ktoś nie przyłożył się do niego. Bartek zrobił zdjęcie telefonem, tak na wszelki wypadek. Prawe ramię miało niedociągnięcia, górna linia ramienia była podzielona na dwie. Linia od środka gwiazdy szła skosem w dół, jakby miała tworzyć strzałkę z resztą ramienia. A na samym środku wryto znak zapytania. Bartek szybko wyciągnął zdjęcia z tego miejsca i przejrzał wszystkie. Na tym pentagramie nie było wcześniej znaku zapytania. Morderca tu wrócił – tylko kiedy?

Spojrzał w dół. Zobaczył, że ziemia była lekko rozkopana. Przykucnął i rozgarnął ją delikatnie. Znalazł kopertę. Była na niej dzisiejsza data.



- Co jest, kurwa? - zaczął mówić do siebie. - Albo z nami pogrywa, albo daliśmy dupy wcześniej. - Otworzył kopertę. Wyciągnął z niej zdjęcie, na którym był on z Julią. Zdjęcie co najmniej sprzed miesiąca. Żegnali się w progu długim pocałunkiem, czego nie robili już od dawna. Rozpoznał ten dzień, swój ubiór. Pierwszy dzień jako komisarz, to było dwa miesiące temu. Na odwrocie zdjęcia widniała wiadomość. Ta sprawa właśnie zrobiła się całkiem osobista.

„Żałuję, że nie możemy poznać się osobiście, ale właśnie się minęliśmy. Rosnę, ale mnie nie widać, wszystko mnie podjudza. Tylko jeśli się poddasz, zabijesz mnie. Czym jestem?

PS Pozdrowienia dla dziewczyny”.

- Kurwa, jeszcze zagadek mi brakowało.

Spojrzał na zegarek. Miał jeszcze czterdzieści minut, żeby się rozejrzeć. Musiał znaleźć narzędzie zbrodni. Zdjęcie włożył do koperty, a kopertkę do marynarki. Poszedł teraz w kierunku wskazanym przez krzywe ramię pentagramu. Nie musiał iść zbyt daleko, kilkanaście metrów dalej znalazł mały nóż wbity w drzewo i przypiętą kartkę. Na niej widniała strzałka w dół i napis: „zawiodłem się na Tobie, nie rób tego więcej”. Pod drzewem leżała czarna plastikowa torba, a w niej nóż, nitki i igły w pudełku. Zabrał to wszystko i wrócił do auta.

Czuł się trochę poniżony. Nie dość, że prawdopodobnie minął mordercę, to jeszcze on sam musiał pokazać policjantowi, gdzie jest narzędzie zbrodni. Nie miał czasu na

użalanie się nad sobą. Odpalił samochód i pojechał do swojego biura. Po drodze odstawił dowody zbrodni do laboratorium, żeby jeszcze dzisiaj wieczorem dostać wyniki.

W końcu dojechał na komendę. Miał tyle czasu, a i tak spóźnił się pół godziny. Wyniki sekcji zwłok pierwszej ofiary i narzędzia z drugiej zbrodni już na niego czekały. Tak jak się spodziewali, na kosie były tylko odciski palców i DNA ofiary. Nie popełnił błędu.

- Spóźniłeś się. - Pech chciał, że komendant rozmawiał z jego partnerem, gdy on przyszedł. - Gdzie byłeś? Mamy dzisiaj ciężki dzień. - Nie był w dobrym humorze. Nic dziwnego, konferencja prasowa nigdy nie należała do jego ulubionych zajęć.

- Byłem w lesie. Skoro zostawił nam kosę, to pomyślałem, że coś ominęliśmy i znajdem pierwsze narzędzie. Faktycznie, znalazłem kilka nowości.

Opowiedział im o znaku zapytania i o nożu, który już zawiózł do laboratorium. Pokazał im kopertę oraz kartkę przypiętą do drzewa.

- A myślałem, że nie może zrobić się dziwniej - zaczął Robert. - Czyli ktoś cię obserwuje od dwóch miesięcy i co, liczy na to, że go złapiesz? Czy o co chodzi? Zawiodłeś go. Pewnie tym, że nie znaleźliśmy tego noża od razu.

Nie wolno im palić na posterunku, ale teraz komendant nie miał nic przeciwko, sam też zapalił.

- Spróbujcie powiązać fakty. Ja muszę się przygotować na

pytania. - Zgasił papierosa i poszedł do swojego biura. Oboje zasiedli do swoich biurka i zajęli się oglądaniem wszystkich zdjęć z obu miejsc. O dwunastej miał przyjechać na przesłuchanie ojciec pierwszej ofiary. Po przesłuchaniu planowali jechać na uczelnię, wypytać wykładowców.

- Musimy jeszcze raz podjechać na drugie miejsce. Skoro dzisiaj pojawił się w lesie, kto wie, czy tam też nie zajrzał. - Obaj o tym pomyśleli. Sprawca był arogancki, co ich denerwowało. - To wszystko wygląda tak, jakby on kontrolował naszą pracę, czy dobrze sprawdziliśmy miejsce i w ogóle. Sam nie wiem.

- I jeszcze ta zagadka. Powiem szczerze, że nie jest jakaś najtrudniejsza. - Robert przyglądał się zdjęciu. - Pamiętam ten dzień, gdy przyszedłeś do mnie pierwszy raz. Haha, chyba nikt nie był tak zestresowany, ale szedłeś dumnie.

Minęły ledwie dwa miesiące, ale wtedy wydawało im się, że było prościej. Zdecydowanie prościej.

- Wszystko, czego chciałem, w końcu się spełniło, bycie detektywem. Żądza! To jest odpowiedź na zagadkę. Niczego bardziej nie pożądałem niż zostać gliną kryminalnym. Tylko co to ma oznaczać dalej? - Przez chwilę Bartek czuł, jakby na coś trafił, ale nie mógł dopasować dalszego elementu.

- No to wiemy, kiedy miałeś zrobione zdjęcie, możemy sprawdzić kamery na dworcach, parkingach, chociaż nie sądzę, żebyśmy coś znaleźli. Gdyby nie był taki pewny siebie, nie oddałby tego zdjęcia. - Powiedział to, co Bartek też pomyślał, chociaż przez chwilę chciał mieć nadzieję, że

popęłnił błąd. - No dobra, to ja przesłucham ojca. Ty już dzisiaj się wykazałeś, teraz moja kolej. Później pojedziemy na uczelnię.

Poszedł po Piotra Rybika i zaczął przesłuchanie. W tym czasie Bartek starał się odkryć coś, co go łączy z ofiarami. Nie bez powodu został wybrany dwa miesiące przed morderstwami, musiał tylko znaleźć ten powód.

Przesłuchanie nie trwało zbyt długo, Robert wiedział, co robi. To nie była jego pierwsza rozmowa. Rodzicie i tak mówili wszystko, nie ukrywali faktów, tu przecież chodzi o sprawiedliwość dla córki. Pomimo współczucia, które każdy żywił dla ojca, stary policjant nie był delikatny. Dał mu do zrozumienia, że to on tutaj rządzi i nie wolno kłamać. Ten twardy ojciec, który wyrzucił ich z domu dwa dni wcześniej, rozkleił się. Tego się nie spodziewali, ale dzięki temu powiedział wszystko, co chcieli wiedzieć.

Zeszli z ojcem do kostnicy. Dziewczyna została doprowadzona do porządku przez specjalistów. Ojciec musiał ją tylko zidentyfikować. Było to dla niego traumatyczne przeżycie, widać było po nim, że walczy ze sobą. Po dłuższej chwili ciszy i nieustannego przyglądania się zmarłej kiwnął głową.

- Mogą państwo zabrać się za pogrzeb czy kremację. Bardzo mi przykro jeszcze raz. - Bartek uściśnął dłoń załamanej mężczyźnie, to samo zrobił jego partner. - Może pan zostać jeszcze chwilę, żeby się pożegnać. My musimy jechać przesłuchać jeszcze kilka osób. Do widzenia. - Obaj

policjanci wyszli.

Zatrzymali się na chwilę przy aucie. Bartek rozejrzał się dookoła, aby sprawdzić, czy nikt ich nie obserwuje.

- Musimy być teraz ostrożniejsi, obaj. Nie wiemy, czy nas nie śledzi.

Wsiedli do auta, Robert odpalił silnik i ruszył. Do uczelni mieli jakieś dziesięć kilometrów, więc akurat wprowadził Bartka w zeznania ojca ofiary.

On zaczął przeglądać wszystkie zeznania, które dotychczas zdołali zebrać, a Robert mówił, czego się dowiedział.

- Ta Beata to złota osoba. Nie balowała, nie ćpała, nic. Według rodziców cały czas pilnie się uczyła, zależało jej na tych studiach. Psychologia, chciała w przyszłości otworzyć swój gabinet. Najwyraźniej o wszystkim meldowała swojej mamie. Nawet o dziewictwie, które straciła jakieś dwa miesiące temu. Mamy pierwszego podejrzanego. Podobno spotykała się z kimś nowym, nie chciała rodzicom powiedzieć z kim. Po obronie licencjatu diametralnie się zmieniła. Rzuciła chłopaka, przestała dzwonić do rodziców, podejrzewali narkotyki. Jednak sekcja wykazała brak jakichkolwiek substancji. Miała zostać od razu po obronie w domu, ale pokłócili się o jej dalsze studia. Chciała pracować i studiować zaocznie, natomiast rodzice chcieli, żeby wytrzymała jeszcze na dziennych. Mówili, że nie wiedzą, skąd taka zmiana u niej, bo miała wiele przyjaciółek, wykładowcy ją chwalili. Po kłótni wróciła do akademika

i rodzice już z nią nie rozmawiali. Dali jej wolną rękę na lato. Zaczęła pracę dorywczą, ale ojciec nie wiedział gdzie. Nie dawała znaku życia od pięćdziesięciu dni. Nasz pierwszy podejrzany, tajemniczy chłopak. Rodzicie nie widzieli go na oczy. – Tak się rozgadał, że aż zaschło mu w gardle. Miał na to lekarstwo – starą dobrą piersiówkę. Uwielbiał whisky.

– Czyli podsumujmy: traci dziewictwo, kłóci się z rodzicami o pracę, zostaje w akademiku praktycznie na całe wakacje po jednej małej kłótni? Coś mi tu nie pasuje, musiało jej chodzić o coś więcej niż tylko o kłótnię. Przez dwadzieścia dwa lata musieli nieraz się kłócić z rodzicami, ale teraz postanowiła się wyprowadzić.

Zaczął myśleć. Przez kilka minut jechali w ciszy.

– Tak, myślę, że ten chłopak nam rozjaśni całą sytuację. Ale jak go znaleźć? Sprawdzimy, czy w akademiku będą wiedzieli coś o nim. I ta praca, o nią przecież się pokłócili, może być związana z tym facetem.

Już prawie byli przy uczelni, więc pozwolił sobie jeszcze na papierosa i łyk z piersiówki.

Zaparkowali pod uczelnią. Nie spodziewali się zobaczyć wielu osób. Wszyscy powyjeżdżali, zostali tylko ci z poprawkami, ale może ktoś z nich coś powie. Zaczęli od akademika, szukając znajomych obu dziewczyn. Obie studiowały w tym samym miejscu, to jest już jakieś połączenie. Chodzili od drzwi do drzwi i pytali o ofiary. Niczego się nie dowiedzieli. Słyszeli tylko, jakie były dobre i jaka wielka szkoda, że im się to przytrafiło.

Poszli do pokoju Beaty. To ostatnie miejsce, gdzie mogą dowiedzieć się o niej czegoś z rzeczy prywatnych. Zaczęli od złego skrzydła, musieli przejść cały budynek, żeby dotrzeć do jej pokoju. Praktycznie cały był opustoszały.

Przestali pytać. Było to zbyt męczące i nie prowadziło donikąd. Weszli do jej pokoju. Miała swój jednoosobowy pokój. Łóżko pościelone, widać było, że nikt tutaj nie wchodził od kilku dni. Książki poustawiane równo na półkach, idealnie posprzątane pomieszczenie. Nawet nie widzieli dużo kurzu, co w sumie było dziwne, ale nie zwrócili na to uwagi. Przeszukali jej szuflady, szafy. Sprawdzili, czy nie schowała czegoś w książkach, pod pościelą, za łóżkiem. Przeczესali cały pokój. W sumie niczego ciekawego nie znaleźli.

- Robert, spójrz, ma kilka książek tego samego autora. Doktor Daniel Bryła. Nie jest czasem na liście wykładowców? I tutaj artykuły jego i o nim. Była nim zafascynowana. To nasz kolejny kandydat do przesłuchania.

Porobili zdjęcia i zabrali jej pamiętnik, który Robert znalazł za szafą.

Następny ich przystanek to pokój Kingi. Mieszkała ze współlokatorką. Gdy wychodzili z pokoju Beaty, zostali zaczepieni przez dziewczynę mieszkającą obok. Okazało się, że ofiara wcale nie była taką wspaniałą córeczką, jak myśleli rodzice.

- Panowie są z policji, coś się stało? Nie wracała tutaj od paru dni. Zaginęła? - To była studentka pierwszego roku.

Zaprzyjaźniła się z Beatą, poza nią nie miała innych przyjaciół.

- Możemy gdzieś usiąść? Mamy złe wiadomości.

Zaprowadziła ich do swojego pokoju. Jej współlokatorka wyjechała do rodziny na wakacje. Usiedli i wprowadzili dziewczynę w całą sprawę. Bardzo lubiła Beatę, nie mogła przestać płakać. Właśnie straciła swoją jedyną przyjaciółkę, całe życie nie miała nikogo i znowu została sama.

Zaczęła opowiadać wszystko, co wiedziała o Beacie. Ta wersja dziewczyny mocno różniła się od tego, co powiedział jej ojciec. Oceny miała dobre - to jedyne, co się zgadzało. Ciągła nauka, w którą wierzył ojciec, to w rzeczywistości był krąg balang i narkotyków.

Wszystko się zmieniło, gdy zaczęła pracować, ale dziewczyna też nie wiedziała, gdzie i co tam robiła. Dowiedzieli się jednego - że po rozpoczęciu pracy imprez już nie było. Całe dni spędzała w pracy i wracała tylko się przespać.

- Czy mówiła ci coś o swoim nowym chłopaku? - Ostatnie pytanie zadane przez Roberta. - Chcielibyśmy z nim porozmawiać.

- Nie, niestety. Wspominała tylko o pracy, a o chłopaku nic mi nie powiedziała. - Była smutna, że nie jest w stanie więcej pomóc. Rozklejała się kilka razy w czasie rozmowy. - Ale jej eks był bardzo załamany po ich zerwaniu. Byli ze sobą kilka lat. Ona tak nagle z nim zerwała, załamał się.



Pożegnali się nią i wyszli. Jednak czegoś się dowiedzieli. Na koniec dziewczyna jeszcze doradziła funkcjonariuszom rozmowę z wykładowcą psychologii. Mówiła, jak bardzo podziwiała go Beata, nie opuściła żadnego jego wykładu.

Doktora nie było na uczelni. Wzięli z sekretariatu jego adres i przesłuchali resztę wykładowców. Żaden z nich nawet nie przypominał sobie ani Kingi, ani Beaty.

O Kindze dowiedzieli się, że była bardzo przeciętną dziewczyną. Poza kilkoma znajomymi nikt jej tu nie kojarzył. Zupełnie jakby nie istniała na tej uczelni. Jej współlokatorka nie wiedziała o niej praktycznie nic. Była cicha i nic nie mówiła, nie zwierzała się. Nikt nawet nie zauważył jej zniknięcia.

Wyszli z uczelni. Mają dwie osoby do przesłuchania jeszcze dzisiaj. Profesor i były chłopak Beaty. W drodze do wykładowcy w radiu usłyszeli oświadczenie komendanta.

*- Tak, to ciężki okres dla tego miasta, dla całego kraju. Nasi najlepsi ludzie zajmują się tą sprawą. Obiecuję, że doprowadzimy sprawcę przed oblicze prawa. Do tego czasu proszę mieszkańców, aby uważali na siebie i nie wychodzili po zmroku sami. Dziękuję.*

*- To było oświadczenie komendanta. Niestety, nie chciał odpowiedzieć na żadne z naszych pytań. Śledztwo trwa, Krawiec z Klicji jest na wolności, a wszystko, co wie policja, jest utajnione. Nie martwcie się, najlepsi ludzie go szukają, a są jacyś najlepsi? Tymczasem zastosujmy się do zaleceń i nie wychodźmy po zmroku sami. Teraz zagramy kilka*

*piosenek, które pozwolą wam zapomnieć, jak ciężkie życie was czeka. Mówiła wasza kochana prowadząca, Kasia.*

Robert przełączył stację, ale teraz wszędzie leciało to oświadczenie i komentarze prowadzących. Ludzie się boją – nic dziwnego, przecież jeszcze nie mają mocnego tropu. Nie są nawet blisko złapania kogokolwiek.

Pierwszy po drodze był dom byłego chłopaka. Nie mogli wykluczyć go jako podejrzanego. Gdy przyjechali na miejsce, okazało się, że miesiąc wcześniej wyprowadził się od rodziców i mieszka sam, gdzieś w bloku na drugim końcu miasta.

Czyli jednak pierwszy będzie doktor. Znajdowali się już niedaleko, więc podjechali do niego. Drzwi otworzyła jego narzeczona, jego była studentka, dwudziestoczteroletnia Amanda. Ich romans zaczął się jeszcze na uczelni, podobnie jak Beata była nim zafascynowana. Często zostawała po wykładach, żeby o coś dopytać. To był początek rozpadu jego pierwszego małżeństwa. Zaczął umawiać się ze studentką, żona się dowiedziała i odeszła. Zabrała połowę majątku. Nie było to bolesne, bo nadal miał dużo pieniędzy i nową, młodszą dziewczynę. Jak później się dowiedział, nowa i młodszą nie zawsze znaczy lepsza. Okazało się, że to nie była miłość, Amanda miała na jego punkcie obsesję, ale nauczył się z nią żyć. Jako psycholog próbował ją wyleczyć, po jakimś czasie nawet mu się udało. Jej chore zauroczenie wróciło, gdy dowiedziała się, jak często pomagał Beacie w nauce. O tym wszystkim usłyszeli dopiero pod koniec

tygodnia. Pan doktor przy swojej dziewczynie nie otworzył się zbyt wiele.

Usiedli w salonie. Amanda poszła do kuchni, ale psycholog wiedział, że cały czas podsłuchuje.

- Beata Rybik, tak, pamiętam. Bardzo bystra dziewczyna, chociaż z tego, co wiem, za często poświęcała się zabawie. To straszne, że nie żyje, miała przed sobą ciekawą przyszłość. Niestety, nie jestem w stanie dużo pomóc, nie znałem jej tak bardzo. Czasami jej pomagałem, ale szczerze to nie musiałem. Sama sobie dobrze dawała radę. Słyszałem, że zerwała z chłopakiem dla kogoś innego. Może tam byście mogli poszukać. W któryś dzień widziałem, jak przyszedł za nią do sali jakiś chłopak, którego nigdy wcześniej nie widziałem. Proszę zostawić swój numer, to zadzwonię, gdybym coś sobie przypomniał.

Szybka rozmowa. Nie mieli powodów, żeby go dłużej męczyć. Wiedzieli, że coś ukrywa, ale nie mieli nic, czym mogliby go przydusić i wyciągnąć zeznania. Musieli odejść i czekać na telefon, który zadzwonił trzy dni po tej rozmowie. Doktor miał ponad czterdzieści lat, ale widać było po nim, jak bardzo jest zmęczony życiem. Każdego dnia żałował tego romansu, przez który stracił całe swoje poprzednie życie. Nie potrafił go docenić, a teraz cierpiał. Żył w ciągłym strachu, czy nic mu się nie stanie, czy Amanda nie zrobi sobie krzywdy. Musiał z nią żyć ostrożnie.

Odprowadził ich do samochodu. Powiedział, że na pewno odezwie się, gdy tylko znajdzie trochę wolnego czasu. Nie

wspominał nic o pracy Beaty, którą sam jej załatwił. Nie wiedział, jak zareaguje Amanda na jego pomoc.

Po doktorze czekała ich jeszcze tylko rozmowa z byłym chłopakiem dziewczyny. Pukali, ale nikt nie otwierał. Poszli więc po dozorcę. Mężczyzna powiedział, że chłopak codziennie wracał pijany, czasem w ogóle nie wychodził, gdy jeszcze miał w pokoju alkohol.

Dozorca otworzył im drzwi. Już na kilka metrów w korytarzu śmierdziało rzygowinami i alkoholem. Pokój sam w sobie już był ruderą, ale to, co on z nim zrobił, to zupełnie nowy poziom.

Telewizor był włączony, a na stole leżały strzykawki. Bartek zobaczył kartkę na stole. Zaczął ją czytać. Robert poszedł do łazienki.

- Chodź, musisz to zobaczyć. Chyba możemy skreślić go z listy podejrzanych. - Bartek wszedł do łazienki. Chłopak leżał w wannie zalanej wodą. Był cały siny, nie żył od godziny. Trzymał zdjęcie swojej byłej dziewczyny.

- Słuchaj, co napisał. „Widziałem twoje zdjęcie w telewizji, mówią, że nie żyjesz. Byłaś przed chwilą u mnie, mogłem cię dotknąć. Chcesz, żebym dołączył do ciebie. Już idę, wybacz, że tyle na mnie czekałaś”. To jest jakiś bełkot. Pewnie miał halucynacje po heroinie. Co myślisz? Popełnił samobójstwo? Tak to wygląda.

Na pierwszy rzut oka nic nie wskazywało, żeby się mylił. Załamany chłopak popełnia samobójstwo po narkotykach -

brzmi sensownie. Dwudziestoletni Jakub Tryk.

- No, od niego się już nic nie dowiemy. - Robert wyszedł na korytarz i wezwał karetkę i koronera. Niech oni to przejmą.

- Zobaczymy, przeszukajmy jeszcze mieszkanie.

To była dobra decyzja. Sprawdzili wszystkie zakamarki. Znaleźli zeszyt denata. Zapisano tam kilka notatek na temat Beaty i jej nowych zainteresowań.

Wrócili na posterunek. To był męczący dzień. Niby niczego wielkiego nie przyniósł, ale kilka nowych informacji zdobyli.

- Doktorek coś ukrywa, musimy z nim jeszcze raz porozmawiać bez tej dziewczyny. To samobójstwo też nie pomogło. Musimy przejrzeć ten zeszyt i jej pamiętnik. - Robert wyciągnął z biurka flaszkę whisky. Polał sobie. Bartek początkowo odmówił, ale wróciła do niego myśl o tym, co go czeka w domu, więc też się napił. Przejrzał raport z sekcji zwłok obu ofiar. Kinga miała wycięte złamane S w okręgu, a Beata jakąś wstążkę. Do tego to zamięłowanie do pentagramów.

- Musimy jechać z tymi symbolami do jakiegoś specjalisty. Może to nic, ale trzeba to sprawdzić. Nie możemy wykluczyć morderstw rytualnych. Może mamy do czynienia z sektą, a nie tylko z jednym facetem?

Bartek wyciągnął papierosa i zaczął przeglądać zeszyt Kuby. Robert chwycił dziennik Beaty.

- Już je wysłaliśmy. Tutaj macie wszystko, co nam przesłał jakiś superznawca okultyzmu, czy jak to nazwał. - Komendant rzucił im na biurko kopertę. - Postarajcie się nie najebać tutaj, ale teraz to ja też się napiję. Nienawidzę tych konferencji.

Poszedł do swojego biura i wyciągnął butelkę jacka daniel'sa.

Otworzyli kopertę i wyciągnęli płytę CD. Włożyli ją do komputera i otworzyli filmik nagrany przez profesora okultyzmu. Tłumaczył wszystkie znaki, które mu przesłano.

*- Zaczniemy od pentagramu. Występują dwa rodzaje: biały i czarny. Jeżeli dobrze patrzymy, to tutaj mamy pentagram biały. Ten z jednym wierzchołkiem skierowanym ku górze należy do ważniejszych symboli masonerii. To symbol człowieka, który zmierza do ubóstwienia. Dlatego ciała zostały w nim położone. Niektórzy mówią o nim jako o znaku dobrego Lucyfera. Pentagram czarny. W gwiazdę tę powszechnie wpisuje się głowę kozła z Mendes, Baphometa. Pentagram jest wykorzystywany w symbolice masonerii okultystycznej, w magii i satanizmie. Dzisiejsi sataniści nazywają go Kozłem Judasza. Zależy, jak patrzymy, nie możemy być pewni, który pentagram morderca miał w zamyśle. Satanistyczne S oznacza niszczyciela. Symbol ten jest często stosowany jako symbol satanistyczny. Może to oznaczać, że morderca chce pokazać pięć różnych osobowości, dlatego przejdźmy do wstążki. Symbolizuje bezgraniczne połączenie z mocami wszechświata. Oznacza*

*związek doskonały i nieprzerwany. Wasz morderca jest rozchwiany. Pierwszą ofiarę zsztył, dlatego użył tego symbolu. Śmierć i życie to związek nieprzerwany. Tutaj był romantykiem, chciał, żeby jej uroda przetrwała, czuł, jakby ją ratował od grzechu tego świata. Pentagram też oznacza dążenie do doskonałości. Wasz morderca wierzy, że postępuje słusznie. Przy drugiej ofierze był brutalny, śmierć była dla niej karą. Nie zasługiwała, żeby widzieć raj, więc wydtubał jej oczy. Mogę się mylić, ale myślę, że jeśli pojawi się kolejna ofiara, to będzie z innym symbolem. W razie innych pytań proszę się ze mną kontaktować. Życzę powodzenia w sprawie, na pewno nie będzie łatwo. Proszę pamiętać: on myśli, że to, co robi, jest słuszne, więc nie przestanie. Będzie dalej zabijał. Albo zabijała. Jeszcze jedno: pentagram ma pięć ramion, możecie spodziewać się tylu ofiar. W niektórych kulturach uważa się, że użycie pentagramu przy ludzkiej śmierci może kumulować jego energię życiową. Pentagram śmierci to pięć ofiar w gwiazdzie, których miejsca śmierci tworzą wielki pentagram, ma to otworzyć wrota dla anioła zemsty. Jednak to tylko stare pogańskie wierzenia. Może to być całe wyznanie, sekta albo jeden zapaleniec.*

- To nie było zbyt motywujące. No, to mamy do czynienia z faktycznym psycholem. - Robert zapalił papierosa. - Musimy przejrzeć te dzienniki. - Chwycił szklanę z whisky i zaczął czytać dziennik Beaty.

- Nie możemy też wykluczyć, że to ona. To mamy tajemniczego chłopaka, doktora, który coś ukrywa, i jego

szurniętą dziewczynę. Ta sprawa staje się coraz lepsza. – Bartek wstał, wziął zeszyt. – Czas już wracać do domu. Jak coś znajdę w tym, to zadzwonię. Do jutra. – Wyszedł z posterunku.

Robert został całą noc. Czytał pamiętnik od pierwszej strony. Zasnął po kilku szklankach i kilkunastu stronach. Nie miał do kogo wracać, więc nie przeszkadzało mu to. Obejrzał jeszcze kilka razy film od profesora, pooglądał zdjęcia i nic nowego nie wymyślił.

Bartek wrócił do domu po dwudziestej pierwszej. To był długi dzień. Zastał Julię śpiącą przed laptopem. Wróciła do pisania książki, to go bardzo uradowało. Pamiętał, ile uśmiechu jej to dawało, a gdy zdał sobie sprawę, że on go jej wcale nie daje, ucieszył się, że znajduje go gdzieś indziej. Przykrył żonę kocem i poszedł na górę.

Rzucił wszystkie ciuchy na łóżko i poszedł się wykąpać. Zapomniał, że Asia u nich mieszkała. Dzisiaj myślał tylko o tym, że stracili jednego świadka, że morderca go obserwuje i że będą kolejne ofiary, a oni nie wiedzą, kogo szukać. Był zdenerwowany i sfrustrowany. Wyszedł spod prysznic, przewiązał ręcznik wokół pasa i wszedł do sypialni. Na łóżku w skąpej bieliźnie czekała na niego Asia.

– Myślałam, że się nie doczekam. – Zaczęła gładzić się po udzie. Nie chciał odrywać od niej wzroku. – Nie musisz sobie odmawiać chwili zapomnienia. Wiem, że mnie pragniesz. – Włożyła rękę do swoich majtek.

Już raz to zrobili. Nic gorszego przecież nie robią, to



nadal tylko jedna tajemnica. Potrzebował odreagować, zapomniał o żonie śpiącej na dole przy laptopie. Ściągnął ręcznik i poszedł do łóżka.

\*

Julia spała tak do trzeciej. Obudziła się cała ścierpnięta. Poszła do kuchni napić się trochę wody i wdrapała się po schodach. Cały dzień nie widziała się z mężem, ale nawet jej to nie przeszkadzało. Czuła, że muszą dać sobie odpocząć.

Weszła do sypialni. Bartek spał jak zabity. Jego ciuchy leżały rozrzucone po podłodze. Nie miała siły, żeby się złościć ani posprzątać. Położyła się obok swojego wybranka i wkrótce zasnęła. Była zmęczona po całym dniu. Trening jogi i pole dance, do tego pisała artykuł do gazety i zaczęła tworzyć swój blog. W końcu też poczuła wenę i ruszyła ze swoją książką. To był dobry dzień, ani przez moment nie myślała o Bartku.

## ROZDZIAŁ 5

# **Życie ma tylko jedno znaczenie**

Wybiła północ. Paulina czekała w umówionym miejscu. Lampa dawała blade światło. Ulice były puste, a słychać było tylko świerszcze. Cały dzień spędziła poza domem, więc nie wiedziała jeszcze, co się dzieje w mieście. Siedziała w małym parku niedaleko szkoły. Park był zaniedbany: niestrzyżone żywopłoty i podeptane kwiaty, ławki nieodmalowane. Weekendami zamieniał się w miejsce spotkań młodzieży, to tam pili i palili. Policji to nie przeszkadzało, bo młodzi mieli miejsce, w którym nie narzucają się mieszkańcom. Szkoła była monitorowana, ale jej kamery sięgały tylko do parkingu, park pozostawał z dala od ich zasięgu.

Dziewczyna cały dzień spędziła na zakupach z ojcem. Wróciła po dwudziestej pierwszej, ale po powrocie nie miała okazji porozmawiać z mamą. Dostała ważny telefon i czekała. Była potrzebna, nie wiedziała, co się stało, ale zawsze, gdy mogła, starała się pomóc. Była dobra, nigdy nie opuściła ludzi w potrzebie. Ludzi, którzy mogliby się jej jakoś odwdzięczyć. Czerpała satysfakcję z faktu, że bez niej nikt sobie nie poradzi. Była dobra, ale zbierała przysługi, a jak później się okazało, przysługi, których ona potrzebowała, były znacznie gorsze. Lubiana i śliczna, wysportowane ciało,

o które dbała najbardziej na świecie. Była popularna, nagrywała motywacyjne filmiki na YouTube. Jej kanał z czasem stał się sławny, stwierdziła, że właśnie z tego chce żyć. Chce być trenerką, studiuje w tym kierunku. Nie miała chłopaka, nie potrzebowała go. Była jedną z tych wyzwolonych dziewczyn, które zabierają z imprez jednorazowe przygody do domu rodziców i czują się z tym dobrze.

Czekała już dziesięć minut, coraz bardziej się niecierpliwiła. Skoro to taka pilna sprawa, to czemu się spóźnia? Sprawdziła, czy nie dostała żadnej nowej wiadomości. To wszystko przestało ją bawić. Wybrała numer i zadzwoniła. Usłyszała cichy dźwięk dzwonka. Powoli ruszyła na drugi koniec parku. To stamtąd dochodził dźwięk. Była coraz bliżej, ale odgłos był stłumiony, dochodził spod żywopłotu. Nachyliła się, żeby odsłonić liście i zobaczyć, co to jest. Dźwięk dochodził spod ziemi. Odkopła trochę i zobaczyła przebijające się światło. To był telefon, na ekranie widniały jej imię i numer. Sprawdziła na swojej komórce, czy nie ma jej przyjaciółki na czacie. Weszła na jej profil i zobaczyła wczorajszy post, w którym napisała o zgubionym telefonie. Przecież dzisiaj ze sobą pisały, umówiły się tutaj. To z kim się umówiła, jeśli nie z Klaudią?

Na ramieniu poczuła mocny chwyt. Ogarnęły ją ból i strach. Nie zdążyła się odwrócić, gdy została obezwładniona. Ktoś przyłożył jej do ust jakąś szmatkę. Po chwili poczuła, że opuszczają ją siły. Zasnęła, zanim zorientowała się, że została uprowadzona.

\*

Michał obudził się trochę później, niż planował. Nigdy mu się nie zdarzyło zaspać. Wybiła dziesiąta. Wstał z łóżka, poszedł do łazienki obmyć twarz, ubrał się w dres i wyszedł pobiegać. Stwierdził, że zaspanie nie powinno zmieniać rutyny jego dnia. Podczas porannego biegu planował cały dzień. Otworzył drzwi wejściowe. Na schodach siedziała kobieta. Nie była jaka kobieta, nigdy nie zapomina się włosów pierwszej miłości, jej głosu, spojrzenia. To była dziewczyna, z którą marzył, z którą miał spędzić całe życie. Liczył na to, że gdy wróci z armii, ona będzie czekać. Nie chciał, żeby wpadli sobie w ramiona jak w filmach, ale chciał mieć szansę, chciał powalczyć o nią.

Przez pięć lat to ona pozwalała mu żyć. Teraz, gdy już wrócił do domu, dowiedział się, że wyszła za męża. Dwa lata temu. Nie potrafiła mu napisać o tym ani ona, ani jej facet. Facet, który powinien być dla niego jak brat. Usiadł obok niej. Przez kilka minut siedzieli w ciszy, patrząc na ludzi chodzących na spacer z psami. Gdy byli jeszcze parą, często tak robili. Nie musieli rozmawiać, czuli się przy sobie idealnie.

- Cześć. - Odważyła się wykonać pierwszy ruch. Nie było to dla niej łatwe. Potrzebowała pomocy od kogoś, kogo zostawiła bez słowa wyjaśnienia. Po prostu przestała pisać, zapomniała o nim.

- Właśnie szedłem pobiegać. Chcesz się przyłączyć? - Spojrzała na niego zdziwiona. Woląca, żeby na nią nakrzyczał

i zamknął drzwi. Wstała. - W środku powinny być jeszcze jakieś twoje stare ciuchy. Możesz się przebrać.

Poszła to zrobić. Po drodze myślała o tym, co było kiedyś. Nie zamknęła drzwi do końca, zostawiła dużą szparę.

Michał spojrział na nią, gdy się przebierała. Ona też odwróciła na niego wzrok. Stała w bieliźnie. Ściągnęła stanik, cały czas patrząc na niego. Chwyciła koszulkę i powoli ją zakładała. Założyła spodenki i buty, wróciła do niego.

- Nie mogłam znaleźć swoich ubrań, więc chwyciłam jakieś twoje. Dawno nie biegałam. Tylko nie narzucaj zbyt dużego tempa. - Uśmiechnęła się do niego. Miała nadzieję, że w końcu on też uśmiechnie się do niej. Odkąd usłyszała, że wrócił, nie mogła przestać o nim myśleć.

Nie biegli dużo, tylko kilka kilometrów. Biegli praktycznie bez słowa, ona nie chciała jeszcze się narzucać. Wiedziała, jak bieganie pomaga Michałowi myśleć, czuła, że po powrocie okaże się, czy chce ją jeszcze widzieć. Jak zawsze, wracając z biegania, wstąpił do sklepu po świeże pieczywo i inne składniki na śniadanie.

- Jadłaś już śniadanie? - zapytał ją z uśmiechem, który tak bardzo chciała widzieć. Nie jadła śniadania, nawet o nim rano nie myślała. Kiwnęła głową przecząco. Poszli do jego domu. Przepuścił ją w drzwiach i weszli do kuchni. - Jak chcesz, możesz iść się wykąpać, a ja w tym czasie zrobię naleśniki. No chyba że masz ochotę na coś innego?

- Dziękuję, cokolwiek zrobisz, będzie dobre. To wracam za chwilę. - Nie była pewna, czy chce kąpać się u niego, ale czuła się w tym domu jak u siebie. Mimo że był jeszcze niewyremontowany, to i tak czuła się tutaj lepiej niż tam, gdzie mieszkała z mężem.

Poszła do łazienki, stanęła przed lustrem. Zaczęła się zastanawiać, co ona tu robi. „Julia, ogarnij się”. - Ściągnęła z siebie przeupoconą koszulkę i jego spodenki. Puściła wodę, przez moment jeszcze patrzyła na siebie w lustrze. W ciągu ostatniego roku czuła się coraz mniej atrakcyjna. Pamiętała czasy, gdy wszyscy ją podziwiali, a teraz wyglądała na zmęczoną życiem żonę. Chciała znowu być rozpromieniona i śliczna. Chciała podobać się sobie. Przez ostatnie kilka miesięcy doszło do tego, że sama na siebie nie mogła patrzeć. Weszła pod prysznic, rozplakała się. Może to przez tę chwilę, może czuła tak zawsze w głębi duszy, ale teraz to małżeństwo było błędem, dusiła się w nim.

To był ciepły dzień. Bezchmurne niebo i dużo słońca. W domu zaczęło się robić gorąco, dlatego Michał gotował już bez koszulki. Julia długo nie wracała spod prysznic, ale widział po niej, jak bardzo jest zmieszana. Nie był pewny, dlaczego do niego przyszła, ale nie mógł zebrać się w sobie, żeby ją wyrzucić. Nigdy nie umiał być zły na nią, przed swoim wyjazdem przysięgł jej, że zawsze znajdzie się dla niej miejsce u niego. Oddał jej swoje serce, to ona sprawiła, że jego świat stał się lepszy, a on sam chciał robić coś dobrego. Potrafił docenić ironię, gdyż to właśnie dla Julii chciał wstąpić do armii i zostać kimś dobrym, a to przez tę decyzję

ją stracił. A teraz była u niego w domu, pod jego prysznicem. Nie mógł się doczekać, aż wróci, ale czuł stres jak przed pierwszą randką.

Oboje pamiętali ten dzień. Szkolna przyjaźń przeszła na wyższy poziom. Pomijając przyjaciół, to z nią był zawsze otwarty i szczery. Nierozłączni już od podstawówki. W gimnazjum zaczęli dojrzewać i patrzeć na siebie zupełnie inaczej. W pierwszej klasie, gdy Julię zaczął zaczepiać Filip, Michał nie wytrzymał. Nikt nigdy nie widział go w takim stanie. Pobił chłopaka i kazał przeprosić. Wybuchł z zazdrości, a wtedy ona zobaczyła w nim swojego obrońcę. Za uwagę w dzienniku dostał w domu dwutygodniowy szlaban, ale gdy kara się skończyła, był najszcześliwszym chłopakiem w szkole. Całe dni po lekcjach spędzali tylko ze sobą. Po jakimś czasie przestali zaniedbywać znajomych, ale przez ten okres byli nierozłączni. Pamiętali swój pierwszy pocałunek, pierwszy wspólny film, pierwszą kolację, którą dla niej przygotował, i to, jak bardzo ohydnie smakowała. Byli młodzi, ale miłość ich pochłonęła. Wiedzieli, że chcą być tylko ze sobą. Po gimnazjum ich związek się rozwinął. Pierwszy seks, pierwsze plany na przyszłość. Żar, który ich łączył, ani na chwilę nie przygasł. Byli dla siebie stworzeni.

Teraz on stał przy kuchence, a ona w ręczniku przed lustrem. Wspominali dokładnie ten sam moment w ich związku. Ich poważną kłótnię, nie pamiętali o co, ale pamiętali, jak się zakończyła. Spędzili wtedy jedną z najgorętszych i najwspanialszych wspólnych nocy. Chcieliby wrócić do tego i chcieli, żeby ta noc trwała całe

wieki.

Julia wyszła z łazienki. Długo się zastanawiała, dokąd ma iść. W jego pokoju zostawiła swoje ubrania.

- Zrobiłem ci kawę, naleśniki, jajecznicę, tak że mam nadzieję, że jesteś głodna.

Stał plecami do drzwi, w których usłyszał wchodzącą Julię. Bez słowa zaczęła iść w jego stronę. Zobaczyła jego blizny, chciała poznać ich historię, ale nie teraz, jeszcze nie. Dotknęła jego największej blizny na łopatce, drugą ręką wyłączyła palnik, na którym smażył bekon. Objęła go. Była jeszcze mokra po kąpieli. Odwrócił się do niej. Pocałowała go w klatkę piersiową. Odgarnął jej włosy, patrzyli na siebie przez chwilę. Julia ściągnęła ręcznik, a on zaczął ją całować. Na stole stało całe śniadanie, które zrobił. Nie zastanawiał się, zgarnął je na podłogę. Chwycił Julię za pośladki, a ona wskoczyła na niego. Oboje w tym momencie zdradzali Bartka, ale nie czuli, żeby to było złe. Czuli się wspaniale, tak jakby właśnie na ten moment czekali całe życie. Posadził ją na stole, cały czas całując. Nieustannie na nią patrzył, była dla niego najpiękniejsza. Położył ją na stole i zaczął wylizywać każdy centymetr jej ciała. Jej jęki były dla niego najpiękniejszym dźwiękiem, jaki kiedykolwiek słyszał. Wszedł na nią i przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Uśmiechnął się do niej.

- Nic się nie zmieniło, nadal jesteś najpiękniejsza.

Takiej przyjemności z seksu oboje nie mieli nigdy. Cały czas się całowali i patrzyli na siebie. To nie był seks, którego



będą żałować. Kropelki potu na jej ciele, żyły na jego. Gdy chłonęli się wzrokiem, widzieli idealny obraz. W tym momencie oboje zorientowali się, jak bardzo jeszcze się kochali. Ich miłość nigdy nie zniknęła, tylko nie pozwalali jej się odezwać. Teraz to uczucie krzyczało do nich, a oni go słuchali. Język ich ciał przemówił głośniejszy niż rozsądek. Teraz żyli i oddychali sobą, bez siebie już nie mogli funkcjonować.

Po wszystkim poszli razem się wykąpać. Pysznic nie był duży, ale nie przeszkadzała im ta bliskość.

- Tęskniłam za tobą. - Julia przerwała ich ciszę, którą się upajali. Nie była niezręczna, taka cisza była wspaniała.

- Ja za tobą też. Chcę, żebyś wiedziała, że nigdy nie byłem zły za ten ślub. To ja cię tutaj zostawiłem samą. - Odciążył jej sumienie tymi słowami. Zrujnowała swoją noc poślubną przez wyrzuty sumienia.

- Dziękuję, ale teraz wiem, że popełniłam błąd. Tego ślubu nie powinno być, duszę się w tym związku. Nigdy nie przestałam cię kochać.

Siedzieli na kanapie, cały czas patrząc na siebie. Tyle czasu spędzili osobno i nie chcieli tracić nawet sekundy więcej. Otworzyli sobie wino, Julia mogła spędzić z nim cały dzień i zamierzała to zrobić.

- Wiem, jesteśmy bratnimi duszami przecież, nasza miłość nigdy nie umrze.

Zaczęli wspominać stare czasy. Rozmawiali o swoich

problemach i o tym, co się działo przez te pięć lat. Julia przyznała się, że chce odejść od męża. I nie było tego powodem nawet zdjęcie jej kuzynki znalezione u niego. Gdy zobaczyła tę fotografię i nic nie poczuła, wiedziała, że ten związek już umarł. Nigdy nie był żywy. Michał opowiedział jej o kilku bliznach, nie mówił o ostatniej misji. Przyznał się, że nie było dnia, w którym by o niej nie myślał. To dzięki niej mógł wrócić do domu. Nie chciał umrzeć tylko dlatego, że pragnął ją jeszcze raz zobaczyć. Płakali, śmiali się, całowali, spędzili ten dzień idealnie. Kochali się jeszcze nie raz. Julia zadzwoniła do Bartka i uprzedziła, że noc spędzi u koleżanki. On nawet nie dopytywał dlaczego, przecież nie był sam tej nocy, miał swoją kochankę.

Para leżała w łóżku i rozmawiała jeszcze do północy. Michał objął Julię i zobaczył, że z jej oczu płynie krew, a na szyi pojawia się rana cięta. Zamknął oczy i spojrzał na nią jeszcze raz. Krew nadal płynęła. Wstał.

- Co się stało? - Jej twarz się zmieniła, już nie widział swojej ukochanej. Poszedł do łazienki.

- Nic, zaraz wracam.

Wszedł do łazienki. Przejrzał się w lustrze. Teraz z jego oczu płynęła krew. Odkręcił kran. Przemył twarz.

- Co jest ze mną nie tak?

Spojrzał w lustro, już nie było krwi. Chciał zakręcić kurek, ale teraz na kranie była krew. Odsunął się. Spojrzał jeszcze raz, już wszystko wróciło do normy. Wrócił do łóżka. Julia

była sobą, już mógł położyć się obok i wziąć ją w ramiona.

- Dlaczego tak dobrze mi z tobą? Dlaczego czuję, że to właśnie tutaj jest moje miejsce? - Julia spojrzała Michałowi w oczy. Widziała w nich uwielbienie i miłość. Znała odpowiedź na swoje pytanie, ale chciała to usłyszeć.

- Moje życie ma tylko jedno znaczenie: miłość do ciebie. - Pocałował ją tak namiętnie, że zatraciła się w uczuciu do niego. - Nikt nie jest idealny, dlatego całe życie szukamy drugiej połówki. Dopiero gdy jest się we dwoje, życie staje się idealne, nawet ze wszystkimi problemami. Ja mam największe szczęście na świecie, bo cię odnalazłem.

Po tych słowach wszystko było jasne. Chcieli spędzić ze sobą całe życie, a wszystkie przeszkody przestały wydawać się takie straszne.

\*

- To nie był sen, jeżeli nad tym się zastanawiasz.

Usłyszała jakiś głos z cienia. Nie wiedziała, gdzie jest, nie mogła się ruszyć. Leżała przykuta do łóżka bez materaca, na samych sprężynach. Wszędzie było ciemno, nie widziała nic poza małym światełkiem w oddali. Nie mogła się odezwać, miała zakneblowane usta.

- Pewnie zastanawiasz się gdzie jesteś. Tego ci nie zdradzę, bo nie jest ci to potrzebne. Powinnaś tylko wiedzieć, że jesteś w niebezpieczeństwie i nikt nie jest w stanie ci pomóc.

Zaczęła płakać. Chciała krzyknąć, ale nie mogła. Jej

bezradność jeszcze bardziej ją dołowała. Czuła strach, pierwszy raz w życiu tak się bała. Umrze – powoli dochodziła do niej ta wiadomość. Nie panowała już nad niczym – ani nad ciałem, ani nad emocjami.

- Spokojnie, nic nie poczujesz. Pamiętaj, że właśnie po to wszyscy się rodzimy: by umrzeć. Dzięki mnie dopełni się twoje przeznaczenie. Powinnaś się cieszyć. Jeszcze jedno: jednak poczujesz, będzie bolało. Póki co jeszcze się nie martw, jeszcze nie teraz, zrobimy to później.

## ROZDZIAŁ 6

### **To był dobry dzień**

Bartek obudził się sam w łóżku. Żony nie było u jego boku. Wczoraj znowu zrobił coś okropnego. Dlaczego nie mógł się powstrzymać? Co takiego ona ma w sobie, że nie może jej się oprzeć? Leżał przez chwilę i myślał. Nie musiał się spieszyć, śledztwo utknęło w martwym punkcie. Poszedł na dół zobaczyć, czy nie ma gdzieś Julii. Nie było jej, to dziwne. Wtedy sobie przypomniał, że pisała mu wiadomość. Nadal było to trochę dziwne, nigdy nie zdarzało się jej zostawać u koleżanki.

„Umówiłam się z Dominiką, wrócę późno”.

Dominika, żona Karola i jej najlepsza przyjaciółka. Kolejny dzień poza domem. Miałby coś przeciwko, gdyby jej nie zdradzał, a tak miał spokój na jeden dzień. Zrobił sobie kawę i usiadł przy stole. Asia zeszła do niego w samej bieliźnie. Nawet nie zwrócił jej uwagi, nie było przecież żony.

- Wróci późno, hmm, to chyba dobrze. - Chwyciła jego kubek z kawą i poszła na górę. Bartek spojrzął na zegarek, miał jeszcze trochę czasu. Poszedł za nią.

Gdy wychodził z domu, powiedział Asi, że muszą dzisiaj porozmawiać o jej koleżance. W końcu sobie przypomniał, że

powinien ją przesłuchać. Jej ciało sprawiało, że w domu zapominał o tym, gdzie pracuje i co robi. Zapominał o byciu detektywem.

W pracy dostał wiadomość, że doktor Bryła przyjedzie zeznawać następnego dnia. Robert spał w biurze, tak samo jak komendant. Pozwolili sobie na kilka szklanek jacka daniel'sa. Nie mieli planu na dzisiejszy dzień, żadnych ludzi do przesłuchania, nic. Robert stwierdził, że skoro i tak nic nie mogą dzisiaj ogarnąć, to pojedą na miejsca zbrodni. Komendant nie miał im nic do powiedzenia, przeżywał najgorszego kaca w swoim życiu. Rozwiązanie tej sprawy to jego być albo nie być, zagrożono mu wcześniejszą emeryturą. Miał dobrą służbę, ale ta sprawa go zdefiniuje. O mordercy było coraz głośniej w radiu i telewizji. Policję stawiano w złym świetle. W końcu informacja o pentagramach wyciekła i zrobiono z tego morderstwa na tle religijnym. W mediach podejrzewano pojawienie się sekty. Mówiono o czarnych mszach i ofiarach dla szatana. Ludzie nie czuli się już bezpiecznie.

Prasa nie była lepsza. W gazetach pisano, że kilka przejechanych kotów sprzed lat wiąże się z ostatnimi morderstwami. Według pewnych źródeł to wtedy zaczęła tworzyć się tu sekta. Rosła pod nosami mieszkańców i policji, a teraz jest gotowa na wielbienie swojego szatana. W internecie zaczęły krążyć legendy o opętaniu kobiet jeszcze w osiemnastym wieku.

- Kurwa, widziałeś to wszystko? Tragedia dwóch

dziewczyn, a ludzie robią z tego wymyślone historie. – Robert był zirytowany ludzką głupotą. – Przecież rodziny jeszcze cierpią, kto na to pozwala? – Walnął pięścią w stół i wstał. Poszedł przed posterunek i zapalił. Zaraz za nim wyszedł Bartek i wsiedli do auta.

– Na początek pojedźmy do mnie, przesłuchamy kuzynkę Julii. Jeszcze tego nie zrobiłem i chciałbym, żebyś ty to zrobił. – Robert się zgodził. Gdy odbierali ją od koleżanki, widział, że między nimi coś jest nie tak.

– Od kiedy ją bzykasz? – Bartek był zmieszany. Nie spodziewał się tego pytania. Właśnie podjechali pod jego dom. – Tylko nie kłam, to widać. – Gdy nie pił, Robert był bardzo przenikliwy. Był dobrym gliną, miał nosa.

– Od soboty. Nie wiedziałem, że jest kuzynką Julii. A teraz jak u nas mieszka, nie potrafię się powstrzymać. – Nawet nie próbował się tłumaczyć, nie musiał i nie chciał. – Nawet nie myślę już, czy to może skrzywdzić Julię, czy nie.

– Tylko uważaj, młodsze dziewczyny potrafią być zaborcze i szurnięte. Chodźmy.

Robert przesłuchał Asię profesjonalnie. Ani trochę nie sprawiała problemów. Spędzili na rozmowie niecałą godzinę. Dowiedzieli się, że pięć przyjaciółek to tak naprawdę trzy kumpele i dwie nowo poznane dziewczyny z pociągu. Klaudia, Paulina i Asia się przyjaźniły, w drodze do domu spotkały Sarę. Rozmawiały całą drogę i polubiły się od razu. Sara wpadła na pomysł pójścia do baru. Klaudia wróciła wcześniej do domu, nie chciała tam zostać. Asia nie

wiedziała, gdzie mieszka Sara. Beaty w ogóle nie znała, nigdy jej nie widziała. Od niedzieli nie rozmawiała z żadną z przyjaciółek. Lena przyjechała tutaj do chłopaka, tylko nie wspominała, kim jest. Dziewczyna powiedziała policjantom jeszcze, że Sarę widywała na uczelni, ale Leny nigdy. Na telefonie miała kilka zdjęć z sobotniego wypadu, przesłała im te, na których były nowe koleżanki. Chcieli z nimi porozmawiać. Gdy powiedzieli Asi o śmierci Kingi, dziewczyna wyznała, że nawet dokładnie nie wie, o kogo chodzi. Wspomniała o dziewczynie z pociągu, która była mocno zdenerwowana, jakby panicznie się czegoś bała, prosiła je o pomoc i opowiadała dziwne historie. Upewnili się, że Asia sobie poradzi, i wyszli z domu.

Do grona podejrzanych dorzucili Sarę, nową dziewczynę w paczce przyjaciółek. Kto mógł z łatwością napisać SMS-a do Kingi?

- Wzięła jej numer pod pretekstem pogodzenia się i ją zamordowała. To jedna z możliwości. - Robert zaczął powoli wysnuwać teorie. Był sfrustrowany, że nie poruszali się do przodu, i na siłę szukał rozwiązania. - Ale to nadal nie tłumaczy, kto zabił Beatę. Z tą Sarą spał twój kolega żołnierz. On czegoś nam nie powiedział. - Bartek wiedział, że Robert w końcu poruszy ten temat. Michał szybko wytłumaczył, że jeśli coś będzie wiedział, to do nich zadzwoni. Bartek był pewien swojego kumpla.

Pojechali na pole, miejsce drugiej zbrodni. Właściciel niczego nie ruszał, tak jak mu zalecono. Szli powoli i patrzyli



w każdą stronę. Nic nie znaleźli.

- Jutro przyjedzie psycholog, wtedy dowiemy się wszystkiego o Beacie. Może to nam coś rozjaśni i połączymy te dwie ofiary. - Bartek nie był pewny, czy pociesza Roberta, czy siebie.

Pojechali do mamy Pauliny, od której odebrali Asię. Chcieli jeszcze raz porozmawiać ze wszystkimi. Dowiedzieli się tylko, że Paulina nie wróciła na noc, bo została dłużej u swojego ojca. Od Klaudii dowiedzieli się jeszcze mniej - tylko tyle, że wydawało jej się, że Kinga z Sarą chyba znały się już wcześniej. Barmankę odwiedzili w barze, tłumów nie było, więc mogli spokojnie zająć jej czas. Nalała im po drinku.

- Od tamtej nocy nie widziałam żadnej z tych dziewczyn. Przykro mi. Mam wasze numery, gdyby się tutaj pojawiły, zadzwonię.

Pozostało im tylko czekać, dzisiaj już nic więcej nie zrobią.

Pojechali jeszcze do opiekunów Kingi i ojca Beaty. Dziadek nie kojarzył nikogo, ale babci Sara wydała się znajoma. Zgrali jej zdjęcie na komputer, w razie gdyby coś sobie przypomniała, mogła zobaczyć ją jeszcze raz. Ojciec Beaty nie widział nigdy żadnej z dziewczyn. Zaczęli jeździć po miasteczku i obserwować ulice. Jeżeli pojawiła się sekta, to chcieli sprawdzić wszystkie opuszczone budynki - to jedyne miejsca, gdzie można było odprawić czarną mszę.

Za miastem stał stary i opuszczony magazyn, po pożarze

nikt go nie wyremontował. Jechali tam dwadzieścia minut. Na dworze już szarzało, więc zabrali ze sobą latarki. Weszli przez biuro od frontu, stąpali powoli i rozglądali się na wszystkie strony. W biurze niczego nie znaleźli, przeszli więc do głównej hali. Hala była tylko w połowie zadaszona, pożar pochłonął prawie wszystko. Pozostało kilka maszyn, których nie dało się już naprawić. Hala była czysta – przynajmniej pierwsza część produkcyjna. Przeszli do części magazynowej.

Tutaj ogień praktycznie nie dotarł. Większość palet i sprzętu została tylko rozkradziona. Całe pomieszczenie było uporządkowane, wszystkie palety przesunięto pod ściany, pozostawiając cały środek pusty. Na każdej palecie stały duże świeczki, nie płonęły. Na podłodze namalowano duży pentagram. Na dwóch ramionach leżały dwa zdjęcia dziewczyn – Kingi i Beaty. Oba zrobione już po ich śmierci. Na frontowej ścianie wisiał odwrócony krzyż. Detektywi od razu zadzwonili po techników. Dokładnie sprawdzili cały magazyn, niczego więcej nie znaleźli.

- Zadbali o teatralność. - Robert ukląkł przy zdjęciach. Zebrał je i schował do marynarki, podrapał linię pentagramu.  
- To nie jest farba. - Bartek spojrzał na niego pytająco. - Jak dla mnie to krew.

Bartek poświecił w kąt. Zdawało mu się, że coś widzi za paletami. Przerzucił je i znalazł baniak na wodę. W środku był czerwony płyn.

- To chyba już możemy być pewni, że to krew.

Technicy i wsparcie przyjechali po czterdziestu minutach, oni w tym czasie sprawdzili dokładnie, czy czegoś nie przeoczyli. Nie wiedzieli, czyja to krew, chociaż podejrzewali, że Beaty. Teraz musieli poczekać na wyniki z laboratorium.

Wrócili na posterunek. Chociaż coś powoli się rozjaśniało, to nie czuli, żeby byli blisko rozwiązania. Gdy sprawa stawała się prostsza, zaraz komplikowała się bardziej. Po tym znalezisku komendant był pewny pojawienia się sekty. Każdy policjant miał szukać na ulicy jakichś informacji.

- Nadal nie wiemy, kim był tajemniczy chłopak Beaty, kim jest ta dziewczyna ani co łączy obie ofiary. Jutro musimy przycisnąć doktora. On może znać praktycznie wszystkie odpowiedzi. - Siedzieli naprzeciwko siebie i oglądali nic niewarte notatki byłego chłopaka Beaty. W jej pamiętniku były tylko miłosne wyznania do nowego faceta i jej oczarowanie pracą, o której nic innego nie pisała. - To wszystko jest do wyrzucenia. Nic w tym nie ma. - Robert cisnął pamiętnikiem i nalał im po szklance whisky.

Bartek chwycił zeszyt. Spod okładki wysunęła się kartka. Zapisano na niej adres, datę i godzinę spotkania. Sprawdzili w internecie - pod tym adresem znajdował się szpital psychiatryczny.

- Chyba właśnie znaleźliśmy jej pracę. Patrz, kto jest głównym lekarzem w szpitalu. - To był nikt inny jak doktor Daniel Bryła. Właśnie poczuli, że coś w końcu im się udaje.

Zrobiła się już dziewiętnasta. Umówili się, że pojedą do

szpitala zaraz po przesłuchaniu doktora. Robert odwiózł partnera do domu.

- Bądź z nią ostrożny. - To była ważna rada, z której Bartek nie skorzystał. Wrócił do domu i od razu poszedł do sypialni Asi.

Spędził z nią całą noc. Żona dała mu znać, że nie wróci na noc. Wykorzystali to do każdej minuty. Rano Bartek wstał uśmiechnięty jak nigdy. Wszystko w końcu zaczęło mu się podobać. Dzisiaj będzie dobry dzień. Przesłuchanie, nowy trop i śniadanie już na niego czekały. Zdradzanie żony nie było już takie złe.

Wyszedł z domu przed ósmą. Zaraz miał podjechać po niego partner. Sprawdził jeszcze skrzynkę na listy, nie robił tego od paru dni. Poza kilkoma reklamami znalazł jeden list. Na kopercie napisano tylko jego imię. Otworzył przesyłkę. W środku było zdjęcie dziewczyny przywiązanej do łóżka. Była naga, oczy miała przewiązane, a usta zakneblowane. Poznał ją od razu - to była przyjaciółka jego kochanki. Paulina została porwana, a sprawcą jest ten, na którego poluje od kilku dni. Na odwrocie zdjęcia widniała data poniedziałkowa. Pytanie tylko, od kiedy ten list leżał w jego skrzynce. A wtorek był teraz straconym dniem. Znaleźli jeden cienki trop, a ta dziewczyna umiera. Zobaczył jeszcze mały napis: „48 h” - to oznaczało, że zostały im niecałe dwadzieścia cztery godziny, żeby ją odnaleźć.

## ROZDZIAŁ 7

# Wyścig z czasem

- Każda minuta się liczy! Zadzwońcie do jej rodziców. - Bartek już krzyczał przez telefon. Jechał z Robertem na posterunek. Była ósma. Całą policję postawiono na nogi. Wszyscy zostali zaangażowani w poszukiwania. Straż pożarna, straż miejska i ochotnicy pośród mieszkańców. Kilka jednostek z pobliskich większych miast też zgłosiło chęć pomocy.

Komendant kazał im robić swoje, przesłuchać doktora i jechać do szpitala. Poszukiwaniami zajmą się inni. Zawiadomiono prasę i media. W telewizji już pokazywano wizerunek zaginionej. Straż miejska rozwieszała jej zdjęcia z numerem kontaktowym. Policjanci pytali miejscowych, szukali wszędzie. Gorsze dzielnice, bary, miejsca, w których kręcili się bezdomni. Nic nie znaleźli.

Gdy ojciec dziewczyny się dowiedział, opuścił swoje biuro i udał się na posterunek. Po matkę musiał przyjechać radiowóz, bo nie dałaby rady sama prowadzić. Siedzieli na posterunku w oczekiwaniu na jakieś informacje.

Mama Pauliny pokazała policjantom SMS-a, którego dostała od dziewczyny.

„Dzisiaj będę spała u Taty. Zakupy nam się przedłużyły. Kocham Cię”.

Ojciec z kolei opowiedział, co się wydarzyło.

- Odwiozłem ją pod dom o dwudziestej pierwszej. Widziałem, jak wchodzi na podwórko. - Przytulał przy tym swoją byłą żonę, która była w rozsypce.

- Czyli nic dziwnego pan nie pamięta z tego dnia? Może rozmawiała z kimś albo ktoś do niej dzwonił? - Rozmowę przeprowadzał komendant. Chciał pokazać tym ludziom, że wszyscy robią, co tylko mogą, żeby odnaleźć zaginioną córkę.

- Nie, chyba nie. Cały dzień z kimś pisała wiadomości. Nie wiem z kim.

- Dziękujemy panu. Będziemy cały czas państwa informować. - Odszedł od nich. Zawołał dwóch detektywów. - Macie sprawdzić, z kim pisała cały czas. Nie wiem jak, ale sprawdźcie. Znajdźcie ją. - Udał się do swojego biura. Musiał przygotować oświadczenie.

Bartek i Robert przygotowywali się do przesłuchania. Doktor spóźniał się kilka minut. Oni nie mieli tych minut. On mógł być ich odpowiedzią. W końcu się doczekali. Bez zbędnych uprzejmości zabrali go od razu do pokoju przesłuchań.

- Zacznijmy od początku, doktorze. My będziemy tylko słuchać, a pan nam wszystko powie. Co pan wie o Beacie? - Widzieli po nim, że jest zestresowany.

- Była moją ulubienicą. To dla niej chciałem przychodzić

na wykłady. Patrzyła na mnie jak na obrazek. Uwielbiała mnie. Wiecie, jakie to uczucie, gdy ktoś cię tak bardzo potrzebuje? Flirtowaliśmy, ale przysięgam, że nigdy jej nie dotknąłem. Wykorzystała mnie. Załatwiłem jej pracę u nas w zakładzie jako pomoc dla pielęgniarek. Była zafascynowana niektórymi przypadkami. Gdy ją zatrudniliśmy, straciła zainteresowanie mną. Już dla niej nie istniałem.

- Bo się rozplączę. Odrzuciła cię, więc ją zabiłeś? - Robert na niego naciskał. Bartek spokojnie siedział i się przyglądał.

- Nie, nigdy bym jej nie skrzywdził. Zresztą mam Amandę.

- Która też była twoją studentką. Co jest z tobą nie tak? Wykorzystujesz młode dziewczyny. - Robert odpalił papierosa i usiadł.

- Ona mnie wykorzystała. Załatwiłem jej pracę, a ona mnie porzuciła. Byłem dla niej dobrym wykładowcą. A ona chciała być tylko z nim. - W głosie doktora wyczuli obrzydzenie i zazdrość.

- Z kim? - O niego im chodziło. Główny podejrzany. Tajemniczy chłopak.

- To był nasz pacjent. Może jeszcze nawet jest, nie wiem. Dostałem przymusowy urlop, kiedy pokazała listy, które dla niej pisałem. To był jakiś żołnierz, nie znam imienia i nazwiska. Przyszedł kilka miesięcy temu, zapłacił kilkanaście tysięcy i mógł być u nas anonimowo, poza wszystkimi zapisami i księgami. Rozmawiałem z nim kilka

razy. Wszystkie notatki mam w zakładzie.

- Jak długo tam pojedziemy? - Bartek wstał.

- To jakieś dwie godziny drogi stąd.

- Wstawaj, jedziesz z nami. Resztę opowiesz nam po drodze. Nie mamy czasu, wstawaj! - Robert chwycił doktora za marynarkę i postawił go na nogi.

\*

Michał z Julią obudzili się chwilę przed ósmą. Julia stwierdziła, że mogą ze sobą spędzić jeszcze ten dzień, zanim powie Bartkowi, co zdecydowała. Nie chcieli dłużej trzymać w tajemnicy swojego uczucia, byli zbyt szczęśliwi, żeby psuć je zdradą. Nie poszli biegać, dzisiaj nie musieli przełamywać niezręczności, czuli się, jakby tych pięciu lat rozłąki w ogóle nie było.

Julia zaczęła przygotowywać śniadanie, gdy Michał dołączył do niej w kuchni. Smażyła dla niego omlet.

- To jest moja definicja idealnego poranka. - Podeszedł do niej i pocałował ją w szyję. Usiadł do stołu, na którym już czekała na niego kawa. Każdy detal tego widoku był dla niego idealny. Jej skąpy ubiór, rozczochrane włosy, a nawet zapach przypalonych jajek były tego dnia idealne. Gdyby mógł zatrzymać czas, wybrałby właśnie ten moment. W jego kuchni stało jego przeznaczenie, jego anioł, jego spełnienie.

- Cześć, kochanie. - Julia była szczęśliwa, uśmiechała się sama do siebie. Nigdy nie sądziła, że człowiek może aż tak się cieszyć. Nie lubiła gotować, nie umiała tego robić, ale



teraz mogłaby cały dzień gotować dla niego. Już wiedziała, czego potrzebuje jej książka – takiej miłości. Była pewna, że gdy nawet najwięksi sceptycy przeczytają ich historię, poznają ich uczucie, będą wierzyć w miłość jak nikt inny.

Postanowili po śniadaniu pojechać nad jezioro. Na drugą stronę, tam nikt ich nie rozpozna i będą mogli zachowywać się jak para. Julia zostawiła swoją obrączkę na stoliku w sypialni. Nie miała stroju, więc na szybko zrobili jeszcze zakupy. Gdy jechali nad jezioro, ominęli centrum miasteczka. Nawet nie wiedzieli o zaginionej dziewczynie. W tym momencie dla nich świat już nie istniał.

\*

Policja zaczęła poszukiwania od rejonów leżących blisko pierwszych miejsc zbrodni. Zdjęcie, które dostał Bartek, nie pokazywało wiele. Nie mogli mieć pewności, czy ofiara nie została przeniesiona ani czy żyje. To był wyścig z czasem. Wszystkie psy policyjne obwąchały rzeczy przywiezione przez mamę zaginionej. Las był duży, pola też, nie mieli szans, żeby wszystko sprawdzić w tak krótkim czasie.

Gdziekolwiek szli, niczego nie znajdowali. Aspirant Koser przemierzał z jedną grupą las w okolicy miejsca pierwszego morderstwa. Na jednym z drzew wisiała kartka. Na kartce widniał napis: „Szukaj dalej”.

– On się z nami bawi. – Jeden z posterunkowych znalazł tę kartkę.

– Tak, bawił się z nami od początku. Nie wiadomo teraz, czy to ma nas zmylić, czy on nam pomaga w tej grze. –

Wszyscy byli zmieszani sytuacją. Aspirant odebrał na telefonie zdjęcie przesłane przez ekipę z pola. Znaleźli taką samą wiadomość.

- I co robimy? - Wszyscy patrzyli na niego. Czuł na sobie presję, ale przyjął ten obowiązek bez problemu.

- Szukamy dalej, póki nie dostaniemy żadnych informacji z centrali. Rozdzielmy się. Każdy ma być w zasięgu wzroku kolegi obok. Jazda, nie mamy czasu do stracenia.

Ruszyli w głąb lasu. Podświadomie czuł, że tam jej nie znajdą. Był tylko aspirantem w małym miasteczku, mógł się mylić, a życie dziewczyny było najważniejsze.

\*

- No więc, doktorze, opowiadaj dalej. Co było z tym facetem? - Jechali dopiero dziesięć minut, ale już czuli na sobie presję czasu.

- Nie zgodził się na żadne kamery ani dyktafon. To, co mi mówił, zostawało między nami. W zasadzie obowiązuje mnie tajemnica lekarska, nawet nie mogę wam tego opowiadać. - Bał się, mógł stracić licencję, ale chciał powiedzieć im prawdę.

- Nie pierdol mi tu o tajemnicy, życie dziewczyny jest zagrożone! Jeżeli jej nie znajdziemy, to będzie już trzecia ofiara. Nie możemy na to pozwolić, rozumiesz?! Rozumiesz, kurwa?! - Bartek już nie mógł wytrzymać, puściły mu nerwy. Nie zgadzał się z Robertem, że ten żołnierz to Michał, ale nie chciał mieć krwi tej dziewczyny na własnych rękach.

- Rozumiem, jak działa prawo, a to, z czym on się zmagają, nie może być tak po prostu wypowiedziane byle komu. Przykro mi, powiem wam tylko to, co uznaję za nieszkodliwe dla pacjenta. Nadal jestem lekarzem. - Ten załamany człowiek, którym kobiety manipulują jak chcą, w tym jednym momencie pokazał się jako człowiek z zasadami.

Bartek miał tego dość. Wyciągnął swój pistolet i wymierzył w psychologa.

- To powiedz mi jako lekarz: co się stanie, jak nacisnę spust? Mówimy o życiu ludzkim. Gdy to się skończy, stracisz licencję za obsesję na tle studentki. Chcesz tego? Czy przeżyjesz i opowiesz nam wszystko? - Schował broń, wyciągnął papierosa i odpalił. Przez chwilę panowała cisza, doktor Bryła patrzył na niego. Zobaczył w jego oczach chęć pociągnięcia za cyngiel. Przez ułamek sekundy bał się go. Wiedział, co musi zrobić.

- Dobra, już spokojnie, rozumiem. Dam wam wszystkie notatki. Nie znajdziecie tam nic poza wspomnieniami z frontu, o tym, jak jego drużyna ginie, a on zostaje wzięty do niewoli. O tym, co mu robili w niewoli, nic nie mówił, tylko że spędził tam kilka miesięcy. Pewnie to przyciągnęło Beatę do niego, był załamany, potrzebował jej. Po miesiącu spędzonym z nią nastąpiła u niego poprawa. Codziennie z nim przesiadywała po skończeniu obowiązków. Nie wiem, o czym rozmawiali, ale zbliżyli się do siebie. Nie jak przyjaciele, pielęgniarki mówiły, że słyszały, co ona z nim wyprawiała. Zazdrościłem mu, nie mogłem z nim dłużej rozmawiać.

Dostał innego lekarza, a ja zacząłem napastować Beatę. – Zaczął się rozklejać, głos mu drżał. – Nie wytrzymała i zgłosiła moje zachowanie ordynatorowi. Dostałem miesiąc urlopu. Już więcej jej nie widziałem. To było tydzień przed jej śmiercią. Straciłem ją na zawsze.

– A czy twoja dziewczyna wiedziała o twojej obsesji? – Robert nie mógł doczekać się, by zadać to pytanie. Nie spodobała mu się jego dziewczyna, od razu czuł, że coś jest z nią nie tak.

– Nie musiała wiedzieć, to był czysto fizyczny pociąg. Ona mnie tak głęboko kocha, że wie, jak mnie zatrzymać przy sobie. – Mówił zupełnie innym tonem niż dotychczas. Wiedzieli, że kłamię.

– Przestań kłamać. Powiedz, jak naprawdę było między wami. – Robert, spokojny jak nigdy, wiedział, że psycholog zacznie mówić, bo zechce pozbyć się tego ciężaru.

– No dobra. Jak zostawałem dłużej w pracy – doktor położył dobitny akcent na to słowo – zrobiła się podejrzliwa. Miała swoją rację. Siedziałem z Beatą całymi nocami, nigdy do niczego nie doszło. Flirtowaliśmy, ale tylko tyle. Amanda myślała, że ją zdradzam, nie robiłem tego, chociaż bardzo chciałem. Nie zrozumcie mnie źle, ona jest świetna, ale nie znaliście Beaty, była w zupełnie innej lidze. Już samą rozmową sprawiała, że się podniecałem. Amanda się dowiedziała, że spędzamy tyle czasu, że jej pomogłem znaleźć pracę. Wtedy zaczęła się zmieniać. Zamieniła nasze życie w horror. Bała się, że zrobię z nią to samo, co z moją

eks. Chciałem to zrobić. Zaczęła mnie śledzić, wysyłała Beci listy z pogrózkami czy zwierzaki pluszowe bez głów. Chciała tylko ją wystraszyć. Ona nigdy by nikogo nie skrzywdziła.

- Dopiero teraz nam o tym mówisz?! Dobra, mów dalej. Teraz powiedz coś o Kindze, też studiowała u ciebie. - Daniel wiedział, że musi powiedzieć całą prawdę, niczego nie mógł zataić.

- Będziecie ją przesłuchiwać? - zapytał, chociaż znał odpowiedź. Muszą z niej wyciągnąć wszystko, co zrobiła.

- Musimy ją przesłuchać. Po tym, co powiedziałaś, stała się jedną z podejrzanych. - Bartek już był spokojny, emocje mu opadły, mimo że czas i tak im się kończył. Doktor siedział chwilę, patrząc w ziemię.

- Kinga nie była taką wyraźną dziewczyną. Na początku studiów obie były praktycznie nierozłączne. Poza Beatą nie miała innych znajomych. Chodziła za nią cały czas, była jak jej cień. Zrobiłaby dla niej wszystko. To właśnie przez Beatę znalazła się u mnie w gabinecie wieczorem. Przespałem się z nią. Nie planowałem tego, ona na mnie czekała, ale umówiony byłem z Beatą. Byłem jej pierwszym, później cały czas do mnie wydzwaniała. To przez nią Amanda dowiedziała się o Beacie. Gdy Kinga zaczęła pracę w zakładzie, opuściła swoją przyjaciółkę. Znalazła sobie inną, za którą chodziła. Chyba miała na imię Asia, ale nie znałem jej. Nienawidziła Beaty za to, że odebrała jej niewinność. Chciała być jej przyjaciółką, a została zraniona. Próbowwała zemścić się na niej, ale zostaliśmy nagrani, jak uprawiamy seks. Od tego

momentu Beata miała naszą dwójkę w garści. Mogła robić wszystko, a my nic nie mogliśmy jej zrobić.

- No, to ciekawa dziewczyna z niej była. Jej prawdziwa twarz jest zupełnie inna niż ta, którą przedstawili nam jej rodzice. Musimy sprawdzić tego żołnierza, bo poza nim mamy wyłącznie mętlik w głowach.

W końcu poznali pierwszą ofiarę, jej całą historię. Teraz pozostało im poznać potencjalnego mordercę. Krąg podejrzanych zaczął się zawężać. Doktor nadal był wśród nich, miał najwięcej do stracenia przez Beatę i Kingę. Nie potrafili tylko dopasować do nich Pauliny.

- A wiesz coś na temat zaginionej dziewczyny? Paulina  
Niest, co o niej wiesz? - Musieli o nią zapytać. Została im jeszcze godzina jazdy, chcieli ją wykorzystać do końca.

- Nie kojarzę jej, nie studiowała u mnie. Zapamiętałbym.

- Była jedną z nowych koleżanek Kingi. - Pokazali mu zdjęcie.

Nie sądzili, że kłamał, ale nie wykluczali tej możliwości. Nie znał jej, nigdy jej nie widział.

Wszystkie jego zeznania nagrali na dyktafonie. Dalszą drogę spędzili głównie w głuchej ciszy, którą wypełniał tylko dym z papierosów palonych przez policjantów.

\*

Spędzili ze sobą najwspanialszy dzień. Urządzili sobie piknik nad jeziorem, karmili się, rzucali jedzeniem. Bawili się ze sobą jak nigdy. Położyli się na kocu przytuleni do siebie.

- Kiedy Bartek powiedział ci o małżeństwie? - Julia wiedziała, że w końcu muszą o tym porozmawiać. Czuła też, że nic nie jest w stanie ich teraz rozdzielić.

- Nie powiedział mi, wróciłem do tego miasta jakieś dwa miesiące temu. Zobaczyłem was razem, wydawałaś się tak bardzo szczęśliwa. Po tym wszystkim, co przeżyłem, tylko ty mnie trzymałaś przy zdrowych zmysłach. Coś we mnie pękło, nie potrafiłem ze sobą żyć na co dzień. Postanowiłem się leczyć, spędziłem sześćdziesiąt dni pod obserwacją psychologa. Bardzo mi pomogli, w końcu mogłem tutaj wrócić. Najbardziej pomogła mi tam jedna z pielęgniarek, bardziej otworzyłem się przed nią niż przed jakimkolwiek lekarzem. - Nie wiedział, jak Julia przyjmie jego mroczny okres, ale nie bał się jej zwierzyć. Oboje mieli swoje problemy, tylko on ze swoimi już sobie powoli dawał radę.

- O Boże, nie wiedziałam, że to wszystko tak bardzo na ciebie wpłynęło. Bardzo mi przykro, że musiałeś sobie sam z tym poradzić. - Pocałowała go w policzek. - Już nie będziesz sam. Nie zostawię cię. - Deklaracje miłości zawsze brzmią świetnie, ale w jej ustach to była obietnica lepszego jutra, lepszego świata.

Obiecali sobie czyste konto. Jego męczyły koszmary, a ona żyła w swoim koszmarze. Odnaleźli siebie w najtrudniejszych chwilach, teraz tylko musieli przetrwać to, co ich czekało.

- Jeżeli będziesz chciał powiedzieć, co tam się stało, pamiętaj, że mnie możesz powiedzieć wszystko. Ta miłość jest bezwarunkowa. - Nigdy nie czuła się tak bardzo komuś

potrzebna, to było dobre uczucie. – Chciałabym, żeby ten dzień trwał wiecznie. – Zamknęła oczy i rozpląnęła się w jego ramionach. Przestała myśleć o rozwodzie, mogłaby z nim uciec bez żadnego słowa wyjaśnienia.

– A ty jak sobie radziłaś przez te lata? – Nie chciał jej dokładać problemów, ale cały czas bolało go, że na niego nie zaczekała.

– Po naszej kłótni nie mogłam się podnieść. Pisałam do ciebie przez dwa lata, ale dłużej tak nie mogłam. Miałaś wrócić do mnie po pierwszej misji! Poradzilibyśmy sobie. Chciałaś zapewnić mi dom, o którym zawsze marzyłam, ale ten dom zaczynał się od ciebie. Każdego dnia bałam się sprawdzać skrzynkę na listy, byłam w rozsypce. Pojawił się Bartek, byliśmy przyjaciółmi i był dla mnie oparciem. On też to przeżywał, oboje musieliśmy się wspierać. Jeden wieczór, następny i wzięliśmy ślub. Pierwsze miesiące były świetne, później między nami powstała pustka. Ja myślałam o tobie, a on o pracy. Kochaliśmy się, ale to nie była taka miłość, która zapewniłaby nam dobre małżeństwo. Sam widzisz, jaka się stałam. Jestem cieniem tamtej kobiety, którą znałeś, w której się zakochałeś.

Wyznali sobie to, czego się wstydzili. Michał tulił ją mocniej, pokazał jej, że widzi w niej cały czas tę samą kobietę. Pomimo tych wszystkich pięknych słów nie wiedział, czy może jej zaufać, na razie jednak nie chciał o tym myśleć.

– Oboje się zmieniliśmy, nie jesteśmy już tacy sami, ale nadal jesteś najwspanialszą kobietą. Zawsze będę cię kochał.



Spojrzeni sobie w oczy. Julia go pocałowała. Nie mogła uwierzyć, jakie oparcie dawał jej teraz. Szczęście – właśnie pojawiła się dla nich szansa na szczęście.

\*

- Szukają cię. Liczą na to, że będziemy grać fair. Zobaczymy, czy zdążą.

Paulina leżała już czterdzieści godzin przypięta do łóżka. Nie pozwolono jej na nic, nie jadła ani nie piła. Tylko leżała, a perspektywa śmierci przybliżała się z każdą sekundą. Była na łasce psychopaty. Była odwodniona, już nawet łzy jej nie płynęły.

- Nie martw się, w sumie nic nie zrobiłaś. Jesteś potrzebna, by czymś ich zająć, tylko tyle.

Umrze, wiedziała to. Teraz żałowała, że nigdy nie przykładała się do religii. Chciałaby się pomodlić, tylko nie umiała. Nie mogła się z tym pogodzić, miała przed sobą całe życie. Kochała żyć.

\*

Policjanci gonili za swoim ogonem. Nic nie znaleźli ani w lesie, ani na polach. Chodzili już kilka godzin i nic. Żadnych śladów, niczego. Poza kartkami porozwieszanymi przez porywacza nic nie było. Miał poczucie humoru. Kartki z napisami: „zimno”, „szukaj dalej”, „ślepy zaułek” czy „próbuj dalej” nie podnosiły morale funkcjonariuszy.

Mieli zbyt mało ludzi i zbyt mało czasu. Porywacz się nie odezwał, rodzice byli załamani. Ojciec chodził z policją po

polach, sprawdzali wszystkie stodoły i stare rudery używane głównie przez bezdomnych.

Jeden z bezdomnych miał dla nich informacje. Widział, jak jakaś dziewczyna kręciła się w parku przy szkole w nocy. Nie mógł sobie przypomnieć kiedy, jego życie wyglądało jak jeden wielki cug alkoholowy. Nie był nawet pewny, czy to mu się nie przyśniło.

\*

Właśnie dojeżdżali do zakładu. Był to stary budynek, prywatny szpital psychiatryczny wybudowany w tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym czwartym roku. Jego pierwszy właściciel nazywał się Alfred Klisch, miał to być rodzinny interes. W połowie dwudziestego wieku szpital był ruiną i na skraju bankructwa. Gdy pojawił się amerykański inwestor, córka Alfreda nie wahała się ani sekundy. Na umowie widniało nazwisko Harper, ale ona nigdy go nie widziała. Jego przedstawiciel, pan Glenbaunn, pojawiał się tylko w pierwszych latach, później już nikt z zewnątrz nie przyjeżdżał.

Prowadzenie szpitala powierzono znanemu psychologowi, nie był długo ordynatorem. W latach sześćdziesiątych wybuchł skandal, po którym zmieniono głównych lekarzy. W prasie pisano o wykorzystywaniu pacjentów oraz handlu ich narządami. Nigdy nie udowodniono tych plotek, jednak żeby uratować ośrodek, trzeba było zmienić odpowiedzialnych za wyciek takich informacji.

W tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym dziewiątym roku

przyjęto na stanowisko ordynatora doktora Pawlicza, który do dzisiaj sprawuje tę funkcję. Od jego przyjęcia zakład dobrze prosperował, bez żadnych skandali i z dużą liczbą pacjentów. Doktor Bryła był jego pupilem, uczył się u Pawlicza przed przyjęciem tej posady. Zatrudniono go w dwutysięcznym roku. Po dziesięciu latach został głównym psychologiem, miał najwięcej sukcesów w szpitalu. We dwójkę sprawili, że ten zakład był jednym z najlepszych w kraju.

Budynek z zewnątrz nie był wyremontowany. Taki jak powstał w dziewiętnastym wieku, taki został. Sale odnowiono w zachodnim skrzydle. Wschodnie skrzydło, gdzie rzekomo dochodziło do gwałtów i wycinania narządów, pozostało niezmienione. Było zamknięte i nieużywane. Nikt się tam nie zapuszczał. Personel bał się tam schodzić, krążyły legendy o nawiedzonym skrzydle. Wśród pacjentów mówiono o znikających ludziach, ale kto uwierzyłby psychicznie chorym? Jak to mówiły pielęgniarki: „nie ma co kusić losu, jest zamknięte, to nie chodzimy tam”.

Sam budynek wybudowano z czerwonej cegły. Stał na dużej posesji, wokół której rósł las, na odludziu. Alfred uważał, że jeśli pacjenci mają wyzdrowieć, muszą mieć spokój, bez ingerencji reszty społeczeństwa. Od zawsze umożliwiano anonimowe leczenie bez używania nazwisk i nagrywania.

W zakładzie były trzy piętra. Na ostatnim znajdowały się gabinety lekarzy oraz sypialnie personelu, na drugim

i pierwszym piętrze - pokoje pacjentów. Pierwsze piętro miało zamknięty oddział, połowę kondygnacji przeznaczono na izolatki dla poważnych przypadków. Tę część oddzielała krata więzienna. Na parterze znajdowała się stołówka, sale do grupowych terapii i pokoje gier, biblioteka czy sala gimnastyczna. Na placu było boisko do koszykówki, ale nikt tam nie grał. O park bardzo dbano, ogrodniczka była starą kobietą - park to wszystko, co jej pozostało, więc sypiała w szpitalu i czuwała nad ogrodem dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Ordynator planował otworzyć drugie skrzydło w ciągu kilku lat. Ekipa budowlana miała zacząć prace w przyszłym roku, nie spotkało się to jednak z entuzjazmem wśród personelu. Syn pana Harpera był zadowolony z ostatnich wyników i przesłał potrzebne środki na przebudowę. Ochrona w szpitalu była wyszkolona i agresywna. Dochodziło do pobić pacjentów, ale wszystko tuszowano, więc obywало się bez skandali. Dzięki tej ochronie nie było żadnych prób ucieczki - przynajmniej nikt o takich nie słyszał.

Bartek i Robert byli zszokowani widokiem tego budynku. Nie czuli się w nim dobrze. Chcieli jak najszybciej porozmawiać z personelem i wracać do miasta.

- Styczność z tym pacjentem miało kilka osób. Całe dwa miesiące przesiedział w izolatce. Przyjechał tutaj nie z wyroku, badanie psychiatryczne wykazało, że jest zdrowy. Zapłacił, to go przyjęliśmy i próbowaliśmy dojść, dlaczego tu jest. Miał jednak wolną rękę, kiedy chce wyjść, nie mogliśmy

go tu zatrzymać. Kiedy stwierdził, że jest gotowy, to go puściliśmy. - Ordynator wytłumaczył im sytuację tego konkretnego pacjenta, jednak wiedzieli, że to Beata znała go najlepiej z wszystkich pracowników.

- Możemy prosić o listę ludzi, którzy mieli z nim jakikolwiek kontakt? Poczynając od recepcjonistki, do pana włącznie.

Z ordynatorem rozmawiali spokojnie, mógł im odmówić każdej informacji, musieli uważać. Doktor Pawlicz nie miał nic do ukrycia, więc nie starał się przeszkadzać w śledztwie. Dał funkcjonariuszom listę personelu i wolną rękę, prosił tylko o spokojne podejście do swoich podwładnych. Poleciał również doktorowi Bryle oprowadzić ich i podzielić się całą swoją wiedzą.

W pierwszej kolejności obejrżeli izolatkę, w której podejrzany spędził wszystkie dni. Była w idealnym stanie, wysprzątana i bez żadnych śladów użytkowania przez kogokolwiek. Okazało się, że nikt tu nie wchodził od czasu, gdy on ją opuścił. Zostawił ją w takim stanie, że sprzątaczką przyznała się, że nic nie robiła. Sprzątaczkę opowiadały, że kazał im nic nie ruszać - nawet nie musiały. Codziennie dbał o swój pokój. Perfekcjonista.

Mało osób miało z nim kontakt, ale każdy mówił to samo. Małomówny, uprzejmy, każdy dzień spędzał tak samo. Od rana ćwiczył, jedzenie miał przynoszone do pokoju. Dużo czytał, średnio co trzy dni prosił o nową książkę. Rozmawiał z lekarzami. Pierwszym jego opiekunem był doktor Bryła,

znali już jego opinię. Później został przejęty przez panią doktor Plisk. Miała akurat grupową terapię, więc najpierw przesłuchali personel. Ochrona niezbyt go lubiła, w jedną noc miał dużo koszmarów i napad agresji. Gdy ochroniarze próbowali go uspokoić, zostali dosyć mocno połamani. Dwóch musiało wziąć zwolnienie lekarskie z powodu złamanych nadgarstków.

Pielęgniarki, które znały Beatę, miały dużo do powiedzenia. Nie bała się chodzić sama przez izolatki do niego. Były tak bardzo zaciekawione, o czym rozmawiają i co robią, że jednego wieczora poszły za nią. Nie udała się jednak wtedy do izolatki, tylko do wschodniego skrzydła. W jednym z pokoi czekał na nią ten pacjent. Zrobiła mu dodatkowe klucze, żeby mogli spotykać się w nocy. Zajrzały przez uchylone drzwi. Od początku słyszały jej jęki. Przez szparę widziały, jak uprawiają seks. Były przekonane, że to nie był ich pierwszy raz.

W ostatni tydzień, kiedy przyjeżdżała do pracy, zmieniła się. Nie znali powodu, ale nie była już taka sama.

- Myślę, że to miało związek z listami, które przychodziły do niego. On też dużo pisał do innej dziewczyny - powiedziała jedna ze sprzątaczek. - Pielęgniarki miały się nie dowiedzieć, zapłacił każdej z nas za kilka listów. Ta dziewczyna sama po mnie przyjeżdżała, bez adresów i bez imion.

Mieli kolejną osobę bez twarzy i imienia.

- Pokażemy pani kilka zdjęć, może akurat to będzie któraś

z tych dziewczyn.

Bartek pokazał zdjęcie Pauliny, Amandy i Kingi. Wskazała, że to mogła być Kinga, ale nie była pewna na sto procent.

Porozmawiali już z całym personelem, teraz czekał ich jeszcze tylko gabinet Bryły i doktor Plisk. Bartek uparł się, żeby zobaczyć jeszcze wschodnie skrzydło, a przynajmniej jego podziemia. W końcu dziewczynę przetrzymywano w starym i ciemnym pomieszczeniu, skoro podejrzewali psychologa, to było to logiczne podejście.

Z notatek wiele nie wynikało - były tam głównie wspomnienia z frontu i emocje towarzyszące zabijaniu wrogów.

- Nic nie wspominał mi o Beacie, a uwierzcie, pytałem. Mówił tylko, że pomogła mu odłączyć się od przeszłości. O listach też nic nie wspominał.

Bryła zaprowadził ich do wschodniego skrzydła. Pielęgniarka, która widziała, jak uprawiali seks, poszła z nimi wskazać właściwy pokój.

Ta część kompletnie różniła się od zachodniej. Korytarze były zniszczone, ze ścian zwisała tapeta, a po kątach walało się szkło z drzwi. Praktycznie każde drzwi były zniszczone. Pielęgniarka pokazała pokój na samym końcu korytarza pierwszego piętra. Jako jedyny był trochę ogarnięty. Na starym łóżku leżał wyprany materac. Znaleźli w szafce kilka świec, wino i koc. Byli przygotowani, by spędzać tutaj upojne chwile. Funkcjonariusze zabrali butelkę i świece, żeby

ściągnąć odciski palców.

Czas powoli im się kończył, nie mogli sprawdzić całego skrzydła. Zeszli do podziemia z wyjściem ewakuacyjnym, przerobionego ze starych bunkrów, na których powstał zakład. W razie napadu agresji wszystkich pacjentów to właśnie tamtędy miał wydostać się personel. Pielęgniarka wróciła do pracy. Cały czas szedł z nimi doktor Bryła.

- Nikt jeszcze tutaj nie był, no, przynajmniej z obecnego zespołu. - Zeszli na parter wschodniego skrzydła. Poszli do starego pokoju ordynatora. - Nawet obecny ordynator tu nigdy nie wchodził. Większość akt spalono, ale nadal pozostaje ten niesmak.

Pokazał im klapę do podziemi. Bartek zobaczył, że stare biurko nie jest zakurzone. Otworzył szufladę, a w niej znalazł zdjęcie. Na zdjęciu była Amanda, a na odwrocie rzymska liczba cztery w pentagramie. Zaczęli przeszukiwać całe biuro, znaleźli jeszcze dziennik w szafce biurka. Gdy skończyli, doktora już nie było.

- Kurwa mać, zwiął nam. - Bartek nie mógł uwierzyć, że stracili czujność. - Chociaż nie sędzę, żeby był winny, raczej uciekł, żeby sprawdzić, co z Amandą. W dzienniku jest przyklejona płyta.

To był dziennik Beaty - ten prawdziwy. Nie zawierał wiele wpisów, ale były na temat tego miejsca.

Robert odebrał telefon.

- Dziewczyna się znalazła, musimy wracać. Za doktorkiem



wystawimy list gończy, kazałem wysłać radiowóz pod jego dom.

Ruszyli do wyjścia. Bartek czuł, że jeszcze będą musieli tu wrócić. Klucz do tego wszystkiego jest gdzieś w tym zakładzie.

\*

Aspirant Koser spotkał się w parku z ojcem Pauliny. Przy żywopłocie znaleźli jej telefon i komórkę jej koleżanki. Baterie były rozładowane, nie zobaczyli ostatnich wiadomości. Świadek zeznał, że przebudził się tylko na chwilę i zobaczył, jak postać w kapturze dotyka ramienia dziewczyny. Policjanci dostrzegli na ziemi ślady zimowych butów około czterdziestego trzeciego rozmiaru. Od razu udali się do szkoły, aby sprawdzić, czy kamery czegoś nie złapały. Przejrzeli nagranie od dwudziestej pierwszej w poniedziałek do wtorku rano. Zapis okazał się ślepym zaułkiem.

- Kto tutaj zostaje w nocy? - zapytał aspirant ochroniarza, który pokazał im nagranie.

- W poniedziałek ja też pełniłem służbę w nocy, wtorek miałem wolny, a dzisiaj do osiemnastej. Przykro mi z powodu córki, ale niestety nic widziałem. Całą noc było spokojnie, przynajmniej w zasięgu mojego wzroku.

Przy takim ochroniarzu nie można czuć się bezpiecznie. Spora nadwaga i szczerze wątpili, żeby nie spał całą nockę. Ojciec Pauliny nie wytrzymał w rozmowie z nim. Zwyyzywał dozorcę i był gotów go uderzyć, ale aspirant go powstrzymał.

- Wiem, że to nie jego wina, ale to moja mała córeczka. -  
Osunął się na podłogę. Łzy zaczęły mu same lecieć. Koser  
wziął go za ramię i podnieśli go z ochroniarzem.

- Znajdziemy ją. Niech pan się nie martwi, mamy jeszcze  
czas - pocieszył go, jak tylko mógł. Sam siebie przekonał, że  
jeszcze jest nadzieja. Ochroniarz obiecał im pomóc.  
Wyciągnął plany szkoły i jej terenu, porównali ją z okolicą.

- Tutaj jest podziemny tunel, to było wyjście ewakuacyjne  
w szkole. Przy renowacji sali gimnastycznej wejście zostało  
zawalone.

Sprawdzili na mapie. Wylot tunelu był kilkanaście metrów  
od parku.

- I omijane są wszystkie szkolne kamery, a wyjście nie  
zostało zawalone, tam ekipa budowlana się nie zbliżyła.  
Musimy to sprawdzić.

Wybiegli ze szkoły do miejsca, gdzie powinien kończyć się  
tunel. Było zarośnięte, ale ojciec z aspirantem poradzili sobie  
z roślinnością. Część krzaków wycięto, ktoś już tu był.

- Proszę poczekać tu z ochroniarzem, nie mogę pana ze  
sobą zabrać. - Miał rację, nie mógł pozwolić, żeby cywil, i do  
tego ojciec porwanej, wszedł z nim do tunelu.

- Nie pierdol mi tu o zasadach. - Mężczyzna stanął przed  
aspirantem z kamienną miną. - Nic mnie nie powstrzyma  
przed wejściem tam do mojej córki. - Koser tylko kiwnął  
głową. Wkroczyli do tunelu.

Ochroniarz został przed wejściem. Miał zawołać wsparcie,

które wezwał Koser. Powoli szli ciemnym tunelem. Aspirant świecił latarką. Korytarz był długi, światło dziennie nie docierało do niego. Minęli dużą liczbę szczurów i pajaków. Po kilku minutach marszu zobaczyli nikłe światło. To była dopalająca się świeczka, po kilku metrach następna i następna. Na końcu tunelu, przy zawałonym wejściu, zobaczyli łóżko, a na nim przykutą kajdankami dziewczynę. To była Paulina.

Aspirant musiał przytrzymać ojca, żeby nie zdeptał śladów. Wyprowadził go na zewnątrz. Mężczyzna się załamał, zaczął bić pięściami w ziemię. Ochroniarz próbował go pocieszyć.

- Ona nie żyje! Dlaczego? Była dobrą dziewczynką. Nie żyje, czemu? - Po chwili jego słowa przestały się składać w całe zdania. Z knykci płynęła mu krew, ale nie czuł bólu, bił dalej. Krzyczał i bił. Czuł, jakby ktoś wyrwał mu serce z piersi.

## ROZDZIAŁ 8

# **Podejrzani**

Bartek i Robert jechali już godzinę. Kierowali się prosto na miejsce, w którym odnaleziono dziewczynę. Zawiedli, zwał im jeden z podejrzanych. Wysłano za nim listy gończe i obserwowano jego dom. Na pewno tam wróci, widział zdjęcie swojej dziewczyny z numerem czwartym.

- Jeżeli to ona zabija, to uciekł, żeby zdążyć do niej przed nami. W innym wypadku jedzie sprawdzić, co z nią, czy jest cała. W każdym razie musimy obserwować Amandę i ich dom. - Robert mówił do Bartka, który chwycił notatnik Beaty. Mieli jeszcze godzinę jazdy, chciał ją wykorzystać na czytanie.

- Nie sądzę, żebyśmy znaleźli Amandę w domu. To całe porwanie, ten cały wyścig z czasem miał nas wyciągnąć. Od początku nie mieliśmy szans jej znaleźć. A przy goniącym czasie było logiczne, że doktor pojedzie z nami i będzie podejrzany. Gdyby mógł wrócić od razu po przesłuchaniu, byłby w domu z dziewczyną. Zagrał z nami, jak chciał. Przy szukaniu dziewczyny łatwo mógł się podszyć pod policjanta i wejść do ich domu. Wiedział, że będziemy musieli zacząć poszukiwania od pierwszych miejsc zbrodni. Kurwa. Daliśmy się wciągnąć w jego grę. W dodatku nie mamy nowych

informacji o sekcje, miałem nadzieję, że śledząc życie Beaty, znajdziemy jakiś ślad. To nie ma sensu.

- Musieliśmy tak działać. Dużo się dowiedzieliśmy o Beacie i jej chłopaku, mamy jej dziennik. To nie był stracony dzień. Nie możemy tylko dopuścić do śmierci Amandy. - Robert starał się pocieszyć Bartka. Był młodym policjantem, nie wiedział jeszcze, że nie da się uratować wszystkich. Nigdy nie da się wszystkich uratować.

Bartek czytał na głos jej pierwszy wpis.

- „Wiem, że rodzice czytają mój pamiętnik, muszę zachować pozory dobrej córeczki. Dzisiaj oświadczyłam rodzicom, że chcę pracować. Co to była za kłótnia, ale zaraz kilka miesięcy wolnego, więc wyszło na moje. Kinga jest irytująca jak nigdy, ale mogę ją jeszcze wykorzystać. Mam co do niej kilka planów. Kochany doktorek, aż się ślini na mój widok. Siadam w pierwszej ławce, rozchyłam nogi, żeby widział, jakie noszę majtki, albo że ich nie noszę. Zrobi dla mnie wszystko, czekam na obiecaną pracę. Tańczą, jak im zagram, kocham to”. Chyba nikt tak naprawdę jej nie znał. Mam tu kilka wpisów, niedużo, ale akurat te dwa miesiące poznamy. - Bartek czytał dalej. - „Ostatnio Daniel stał się coraz bardziej nachalny. Musiałam mu zrobić kilka fotek, żeby znowu mieć spokój. Mam nadzieję, że jego szurnięta dziewczyna znajdzie te zdjęcia. To byłoby ciekawe. Dzisiaj miałam swój pierwszy dzień w pracy. Posprawdzałam akta wszystkich pacjentów z izolatek, nikogo ciekawego. Może mi się wydawało, ale dzisiaj przyjechał ktoś zupełnie nowy, fajne

ciacho. Może się nim trochę pobawię. Dawno nie miałam żadnej akcji”.

Przewrócił kartkę. Na następnej stronie były jakieś rysunki i bazgroły. Próbowała narysować jeden z pokoi w zakładzie. Znowu przewrócił stronę.

- „Dzisiaj pierwszy raz podsłuchałam rozmowę Daniela z tym nowym. Żołnierz. Musiałam z nim chwilę porozmawiać, udało się. Pozwolono mi zanosić mu jedzenie bez ochrony. Nie był niebezpieczny, był tam z własnej woli, nie przedstawił się nikomu. Z polecenia jakiegoś majora pozwolono mu zostać bez podania danych. Był wspaniały, wysoki, przystojny, potrzebujący. Nie mogłam przestać o nim myśleć. Musiałam do niego wrócić, w nocy, gdy wszyscy spali. Ukradłam klucze i poszłam do niego. Chyba myślał, że śni, pieprzył mnie i ciągle nazywał Julią. Po wszystkim dopiero doszło do niego, co się stało. Porozmawialiśmy i pozwolił mi częściej przychodzić. Wspaniale”.

- Czy ty właśnie przeczytałaś, że Julia? Tak jak twoja żona? - Obaj byli zdziwieni. Jeżeli czegoś nauczyła ich ta sprawa, to na pewno tego, że to nie jest zbieg okoliczności.

- Tak, jak moja żona. Może masz rację, może to jest Michał. Mówił, że wrócił do nas prosto z jednostki. To zdjęcie, które zostawił morderca, było zrobione w tym okresie, kiedy oboje pojawili się w tym zakładzie.

Przewrócił kartkę. Znalazł kilka pustych stron, zanim natrafił na kolejny wpis.

- „Minął już tydzień, odkąd go poznałam. Spotykamy się praktycznie codziennie. Dorobiłam mu klucze, możemy teraz spotykać się w opuszczonym skrzydle. Póki co nie chce mi zbyt dużo powiedzieć, a ja tak bardzo się staram być pozornie dobra. Zaczynam mieć go dość, ale muszę go złamać, chcę wiedzieć o nim wszystko. Przynajmniej seks jest dobry, to mi wynagradza czekanie. Kinga z kolei nie daje mi spokoju, codziennie wydzwania. Jeszcze może mi się przydać, muszę znaleźć dla niej czas. Daniel z kolei widzi, co łączy mnie z naszym pacjentem. Oddał go Adzie Plisk. Nie znam jej dobrze, ale jest ładną kobietą, nie podoba mi się to”.

- „W końcu zaczął się otwierać, ale jeszcze nie znam jego imienia. Wydaje mi się, że jego nowa pani doktor ma na niego zbyt dobry wpływ. Naprawia się. Ja też jestem dla niego oparciem, wczoraj spaliśmy razem i już nie miał koszmarów. Muszę coś zrobić, bo zaczynam cieszyć się z jego postępów. Po dziesięciu dniach on chyba mnie zmienia. Zaraz spotykam się z Kingą, chyba się nawet za nią stęskniłam. Może zadzwonię do Kuby, przeproszę za to, jak go potraktowałam?”

I czytał kolejny wpis.

- „Powiedziałam Kindze o tym chłopaku. Była nim zafascynowana, słuchała uważnie, co jej o nim mówię, a może tylko czuję się lekko zazdrosna o niego. Nadal nic mi nie powiedział o Julii. Chcę poznać jego życie przed wojną, chyba powoli się w nim zakochuję. Opowiadał mi, jak ginęli jego koledzy, jak zabijali czasem niewinnych

w ferworze walki. Tłumaczył mi każdy sen, były straszne. W sumie miałabym już wszystkie materiały, których potrzebuję, ale już nie są dla mnie ważne. Chciałabym być zamknięta z nim w tej izolatce, być jego na zawsze”. - Zostały cztery wpisy. Mamy jeszcze dwadzieścia minut jazdy, akurat zdążymy wszystkie ogarnąć.

Przeglądał strony. Pomiedzy resztą wpisów widział rysunki serc, zrobiła się coraz lepsza w rysowaniu. Dobrze zilustrowała siebie i swojego kochanka, jak uprawiają seks. Miała obsesję na punkcie tego mężczyzny.

- A ona znowu o Julii. To jest dosyć przerażające. - Robert nie wiedział, jak inaczej ma to ująć, ale nie mogli udawać, że imię jego żony nie padło. Musieli się z tym zmierzyć.

- „Spieprzyłam sprawę. Za mocno chciałam poznać jego przeszłość, przestaliśmy tak dużo rozmawiać. Już dwa tygodnie ze sobą, a nie uprawialiśmy seksu od wczoraj. Podśluchiwałam jego rozmowy z panią doktor, przed nią coraz bardziej się otwiera. Flirtuje z nim. Mówiła pielęgniarce, że bardzo go polubiła. Głupia suka. Muszę dać jej nauczkę. Jakby tego było mało, od kilku dni ktoś pisze do niego listy. Nie mówił mi o nich, ale jakaś sprzątaczką mi o tym powiedziała. Daniel wariuje, nie może beze mnie żyć, a zaniedbałam go. Obiecałam mu, że zrobi ze mną wszystko za wolną rękę w tym szpitalu. Chyba mam plan”.

Zaczęła rysować złamane serca i wisielców, których podpisywała „Ada”. Przełożył następną kartkę.

- „Okazało się, że to Kinga z nim pisała. Musiała mnie



śledzić, ja z kolei wyśledziłam sprzątaczkę, która wynosiła jakiś papier z jego pokoju. Dała go Kindze, ona od razu mu odpisała. Zdradziła mnie. Pożaluje tego. Ona i ta pani doktor, mam już dla nich przygotowane niespodzianki”.

Kolejny wpis był trochę rozmazany, płakała, tworząc go.

- „Wszystko poszło nie tak. Dowiedział się, jaka jestem. Straciłam go. Chociaż Kinga dostała nauczkę, jest teraz moja, i Daniel też. Okłamałam ją, że zorganizuję jej spotkanie z nim w biurze psychologa. Przyjechała tutaj, przygotowała się na to spotkanie. Wrzuciłam jej tabletkę gwałtu, a Danielowi powiedziałam, że ona bardzo chce się z nim rznąć, suka. W każdy możliwy sposób. On się ucieszył, uznał to za mały przedsmak tego, co mu obiecałam. Nagrałam ich, wszystko, co z nią robił. Nie podniesie się po tym, zrobi wszystko, żebym tego nie udostępniła nikomu, Daniel też. Są w mojej garści. Pani Plisk została uratowana, kurwa! Napisałam z telefonu Daniela, że musi koniecznie przyjść do gabinetu ordynatora we wschodnim skrzydle, że dokonał odkrycia. Jak na taką ostrożną babkę jest strasznie ciekawska. Zostawiłam jej niespodziankę. Wpuściłam tam psychola, gwałciciela z izolatki, nigdy nie pamiętał swoich zbrodni, ale je popełniał. Zawiódł mnie. Mój żołnierz ją uratował. Chciałam, żeby zobaczył, jak jego pani doktor wygląda z nim, wtedy by już jej nie ufał. Wzięłam go na ostatni wspólny raz, usłyszał jej krzyki, pobiegł i zatłukł tego pacjenta. Nawet nie wiem, czy on przeżył. Wskazywał na mnie cały czas, kiedy był bity. Uciekłam”.

- Co ona zrobiła? To ona powinna się leczyć, a nie pracować tam - powiedział Robert.

Zostało jeszcze tylko pytanie, skąd jej notatnik znalazł się w tym burku. Takie rzeczy trzyma się przy sobie, żeby nikt nigdy ich nie znalazł.

- „Kilka dni temu pokazałam Kindze, co wyprawiała z Danielem. Kazałam jej wziąć winę za ten incydent z panią Plisk. Miała mi pomóc odzyskać żołnierza. Oczywiście była zdziwiona tym filmem, ale nie chciała się zgodzić, mogła iść za to siedzieć. Wysłałam kilka zdjęć kadrów z filmiku do różnych osób, teraz już się nie pokaże na uczelni. Jeszcze czeka ją wstyd, gdy cały film trafi do sieci. Powoli chyba wariuję, wydaje mi się, jakby ktoś od dwóch dni mnie śledził. Muszę odpocząć, pojedę do rodziców, odzyskam go, muszę”. To był ostatni wpis. Czyli nie zwariowała, ktoś naprawdę ją śledził. Dopiął swego i zabił. Z tego wszystkiego najbardziej podejrzany jest doktor. Ten tajemniczy żołnierz nie wydawał się zły. - Bartek nie chciał, żeby to on okazał się mordercą. Istniało duże prawdopodobieństwo, że tym żołnierzem był Michał.

- Tak, z tym wyjątkiem, że może zabił tego pacjenta. Czemu nigdzie nie było o tym słyhać? To dziwne. Czy to wszystko naprawdę tak łatwo zatuszować?

Z tym zakładem było coś bardzo nie tak, wiedzieli to. Muszą jeszcze później porozmawiać z psycholog Plisk.

- Nie wiem. Jedno jest pewne: z tym notatnikiem pojedziemy do pani doktor i do ordynatora. Jeszcze pan Bryła

będzie musiał się wytłumaczyć. Dojechaliśmy.

Wyszli z auta. Aspirant oprowadził ich po wszystkim, co znalazł. Wysnuł swoją hipotezę co do przebiegu sytuacji.

- Udało nam się włączyć telefony dziewczyn. Jeden należy do Klaudii Rajz. Zgłosiła jego zaginięcie wczoraj, a na Facebooku dodała post już w poniedziałek. Ten z kolei to telefon Pauliny. Ktokolwiek pisał z niego do niej, zwabił ją tutaj. - Pokazał w parku rozkopany dołek, w którym znaleziono oba telefony. Poszli za Koserem. Zaprowadził ich do wyjścia ewakuacyjnego. - Cała trasa nie jest w zasięgu szkolnych kamer. Poza bezdomnym, który myślał, że to sen, nie mamy świadków. Rodziców odesłaliśmy do domu, byli załamani. Ojciec widział ciało, nie był to przyjemny widok. - Zaświecił latarkę i wszedł do tunelu, a oni podążyli za nim. Aspirant szedł pewnie, jego koledzy nie byli tacy odważni. Świecili telefonami w każdą stronę. Minęli świece. - Pamiętajcie te strzałki przy pierwszych dwóch ofiarach? Te świece chyba miały służyć temu samemu. - Pokazał im je. - Raczej nie znajdziemy na nich żadnych odcisków, tak samo jak na telefonach, ale i tak chłopcy zaraz je zabiorą, gdy tylko pozwolicie im wejść.

Ostatni zakręt i doszli do końca tunelu. Koser poświecił na łóżko. Dziewczyna miała przykute wszystkie kończyny. Podcięte żyły wzdłuż przedramion, do tego podbrzusze rozcięte na taką głębokość, żeby powoli się wykrwawiła. Pod łóżkiem widniał namalowany pentagram, a na krawędziach wewnętrznego pięciokąta poukładane były świece, teraz

już wypalone. Aspirant pokazał detektywom nogi łóżka przepiłowane tak, żeby świeceki wypalały skórę ofiary na plecach. Oczy miała przewiązane jakąś brudną szmatą, a usta zakneblowane.

- Nawet nie mogła wołać o pomoc, nic nie mogła zrobić. Niech ją stąd zabiorą i przykryją kocem. - Porobili zdjęcia wszystkiemu wokół. Sprawdzili dokładnie wszystko, co mogli, niczego dodatkowego jednak nie znaleźli. - Gdzieś musiał zostawić narzędzie zbrodni. Sprawdźmy dokładnie park.

Wyszli z tunelu. Patrzyli w każdy kąt, każdy zakamarek. Nic. W parku już wszyscy policjanci szukali, w promieniu kilku metrów niczego jednak nie znaleziono. Niedaleko był przystanek autobusowy. Koser poszedł go obejrzeć. Założył gumowe rękawiczki i sprawdził krawędzie zadaszania. Leżał tam nóż do tapet z karteczką, na której napisane było: „gratulacje”.

- Zwieźcie to do laboratorium. My pojedziemy teraz po starego znajomego. Aspirancie, weźcie kogoś i jeźdźcie za nami. - Robert zrobił to, czego Bartek nie potrafił - wydał rozkaz. Jechali po Michała. - Niech ktoś zadzwoni do doktor Plisk, jutro ma przyjechać na przesłuchanie. Jej zeznania mogą być kluczowe w rozprawie - polecił Robert policjantom jeszcze przed wyjazdem.

Ruszyli z piskiem opon. Aspirant wziął ze sobą starszego posterunkowego.

- Jeżeli oni mają rację, to ten człowiek jest strasznie

niebezpieczny. Nie możemy pozwolić mu się zbliżyć, cały czas obserwuj jego ruchy.

Byli zdenerwowani. Zaraz spotkają się z głównym podejrzanym. Bartek cały czas miał nadzieję, że to nie będzie on. Czułby się winny.

Jechali po niego. Bartek był zdenerwowany, odpalał papierosa za papierosem.

- Pamiętasz, jak byliśmy u niego po raz pierwszy? - Powoli zaczęło do niego dochodzić wszystko, co wtedy mówił. - Powiedział, że mam pozdrowić Julię i że nas odwiedzi. Tylko my nigdy mu o tym nie mówiliśmy. Julia była jego dziewczyną, nie wiedzieliśmy, jak mu to przekazać. Jestem pewny, że nikt się nie wygadał. Skąd wiedział?

Dojechali na miejsce. W domu było pusto. Zaparkowali samochody w dużej odległości od budynku, żeby podejrzany nie zobaczył ich, gdy będzie wracał. Schowali się z tyłu domu, czekając na powrót gospodarza.

\*

Zrobiła się już dziewiętnasta. Michał zaczął wszystko pakować, a Julia poszła jeszcze szybko się przepłynać. Patrzył na nią praktycznie cały czas, gdy wychodziła z wody, ani na chwilę nie odwrócił wzroku. Nie chcieli kończyć tego dnia, ale musieli wracać.

- Jesteś pewny, że musimy wracać?

- Niestety tak, zostawiliśmy telefony, a musisz porozmawiać z Bartkiem. Chcesz, żebym przy tym był? - Nie

chciał zostawić jej nawet na minutę.

- Nie, dziękuję. Muszę to zrobić sama, w końcu to ja was obu zraniłam. - Przytuliła się do niego. Pocałował ją w czoło, żeby poczuła jego wsparcie.

Spakowali wszystko do plecaków i wsiedli na rowery. Najpierw ruszyli do Michała po jej wszystkie rzeczy, później ją czekała najgorsza rozmowa życia.

\*

- Ktoś jedzie, widzę dwie osoby na rowerach. - Po czterdziestu minutach czekania w końcu zobaczyli podejrzanego. - Kto jest z nim? Komisarzu, rozpoznajesz tę kobietę? - Aspirant podał lornetkę Bartkowi.

- I kogo widzisz? - Robert był przekonany, że chodzi o Amandę. Pomylił się.

- To Julia. Kurwa mać, to moja żona. - Zaczęły puszczać mu nerwy. Jeśli to Michał jest mordercą, zaraz zabije mu żonę, jeżeli nie, to pewnie ona go zdradza. Robert chwycił go za koszulkę i uderzył.

- Uspokój się, nie możemy tego spieprzyć. Nie dość, że zawaliliśmy sprawę z doktorem, to teraz to? Wytrzymaj jeszcze chwilę. Dobra, panowie, okrążamy dom. My wejdziemy od przodu, a wy, Koser, pilnujcie tyłów. Jazda.

Robert poprowadził akcję. Bartek szedł za nim. Delikatnie otworzyli drzwi frontowe, gdy dostali znak, że kochankowie są w sypialni. Poruszali się cicho, broń trzymali w pogotowiu. Sprawdzali wszystkie pomieszczenia po kolei. Drzwi do

sypialni były lekko uchylone. Widzieli przez szparę, jak para się całuje i ściąga ubrania. Bartek wyleciał naprzód i wtargnął do sypialni.

- Gleba, gleba! Ręce na kark. - Mierzył prosto w głowę Michała. Schował broń i rzucił się na niego. Zaczął go bić, krzyczał i bił. Robert wbiegł i go powstrzymał. Nie mogli tak traktować zatrzymanego. Zwłaszcza że miał być przesłuchany, nie mieli jeszcze żadnych dowodów. - Jesteś zatrzymany, żołnierzu. Musisz nam wyjaśnić kilka spraw. - Zakuli go w kajdanki. - Zabieramy cię na posterunek. Ciebie, Julia, też, musisz odpowiedzieć na kilka pytań. Bez gadania. Wychodzimy.

Bartek nawet nie spojrzał na Julię, ona na niego też. Nie zamienili ani jednego słowa. Michał z kolei cały czas patrzył na swoją ukochaną, która rozplakała się z powodu tej całej sytuacji.

- Nie martw się, to jakieś nieporozumienie. Będzie dobrze. - Chciał ją pocieszyć, za co tylko dostał łokciem po żebrach. Kobieta zaczęła krzyczeć. Nie chciała widzieć, jak jej wybranek cierpi.

Michał jechał w radiowozie z aspirantem Koserem, a Julia ze swoim mężem. Prawie całą drogę nikt się nie odzywał. W końcu nie mogła wytrzymać tego napięcia. Wcale nie czuła się winna.

- Ty mnie pierwszy zdradziłeś, do tego z moją kuzynką. Myślałeś, że się nie dowiem?

- I dlatego wróciłaś do swojego eks? Do kogoś, kto powinien być moim przyjacielem?

- My go pierwsi zdradziliśmy. Wróciłam do niego, bo go kocham. A po zdradzie nie ma powrotów. Zostaje nam tylko rozwód. Wtedy będziesz mógł ruchać, kogo tylko chcesz.

- Nie rób z tego tylko mojej winy.

- Myślisz, że nie widziałam historii przeglądarki? Już od dawna cię nie pociągam, oszukiwaliśmy sami siebie. Z każdym dniem było coraz gorzej. Ja już nie wiedziałam, kim jestem.

- Dlatego zawsze wybierałem pracę, to nie mogło się udać. Porozmawiamy o tym później, teraz musimy was przesłuchać.

Dojechali na posterunek. Nikt nie cieszył się tak jak Robert. Całą podróż był między młotem a kowadłem.

Weszli na posterunek. Michała prowadzono w kajdankach. Komendant przywitał ich w wejściu. Aspirat pilnował zatrzymanego i świadka, a detektywi poszli do jego biura.

- Jak mogliście, kurwa, zgubić doktora?! Jest głównym świadkiem, a teraz nawet i podejrzanym. Co wy odpierdalacie?! I kim, do diabła, jest ten facet?

- Panie komendancie, doktor wykorzystał czas, gdy przeszukiwaliśmy stare skrzydło zakładu. To nasza wina, zmierzmy się z konsekwencjami. Ten człowiek to Michał Majer. Były żołnierz armii polskiej, jest podejrzanym. W notatkach Beaty znaleźliśmy wiele wzmianek o nim,



doktor z kolei też dużo nam o nim powiedział. Spędził dwa miesiące w szpitalu na własne życzenie, musimy go przesłuchać. Mamy trzy trupy na karku, nie możemy ignorować żadnego śladu. Dom doktora jest obserwowany, on tam wróci. - Robert wytłumaczył całą sytuację. Jako jedyny trzymał nerwy na wodzy.

- Dobra, niech wam będzie, ale jeżeli nie znajdziemy mordercy, wasze głowy polecą zaraz za moją. A co tu robi twoja żona?

- Bzykała się z zatrzymanym.

- Dobra, odsuwam cię od sprawy. To staje się teraz zbyt personalne.

- Panie komendancie, on jest mi potrzebny. Wszystko, co jest ważne w tej sprawie, Bartek wie. Będę go pilnował!

Komendant się zgodził, ale musieli z nim jeszcze się pomęczyć. Michał już czekał w pokoju przesłuchań. Policjanci poszli do niego.

Julię przesłuchiwał aspirant. Miała tylko opowiedzieć, skąd się tam wzięła i ile czasu spędzili razem. Co on robił, jaki się wydawał.

- Spędziliśmy razem całe dwa dni. Przyszłam do niego we wtorek o dziewiątej. Później już byliśmy nierozłączni. Jaki się wydawał? Był czuły i kochający. Jest bohaterem tego kraju, a wy chcecie z niego zrobić nie wiadomo kogo. Jak tak możecie?

- Co pani tam robiła?

- Gdy dowiedziałam się, że mąż mnie zdradza, nie wiedziałam, co robić. A on był moją wielką miłością, więc poszłam zobaczyć się z nim. Chcecie poznać szczegóły? Kochaliśmy się wielokrotnie, nigdy nie było mi tak dobrze. Zapomnieliśmy o całym świecie. A co on zrobił?

- Uważamy, że może być zamieszany w serię morderstw nastolatków.

- Nie, to niemożliwe. On by nikogo nie skrzywdził.

Policjant rzucił na stół zdjęcia wszystkich ofiar. Brutalne morderstwa, pentagramy, to wszystko było dla niej za dużo. Zaczęła płakać i myśleć, co by było, gdyby to on okazał się mordercą. Co, jeśli wojna tak go zmieniła? Może to nie jest już człowiek, w którym się zakochała? Przypomniała sobie, jak po śniadaniu ściągnął krzyż ze ściany i go wyrzucił. Nie wiedziała już, co ma myśleć.

Bartek i Robert przyglądali się całej rozmowie. Dwa dni, więc nie mógł zabić Pauliny.

- Ona została zabita dzisiaj, rany mają tylko kilka godzin. To nie mógł być on.

- Co nie znaczy, że czegoś nie wie. Niech odwiozą Julię do domu. To może trochę potrwać.

## **Przesłuchanie**

Michał siedział przykuty do stołu. Pokój był przyciemniony, z szarymi ścianami i weneckim lustrem. Robert przyszedł jako pierwszy, rozkuł podejrzanego i usiadł naprzeciwko niego. Bartek wszedł tuż za nim i położył obok żołnierza paczkę papierosów i popielniczkę.

- No, to o czym chcecie rozmawiać? - Michał się nie krępował. Chwycił paczkę i wyciągnął pierwszego papierosa.  
- Jeżeli to ma być długie przesłuchanie, lepiej jeszcze przynieście johnniego.

Robert się uśmiechnął, ale kiwnął głową i po chwili jakiś posterunkowy przyniósł im butelkę i szklanki. Nie było sensu wrogo się nastawiać. Był doświadczony w przesłuchaniach, umiał rozpoznać, kiedy ktoś sam chce mówić.

- Chcemy na początek dowiedzieć się: czy znasz którąś z tych dziewczyn? - Bartek rzucił na stół cztery zdjęcia: Beaty, Kingi, Pauliny i Amandy.

- Poza Beatą wszystkie były w barze w sobotę. Myślałem, że pamiętasz cały wieczór. - Wziął łyka whisky, którą polał Robert. - Tych dwóch nie znam, ale ta ma na imię Sara i spędziliśmy noc, pytaliście już o nią. - Wskazał Amandę.

Tego się nie spodziewali.

- Czy widziałeś Sarę od tamtej nocy?

- Nie, nie widziałem. Nie zadzwoniła do mnie, ale w sumie przez ostatnie dwa dni nie sprawdzałem telefonu. - Uśmiechnął się do Bartka. Próbował przejąć kontrolę nad tą rozmową.

- Dobra, zacznijmy do początku. Mamy notatnik Beaty, w którym pisze o tobie. Dlaczego zgłosiłeś się do zakładu? Co takiego ci się stało?

- Aha, czyli teraz macie mnie za podejrzanego. No dobra, zagram z wami w tę grę. W mojej ostatniej misji moja drużyna najechała na minę. Przeżyło nas trzech. Oczywiście byliśmy ranni, wzięto nas do niewoli. To się stało jakoś na początku. Wśród nas była dziewczyna, nie byli dla niej tacy łaskawi. Umarła po tygodniu, ale to, co słyszeliśmy, jej krzyki, do dzisiaj słyszę w nocy. Zostałem ja i Rafał. Torturowali nas dla zabawy, nie chcieli żadnych informacji. Trzymali nas, żeby wykorzystać jako karty przetargowe, ale nikt nie negocjuje z terrorystami. Zyskaliśmy sympatię dziewczyn, które miały nas utrzymywać przy życiu. Rafał udał, że umiera, otworzyły klatkę, żeby go opatrzyć. Skręciliśmy im karki. Zabiliśmy dwie kobiety, które nam pomagały. Obezwładniliśmy strażników, zabraliśmy im broń i granaty. Rzuciliśmy granaty w stronę namiotów, zaraz przed wybuchem z namiotu wyszła matka z czterema dziećmi. Po chwili nic nie było. Uciekaliśmy przez kilka dni, nie mieliśmy prawie nic. Udało nam się dotrzeć do

miasta, które patrolowała nasza armia. Schowaliśmy się w opuszczonym domu i czekaliśmy na patrol. Gdy jechali nasi, wybiegliśmy do nich. Na dachu leżał snajper, Rafał nie przeżył, a ja dostałem dwie kulki i spędziłem trochę czasu na leczeniu. Po tym wszystkim musiałem zadbać o zdrowie psychiczne. Nawet nie wiecie, jakie miałem po tym koszmary.

Robert dolał mu whisky. Podczas tej opowieści jego szklanę dopełniał dwa razy, swoją i Bartka też. Zaczął inaczej patrzeć na tego żołnierza, mimo niechęci czuł do niego szacunek.

- Kiedy się tam zgłosiłeś?

- Nie pamiętam dokładnego dnia, po wyleczeniu ran wróciłem tutaj, do miasta. Zobaczyłem ciebie - zwrócił się do Bartka - z Julią i coś we mnie pękło. Zrobiłem wam zdjęcie, które mieli wysłać wam z listem z zakładu, ale domyślałam się, że nie doszedł. Pojechałem do szpitala, mój major poręczył za mnie i przyjęli mnie bez podawania nazwiska i danych. A właściwie o co jestem podejrzany?

Bartek rzucił na stół zdjęcie, które wysłał mu morderca. To była fotografia wykonana przez Michała.

- Możesz nie wierzyć, ale dałem to zdjęcie Beacie, żeby wam wysłała. Jak widzę, ktoś inny wam je dał. To dobrze, bo po terapii nie miałem do ciebie żalu. - Nastąpiła chwila ciszy.

Robert wysunął zdjęcie Kingi, Beaty i Pauliny.

- Te trzy dziewczyny zostały brutalnie zamordowane,

chcemy tylko znaleźć sprawcę. Nikt nie mówi, że jesteś podejrzany. – Oczywiście kłamał, obaj podejrzewali, że ma z tym coś wspólnego.

Michał chwycił zdjęcie Beaty. Widzieli na jego twarzy wyraźny smutek, nie byli jednak pewni, czy są to szczere emocje.

– Beata nie żyje? Kurwa mać. – Sięgnął po kolejnego papierosa. Ta wiadomość w niego uderzyła.

– To może opowiesz nam o niej? Chyba zasłużyła na sprawiedliwość. – Żołnierz miał wrażenie, że oskarżają go o coś.

– No to rozsiądźcie się, panowie, to może zająć chwilę. Na początku podsłuchiwała moje rozmowy z lekarzem. Pierwszy dzień, kiedy przyniosła mi jedzenie, to był piękny dzień. Wróciła wieczorem. Przyznam szczerze, nie spodziewałem się tego. Wykorzystała mnie, na początku myślałem, że to sen, a później... już było za późno, żeby przestać. Po wszystkim wytłumaczyła mi, że jest mną bardzo oczarowana i nie mogła się powstrzymać. Mówiła, że nigdy nie czuła czegoś takiego do chłopaka, a ja stwierdziłem, że od kilku miesięcy nie byłem z kobietą, no i do tego Julia już na mnie nie czekała. Umówiliśmy się, że będzie przychodziła, nie tylko na seks, ale też rozmowę. Chciała mnie poznać.

– To się zgadza z jej wpisem. Będziemy porównywać wszystko, co mówisz, z tym, co pisała. Nie denerwuj się, tylko mów wszystko, co pamiętasz. – Robert przechylił swoją szklankę.

- Z mojej strony to był początkowo czysty pociąg fizyczny, ale w końcu emocjonalnie do mnie trafiła. Zaczęliśmy więcej rozmawiać, każda noc była lepsza od poprzedniej. Mój lekarz chyba był w niej zabujany, bo przestał ze mną rozmawiać normalnie. Ostatecznie nawet zamienił się z innym lekarzem, jakąś kobietą. Ona z kolei była strasznie dziwna, flirtowała ze mną. Nie wiedziałem, co jest nie tak z tym szpitalem, jedna mi się pcha do łóżka, lekarz jest zazdrosny, a inna chce flirtować. To był zaiste dom wariatów. Nikomu się tam nie przedstawiłem, to miał być mój epizod, który zostanie tajemnicą. Jak widać, nie wyszło.

Michał zrobił przerwę w swojej opowieści. Po chwili kontynuował:

- Beata była coraz bardziej zaborcza. Chciała poznać szczegóły mojego życia sprzed wojska. To mi się nie podobało, miałem problem tylko z życiem wojennym. Dopytywała się o wszystko. O Julię pytała chyba kilka razy dziennie. Przestałem czerpać przyjemność z naszych zbliżeń. Musiałem z nią zerwać. Zmieniła się, zaczęła się bardziej starać o mnie, chyba miała obsesję. Dałem jej jeszcze szansę. Następnego dnia dostałem list od sprzątaczkki, odpisałem. Nie wiedziałem z kim, ale pisałem. Zbliżyłem się z tą osobą, wiedziałem tylko, że jest młodą kobietą i płaci za to sprzątaczkom. Obiecaliśmy sobie, że jak wyjdę, to spotkamy się i będziemy mogli poznać się na nowo. Czekałem na to. Chciałem zacząć jej szukać po powrocie. Spotkałem tę Sarę w barze, poczułem z nią jakąś więź, ale nie chciałem dalej zdradzać mojej korespondentki. Dałem jej swój numer tak

z uprzejmości. Później do mojego domu przyszła Julia i już nie miałem ochoty nikogo szukać.

- Dobra, to wróćmy do momentu, gdy Beata odeszła i gdy uratowałeś swoją psycholożkę. Mamy tu wpis Beaty, sam zobacz, do czego była zdolna z zazdrości. - Podsunęli mu notatnik.

Michał przeczytał o tym, co zrobiła - jak zniszczyła Kingę, tę dziewczynę, z którą pisał. I wszystko przez niego, bo była zazdrosna.

- Jak można zrobić komuś coś takiego? Nie obwinialiśmy jej o tego pacjenta, myśleliśmy, że sam jakoś się wydostał. Pani doktor mówiła mi o nim, na terapiach co chwilę mówił, co chce z nią robić. Kinga to ta od listów? Ona jej to zrobiła? Wszystko przeze mnie? Kurwa. - Dopił whisky i nalał sobie kolejnego drinka. Wypił go od razu. Wyciągnął papierosa i zapalił.

- Damy ci chwilę czasu. Nieważne, co ona zrobiła, mamy trzy trupy dziewczyn. Musisz nam pomóc dojść do tego, czyja to robota.

Bartek i Robert wyszli z pokoju. Sami też musieli od tego wszystkiego odpocząć. Poszli do pokoju obserwacji. Zastali tam komendanta.

- Wierzycie mu?

Bartek się zastanowił.

- Nie wiem, póki co wszystko pokrywa się z tym, co odkryliśmy. Istnieje szansa, że morderca chciał, żebyśmy



tracili na niego czas.

- Jedno jest pewne: musimy posłuchać reszty historii. W razie niezgodności zatrzymamy go na dwadzieścia cztery.

- Komendant otworzył drzwi. - Ja idę do siebie. - Wyszedł.

- A ja mu chyba wierzę, nie sądzę, żeby był mordercą. Ta historia z frontu, może coś w nim pękło, ale nie zabijałby tutaj. - Robert zaczął nawet darzyć żołnierza lekką sympatią.

- Ten doktor i jego dziewczyna, musimy ich znaleźć. Była z wami w barze, podała fałszywe imię, może to jej szukamy.

- Nie wiem, ale znaleźliśmy jej zdjęcie z numerem cztery. Może być kolejną ofiarą. Michał na pewno nie zabił Pauliny, prawdopodobnie też nie zabił Beaty. Z tego, co mówiły sprzątaczkę, to wyszedł dopiero w dzień, gdy znaleźliśmy jej ciało, a nie żyła od kilku dni. Opowiada nam to wszystko z uprzejmości chyba, bo nie mamy na niego nic. To nie on.

Michał stał w kącie i czekał na policjantów. Przyglądali mu się, nie zachowywał się jak winny. Był zmęczony i przybity tym, czego dzisiaj się dowiedział. Dużo palił, ale nie dziwili mu się, sami też mieli ochotę na papierosa.

- Dobra, wracamy. Trzeba usłyszeć resztę opowieści.

- Jak trzeba, to trzeba, pójdę po jeszcze jedną butelkę, przyda się.

Bartek poczekał, aż Robert wróci do pokoju. Weszli na ostatnią część przesłuchania. Nie musieli zadawać wielu pytań, wszystko mówił sam. Usiedli w trójkę przy stole, Robert postawił whisky i wrócili do tematu.

- No to opowiedz nam, co się stało tamtej nocy.

- Umówiliśmy się ostatni raz z Beatą. Poszliśmy do naszego ulubionego pokoju, zaczęliśmy się całować. Zawsze chciała jak najszybciej przejść do rzeczy, ale tym razem powoli wszystko robiła. Uznałem, że chce ostatni raz zapamiętać. Usłyszeliśmy krzyk. Przekonywała mnie, że mi się przesłyszało, i próbowała odciągnąć moje myśli. Słyszeliśmy coraz głośniejsze krzyki, więc wybiegłem. Biegłem w stronę głosów. Zobaczyłem, jak ten pacjent bije panią doktor, była już tylko w bieliźnie. Leżała na łóżku, a on był na niej. Wbiegłem do pokoju, zdjąłem go z niej, nie chciał się uspokoić. Zaczęliśmy się szarpać. Nie zabiłem go, jeżeli o to zapytacie. Dostał solidny wpierdol i tyle. Zanieśliśmy go do jego sali. Beata uciekła, już nigdy żadne z nas jej nie widziało. Pani doktor mi podziękowała, a ja się wypisałem kilka dni później.

Siedzieli jeszcze godzinę i wypytywali go o dziewczyny. Nic więcej nie wiedział. Nie słyszał nawet o żadnych zabójstwach w tym mieście. Nie miał telewizora, a ten dzień spędził nad jeziorem.

- Tę noc spędzisz u nas w areszcie, nie możemy jeszcze cię wypuścić.

Zamknęli go. Policjanci usłyszeli, że odbił żonę jednego z nich, więc miał trudną noc. W celi było chłodno, nie dostał koca, a z domu wyciągnęli go bez koszulki.

Bartek przyszedł do niego.

- Wiesz, nie chciałem, żebyś się tak o nas dowiedział. Mieliśmy ci napisać, ale nie wiedzieliśmy, jak zareagujesz na froncie. A gdybyś umarł, bo dostałeś chujowe wieści, gdybyś przez to był nieostrożny. Jak przyjechałeś, jakoś się nie złożyło. Chyba nawet nie jestem zły na was, tak naprawdę nie kochaliśmy się z Julią. Tak było wygodniej, dlatego ją zdradziłem, dlatego ona przyszła do ciebie.

- To musiało być trudne dla ciebie, żeby to mi powiedzieć. Dzięki. Nasza przyjaźń też ma swoje wady.

W celi już nie dali mu papierosów ani whisky. Bartek przyniósł mu szklanę, jeszcze jeden drink za stare dobre czasy. Twarz detektywa zmieniła się nie do poznania. Ze skroni zaczęła płynąć krew, po chwili nie było widać twarzy. Na środku czoła otworzyła się rana, z której płynęła czarna ciecz. Miał zamknięte powieki, otworzył je. Nie miał oczu. Michał się odsunął.

- Coś się stało? - Bartek patrzył na niego ze zdziwieniem. Michał usłyszał: „dołącz do nas, chodź”. Policjant siedzący przy biurku patrzył na niego i ani razu nie mrugnął. Twarz zaczęła mu się rozmazywać. Zdarł z niej skórę, pod powłoką kryła się twarz małej dziewczynki. Z oczu spłynęła jej czarna krew. Kapała na ziemię. Michał chwycił szklanę i wypił do dna. Przetarł oczy i wszystko wróciło do normy. Podał szklanę, a Bartek mu ją napełnił. Nie odpowiedział na pytanie, udał, że nic się nie stało.

- No to na zdrowie. Nie wracasz do domu?

- Dzisiaj nie. To nie przez was. Musimy być w gotowości,

szukają lekarza i jego dziewczyny. Jutro przyjedzie ta pani Plisk, złoży zeznania i pewnie cię puścimy. Nie jesteś mordercą, wiedziałem to od początku.

- Jestem, tylko nie w tym kraju.

- Nie miałem pojęcia, przez co przeszedłeś, to musiało być straszne.

- Przetrwałem to jakoś, koszmary mi już minęły. Nie chcesz tego słuchać, ale kocham ją, zawsze kochałem. Jak wszystko się wyjaśni, będę o nią walczył każdego dnia.

- Wiem, jesteście dla siebie stworzeni. Ona też to wie.

Siedzieli tak kilkanaście minut w ciszy, pijąc whisky. Gdy skończyli, Bartek wziął od Michała szklanę i wrócił do swojego biurka. Robert już spał. Stracili poczucie czasu, po tym wszystkim zrobiła się już północ. Teraz mogli tylko czekać. List gończy wysłany. Następnego dnia miał przyjechać ojciec Pauliny złożyć oficjalne zeznania, i jeszcze dziadek Kingi. Zadzwoił w tym dniu na posterunek, żeby umówić się na identyfikację zwłok wnuczki. Wcześniej rodzina nie była w stanie spojrzeć na jej ciało.

## ROZDZIAŁ 10

### **Kolejny trop**

Michał nie mógł zasnąć w tej ciasnej celi. Było mu zimno i jedyne, o czym mógł myśleć, to kiedy zobaczy się z Julią. Bartek nawet nie wiedział, kiedy zasnął przy biurku. O szóstej rano Robert się przebudził i poszedł zrobić sobie kawę. To nie była jego pierwsza noc na posterunku, za to Bartek obudził się połamany i ścierpnięty. Ledwo mógł się wyprostować.

Wypił łyk kawy, nie poczuł się po niej lepiej. Sprawdzili, czy nie dostali żadnych wiadomości. Nic. Zadzwonili do policjantów odpowiedzialnych za obserwację domu Bryły. Przez całą noc nikt się nie pojawił, cały czas było ciemno. Odłożył słuchawkę i poszedł przemyć twarz.

- Jak, kurwa? - Wybiegł z łazienki. - Robert, kurwa, jak to: nikt się nie poruszał w tym domu? Amanda tam powinna być, kazaliśmy obserwować ten dom już od osiemnastej. Gdzie ona jest?

- Kurwa mać, nie pomyśleliśmy. Pojadę sprawdzić ten dom, ty tu zostań, za dwie godziny przyjedzie psycholożka, a wcześniej jeszcze ojciec Pauliny. Sprawdź też ten zakład, czy nie było nic dziwnego w ostatnich latach. - Wziął marynarkę i wyszedł z posterunku.

Wsiadł do samochodu i ruszył. Jak mogli to przegapić? Za bardzo skupili się na Michale. Mogą za to zapłacić wysoką cenę. Wyciągnął z paczki ostatniego papierosa i odpalił. Miał dziwne przeczucie, że najgorsze jeszcze przed nimi. Zaparkował za policjantami, którzy obserwowali całą noc.

Zapukał im w szybę, żeby się obudzili i poszli za nim. Wyciągnęli pistolety i podbiegli pod dom. Pokazał im, że mają wejść od tyłu. Wyważył drzwi i wszedł do środka.

Dom psychologa był duży, piętrowy ze skośnym dachem. W ogródku miał basen i oczko wodne, duży teren z zaniedbanymi kwiatami. Zanim weszli, wezwali wsparcie. Teraz przeszukiwali pokój po pokoju. W kuchni znaleźli kilka rozbitych szklanek i talerzy. Porozbijane lustro i porozrzucone w sypialni leki i ciuchy, żadnych śladów krwi.

- Kurwa, to wygląda na ślady walki albo na poważną kłótnię. Chyba że jej po prostu odbiło. - Robert rozglądał się po sypialni. Policjanci zabezpieczali dół, kuchnię i łazienkę. Znaleźli duże ilości środków usypiających i uspokajających. Pod łóżkiem w sypialni znaleźli lalkę z rozciętym brzuchem. Ze środka wyciągnęli kartkę z napisem: „spóźniliście się”.

- Kurwa mać. - Rzucił lalką w ścianę. - Co to za zapach? - Poczł smród zwłok. Podążył za odorem. Zawołał dwóch policjantów. Wsparcie już przyjechało, zabezpieczali cały dom. Zapach nie roznosił się zbyt mocno, ale był wyczuwalny. Docierał ze strychu. Wysunęli schody i powoli ruszyli do góry.

\*

Bartek siedział przed komputerem i szukał informacji o zakładzie psychiatrycznym. Na przestrzeni lat coś musiało wypłynąć. Nie znalazł żadnych poważnych artykułów ani niczego, co by im się przydało. Jedyne, co odkrył, to wpis sprzed kilku lat chłopaka szukającego swojej dziewczyny rzekomo leczonej w tym szpitalu. Wydrukował zdjęcie dziewczyny, ale nie wydała się mu znajoma. Rzucił zdjęcie na biurko.

Poszedł do Michała sprawdzić, czy on jej nie widział podczas swojego leczenia. Siedział na pryczy i czekał. Mogli trzymać go jeszcze kilkanaście godzin, wiedział, że wcześniej go nie wypuszczą.

- Pewnie cieszy cię mój widok - rzucił sarkastycznie. - Komendant zarządził, nie będę się spierał. Możecie być z Julią, ale jeszcze wtedy była moją żoną. Mniejsza o to. Przyszedłem cię o coś zapytać.

- No to pytaj. Jak widzisz, nigdzie się nie ruszam. Dzwoniłeś do domu?

- Nie dzwoniłem, jeszcze nie. Czy jak siedziałeś w tym zakładzie, słyszałeś coś o zaginionej pacjentce? Bo sprawdzałem teraz ten szpital i natknąłem się na wpis jakiegoś chłopaka, który szukał swojej dziewczyny. Podobno tam się leczyła, ale nigdy nie wróciła do domu.

- To teraz policja goni za historyjkami? - Spojrzał na Bartka. Zobaczył, że jest śmiertelnie poważny. Zmienił ton. - Nie, chyba nic nie było. Wszyscy bali się tego zamkniętego skrzydła, mówiono, że tam się znika, ale nie podali żadnego

imienia, żeby ktoś faktycznie zaginął. Może zostało to zatuszowane, nie wiem.

- Aż tak łatwo można byłoby zatuszować zaginięcie dziewczyny?

- Nie wszystko wprowadzają do systemu. Większość pacjentów nadal ma teczki. Wystarczyłoby spalić teczkę albo ją ukryć, kamery są tylko dla ochrony. Nie nagrywają. Jak myślisz? Ciężko byłoby podważyć słowo jednego chłopaka, który zgubił chorą psychicznie dziewczynę?

- Kurwa, to może być z tego grubsza sprawa.

- Tak, jeżeli ktoś się nią zajmie i znajdzie jakiegokolwiek dowody na istnienie tej dziewczyny i że tam przebywała. - Patrzył na Bartka w milczeniu. Był tym wyraźnie przejęty. - Naprawdę sądzisz, że działały się tam takie rzeczy?

- Już mnie nic nie zdziwi, wszystko jest możliwe. Sam widziałeś, jakiego mają psychologa. Pojadę tam jeszcze raz, przeszukam całe skrzydło wschodnie, znajdę wszystko, co będzie można znaleźć.

- Jak miała na imię dziewczyna, której szukał ten chłopak?

- Sara. Jeżeli mnie życie czegoś nauczyło, to że nie ma zbiegów okoliczności. Wtedy miała szesnaście lat i zero rodziny, to było osiem lat temu. Wracam do pracy.

Wrócił do swojego biurka. Teraz tylko czekał na świadków i patrzył na zdjęcie zaginionej.

- Kim jesteś? Jaki masz związek z tym wszystkim?



- Przepraszam, detektywie, ojciec Pauliny właśnie przyjechał. Mogę się nim zająć, jeżeli chcesz. - Aspirant Koser chciał porozmawiać ze świadkiem, w końcu razem szukali dziewczyny.

- No dobra, przejmij go. Nie mam teraz na to głowy.

\*

Powoli, stopień po stopniu, wchodzili na strych. Robert szedł pierwszy i świecił latarką. Smród stawał się nie do wytrzymania. Na poddaszu znaleźli kilkundniowe zwłoki czterdziestokilkuletniej kobiety i odrąbaną dłoń innej osoby. Kolejne trupy do kolekcji.

- Wezwijcie techników. Musimy sprawdzić, czyja to dłoń i kim jest ta kobieta.

Wyszedł z domu. Na podwórku wsparcie już zaczęło szukać innych śladów. Robert od razu zadzwonił do Bartka.

- Mamy problem. Znalazłem kolejne zwłoki i odrąbaną dłoń. Coś mi mówi, że ta kobieta to będzie ekszona doktora. Zwłoki leżą tam co najmniej kilka dni, ta ręka ma chyba tyle samo.

- To wszystko robi się coraz dziwniejsze. Nie było żadnych znaków?

- Nie, tylko ręka i ciało. Zaczynam podejrzewać, że mamy dwóch morderców albo doktor został ukarany za coś. A ty czego się dowiedziałeś?

- W sumie nic nie pisali o tym zakładzie. Jedyne wpisy, jakie znalazłem, to zaginiona dziewczyna Sara, sześć lat temu

przyjęto ją do zakładu i nigdy z niego nie wyszła. Wszystko to tylko zeznania jej chłopaka, ale może to być *fake*.

- Musimy znaleźć tego chłopaka i poznać jego wersję. Oczywiście jeżeli jeszcze żyje. Przyjadę po ciebie, jak tu skończymy.

- Dobra, ja przesłucham panią doktor. Spóźnia się, ale powinna się pojawić niedługo.

\*

Robert przyjechał na posterunek chwilę po dziewiątej. Okazało się, że pani doktor nie dojechała na przesłuchanie. W międzyczasie Bartek dowiedział się, że ten wpis opublikowano w zbankrutowanej już gazecie prowadzonej wtedy przez Jana Blecha. Stary mężczyzna był od dawna na emeryturze. Pojechali do niego.

Był jeszcze w niezłej formie, jako dziennikarz śledczy swoje w życiu widział. Od razu rozpoznał gliniarzy. Mimo że zaczęło padać, przywitał ich na ganku. Parterowy dom nadawał się tylko do remontu, ale gospodarz twierdził, że na starość niczego więcej tak naprawdę nie potrzebuje.

- No, panowie, w czym taki stary człowiek może wam pomóc?

- Chcieliśmy pana zapytać o mały artykuł w pańskiej gazecie. Na temat zaginionej dziewczyny Sary w zakładzie psychiatrycznym.

- Ach tak, pamiętam. Jej chłopak miał urojenia chyba, jeżeli dziewczyna w ogóle istniała. Zapłacił za to, więc

napisaliśmy. Niewiele można o tym powiedzieć.

- A gdzie moglibyśmy znaleźć tego chłopaka? Ma pan może jego imię i nazwisko?

- Z tego, co pamiętam, jechał po pijaku i miał wypadek. Nie żyje od kilku lat. Imienia nie pamiętam, ale nazwisko brzmiało Fałer czy jakoś tak. Mieszkali gdzieś na północ od nas.

- Dziękujemy za pański czas. Miłego dnia.

- Jeżeli chcecie usłyszeć ode mnie radę, to trzymajcie się z dala od tego miejsca. Tam nie dzieje się nic dobrego.

- Do widzenia.

Weszli do auta i pojechali na północ. Doktor jeszcze się nie znalazł, więc sprawdzą chociaż tę informację. W międzyczasie zadzwonili z posterunku, że dziadek potwierdził tożsamość Kingi. Czekali tylko na informację, kim jest ta kobieta na strychu i czyja to dłoń. Kazali sprawdzić dokładne miejsce zamieszkania państwa Fałerów.

- Państwo Fałer. Mamy tu informację, że po śmierci syna zmienili nazwisko na panińskie matki, Sawadzka. Prześlę zaraz panu adres.

Po odczytaniu SMS-a zdziwił się.

- Mam tu trzy adresy, najwyraźniej po śmierci syna przeprowadzili się dwa razy i zmienili nazwisko. Czy mi się wydaje, czy uciekali?

- Tak to wygląda. Oby ostatni adres się zgadzał, mam

wielką ochotę dowiedzieć się, czemu i przed kim próbowali uciec. – Robert wcisnął mocniej gaz.

Telefon Roberta zaczął dzwonić. Włączył tryb głośnomówiący.

– Panie inspektorze, właśnie pojawili się rodzice niejakiej Klaudii Gojer i zgłosili jej zaginięcie. Nie dotarła do domu od soboty. Miała spać u koleżanki, przynajmniej tak pisała. Od dwóch dni nie dała znaku życia. Zadzwonili na jej numer i usłyszeli tylko pocztę głosową, gdy włączyliśmy telefony ze sprawy Pauliny, jeden z nich zaczął dzwonić przy kolejnej próbie.

– Sprawdźcie, czy odciski palców z tego telefonu pasują do tej uciętej dłoni. Zadzwoń, jak będzie coś więcej, i przesłuchaj rodziców dziewczyny. Prześlij mi jej zdjęcie. – Rozłączył się.

Dojechali na miejsce, przynajmniej mieli taką nadzieję. Zapukali kilkakrotnie, nikt nie otwierał. Wsiedli do samochodu. Bartek zauważył, że zasłona się poruszyła. Podeszli do drzwi jeszcze raz. Zapukali kilkakrotnie.

– Proszę otwierać, policja. Jeżeli państwo nie otworzą, wyważymy drzwi.

– Proszę pokazać odznaki. – Przyłożyli po kolei odznaki do judasza. Drzwi się otworzyły, kobieta zaprosiła ich do środka. Miała ponad pięćdziesiąt lat, była bardzo wychudzona i zestresowana.

Jej mąż wyszedł z sypialni z dubeltówką, celował

w funkcjonariuszy.

- Nawet nie drgnijcie. Kim jesteście i o co chodzi?

- Jesteśmy z policji. Jestem inspektorem, nazywam się Robert Juszczyk, a to mój partner, komisarz Parela. Przyjechaliśmy zadać państwu kilka pytań odnośnie tej dziewczyny. - Położył na stole zdjęcie i wydrukowany krótki artykuł. - Badamy sprawę, która, jak nam się wydaje, może się łączyć z zaginięciem tej dziewczyny. Jak mniemam, to wasz syn zapłacił za ten artykuł, prawda?

Kobieta i jej mąż patrzyli na siebie przez chwilę. Kiwnęła głową. Mężczyzna odłożył dubeltówkę i usiadł w fotelu.

- Może się panowie czegoś napiją? Nie mamy wiele, ale gości możemy przyjąć. - Gospodyni uśmiechnęła się do nich. - Nikt nigdy nie interesował się naszym synem. Znajdziecie jego zabójcę? Był taki młody.

- Sądzi pani, że państwa syn został zamordowany? - W sumie spodziewali się takiej tezy.

- Tak, a jak inaczej można nazwać przecięty przewód hamulcowy? Mechanik zadzwonił do nas, że był przecięty. Na następny dzień dzwonił z przeprosinami i sprostował, że to wina samochodu. Przewód musiał się przerwać przy wypadku. Pieprzenie. Nasz syn nie pił alkoholu. Odkąd Sara zaginęła, nie tknął nawet piwa. Cały swój czas poświęcał na szukanie jej. - Ojciec czuł wielki ból, słyszeli to w jego głosie. Dla rodziny ofiar zawsze najgorsza jest niewiedza. A ta rodzina nic nie wiedziała na temat śmierci syna, nic.

- Może opowiedzą nam państwo o Sarze? Tyle oczywiście, ile pamiętacie. - Bartek był zbyt młody, starsi ludzie wolą doświadczonych policjantów, więc rozmawiał z nimi Robert.

- Sara była przepiękną dziewczyną, nasz syn się w niej od razu zakochał. Nie było łatwo mu ją zdobyć, była inna niż wszystkie, nie mógł jej niczym zaimponować. W końcu zdobył jej serce, był jej oparciem i ochraniał ją przed wszystkimi. Dziewczyna była od dziecka faszzerowana lekami, miała swoje demony. Wyszło na jaw, że pochodzi z zakazanej miłości brata do siostry. W takiej małej wsi, gdzie mieszkaliśmy wtedy, to wyrok. Wszyscy się z niej śmiali, wtedy właśnie nasz syn ją ochraniał i zdobył jej serce. Pewnej nocy jej ojciec wrócił do domu poobijany i nachlany. Obwiniali Sarę, że ich tajemnica wyszła na jaw. Opowiadała nam, co jej zrobił. Jej mama nawet nie drgnęła, stała w drzwiach i patrzyła na to wszystko. Miała wtedy czternaście lat. Nikt z nas o tym nie wiedział, dopiero po dwóch latach wszystko wyszło na jaw. Przez dwa lata była wykorzystywana i nikt nie mógł nic zrobić. Psycholog twierdził, że przez to stworzyła swoją drugą osobowość. Silną i niezależną Amandę. Po jednej nocy, w którą ojciec z siostrą ją odwiedzili, nie wytrzymała. Amanda wzięła sprawy w swoje ręce i spaliła dom. Jej rodzice się usmażyli, zamknęła ich w sypialni i zabiła okna deskami. Sędzia skazał ją na pobyt w tym zakładzie i już nigdy o niej nie słyszeliśmy. Zaginęła. - Matka się rozplakała.

- Nasz syn chciał ją odwiedzić, ale w końcu mu powiedzieli, że nie mają takiej pacjentki. Zapiski z rozprawy

zagięły i puf, dziewczyny nie ma. Wszystkie zeznania nasze i syna co do niej spisał jakiś posterunkowy, nie pamiętam, jak miał na nazwisko. Powiedział, że zajmą się tym. Odchodząc, dodał, żebyśmy lepiej dali sobie spokój, bo to sprawa policji. Powiedział jeszcze, że obywatele mogą być w niebezpieczeństwie. Pół roku później nasz syn leży kilka metrów pod ziemią.

Nastała cisza.

- To wszystko, więcej nie ma w tej historii. Co panowie teraz zrobią? - zapytała matka przez łyzy.

- Dowiemy się wszystkiego, odwiedzimy ten zakład i sprawdzimy wszystkie akta. Jeżeli ta dziewczyna tam zagięła, dowiemy się kiedy i jak. - Bartek odezwał się pierwszy raz od wejścia do domu.

Pokazali zdjęcie Amandy, dziewczyny doktora Bryły. Kobiecie wydała się lekko podobna do Sary.

Starsze małżeństwo uśmiechnęło się i podziękowało za wizytę. Odprowadzili policjantów do drzwi i ich pożegnali.

- Przetworzyłeś to wszystko? Przecież to się nie dzieje, doktorek zapewne będzie wiedział, co się stało z tą dziewczyną. Zwłaszcza gdy jest szansa, że to ta dziewczyna. - Bartek uchylił okno i odpalił papierosa. Padało coraz mocniej. - Chyba idzie burza.

- Faktycznie, będzie burza. Wracamy na posterunek, musimy jeszcze sprawdzić, co z tym ciałem i dłonią. - Robert jechał szybko. Po tym, czego się dowiedzieli, nie chciał tracić

ani sekundy.

- Idzie burza, nie tylko na dworze. Ta sprawa jeszcze nas przerośnie. - Bartek miał rzucić alkohol, ale musiał chwycić za piersiówkę i wypić ją do dna.



## ROZDZIAŁ 11

### **Przed burzą**

Wyjechali od rodziców zmarłego chłopaka. Zastanawiało ich jedno: skoro wybuchł taki wielki skandal – dwoje ludzi spalonych i jedna wariatka w szpitalu – to dlaczego nikt o tym nie pisał? Nie było o tym głośno, a starsze małżeństwo nie kłamało, widzieli to w ich oczach.

- Zero wzmianek, dziwi mnie, że ten dziennikarz nic o tym nie pisał. Jak on mógł siebie nazywać dziennikarzem śledczym i nie wyjaśnić takiej sprawy? Za to przecież czekałby go Pulitzer. - Nie wspomnieli o tym rodzinie, ale nagrywali wszystko na telefonie. Przestały obchodzić ich już zasady, teraz liczyła się tylko ta sprawa.

- Skoro on tego nie chciał zrobić, to znajdziemy kogoś, kto to opisze. Coś czuję, że komendant będzie kazał przestać latać za mrzonkami, nie mówmy mu jeszcze o tym. Bez dowodów nie ma sprawy. - Robert miał rację, znał ich dowódcę jak nikt inny. Nie było sensu iść do niego z niczym niepopartą historyjką.

Przejechali właśnie przez granicę miasta, gdy zobaczyli neon baru. Robert zjechał na parking.

- Czemu stajemy?

- Wiesz, gdy zobaczyłem ten neon, nie mogłem znaleźć żadnego powodu, żeby nie zjechać. Musimy czekać na identyfikację tej ręki, a myśleć możemy też tutaj. A poza tym skończył mi się alkohol w biurku.

Wyszli z auta. Bartek też miał ochotę się napić. Zrobiła się godzina piętnasta. Stracili poczucie czasu, jeden drink gonił drugiego.

Do Roberta zadzwonił posterunkowy z informacją, że odciski na telefonie pasują do odciętej dłoni. Teraz policja szukała trzech osób. Nie łudzili się, że Klaudia będzie jeszcze żyła. Rodzice zawsze trzymają się nadziei, nawet jeżeli jest tak bardzo krucha jak teraz. Wypili do końca swoje drinki i wyszli z baru. Czuli się w miarę dobrze, ale śmierdziali alkoholem i tytoniem.

Musieli wracać na posterunek. W terenie i tak nie mieli już czego szukać. Zerwał się silny wiatr, zaczął padać grad, a w oddali było słychać grzmoty.

- Powiedz mi: jak ty wytrzymałeś tyle lat na służbie?

- Wiesz co, po tylu latach nadal dobrze wiem, kim jestem, a to już sukces. Zresztą wiele razy miałem odejść. Gdybym odszedł, pewnie dzisiaj spałbym u boku żony. Nie czuję, że przegrałem życie, nawet sypiając na biurku z niedopitą szklanką whisky. Ostatecznie na koniec dnia wiem, że to, co robimy, jest ważne. Taka sprawa jak ta... kto inny mógłby ją prowadzić? Kto inny by uwierzył tej dwójce? Kto by znalazł powiązanie morderstw z zaginięciem sprzed sześciu lat? Ludzie potrzebują takich jak my, poświęcamy dla nich swoje

życie, a nie oczekujemy niczego. To mi daje satysfakcję, mogę nie lubić tej pracy, ale jestem do niej stworzony. Z przeznaczeniem się nie dyskutuje.

- Rozumiem. Chciałbym po tylu latach służby powiedzieć dokładnie to samo.

Robert odpalił samochód i ruszył w stronę posterunku.

- Wziąłeś może numer telefonu tego dziennikarza?

- Tak, mam go tu gdzieś. - Robert wyciągnął z marynarki karteczkę z numerem i mu podał. - Po co ci?

- Zapytam go o tego policjanta. Skoro nie napisał o tym w gazecie, to ktoś musiał go zastraszyć. Ten policjant rzucił chłopakowi lekką pogrózkę, więc na początek to dobry pomysł, żeby go znaleźć. - Wybrał numer. - Nie odbiera. Nagram się mu. - Dzień dobry, z tej strony komisarz Parela, rozmawialiśmy wcześniej o tej zaginionej dziewczynie. Proszę o kontakt, mam do pana kilka pytań.

Dojechali na posterunek. Lało jak z cebra. Wybiegli z samochodu do budynku. Na schodach minęli rodziców Klaudii, których odprowadzał aspirant. Obiecywał, że odnajdą córkę. Detektywi nie zatrzymali się, udali się prosto do swoich biur. Bartek szukał w internecie jakichkolwiek wiadomości na temat pożaru i śmierci rodzeństwa.

- Przecież skoro to było dziecko z kazirodczego związku, to pewnie nawet nie ma aktu urodzenia. Ona nie istnieje w papierach. Dziwne, że nie ma wzmianki o podpaleniu. Chłopak i rodzina nie byli na rozprawie, usłyszeli tylko

werdykt. Tę dziewczynę zabrał ten sam policjant, musimy zobaczyć, kto podjął interwencję, wtedy znajdziemy naszego funkcjonariusza. Weź wszystko, jedziemy na posterunek na tej wiosce. Musimy sprawdzić akta staromodnie.

Zebrali wszystkie notatki, zdjęcia, wszystko, co mieli do obu spraw. Już byli na schodach, gdy zawołał ich komendant.

- Panowie, gdzie byliście cały dzień? Mamy kolejną zaginioną, a wy się włóczycie po barach? Jebie od was alkoholem! - krzyczał na nich. Sam niedawno dostał niezły wycisk od władz miasta.

- Szefie, mamy trop, to może być coś wielkiego. Daj nam jeszcze tydzień.

- Gówno macie, młody. Dobierają mi się do dupy, czyli wasze też nie są bezpieczne. Jutro ma przyjechać ABW, możecie od tego odejść. Oni sobie poradzą. Co myślisz, Robert? Możecie mieć spokój. - Chyba sam chciał, żeby odpuścili. To jedyna szansa na uratowanie jego kariery.

- Daj nam kilka dni, mamy coś poważnego. Zobaczysz wyniki. - Robert był stary i zmęczony, ale wiedział, kiedy nie wolno odpuszczać. To właśnie ten moment, ta sprawa, którą musiał doprowadzić do końca.

- Dobra, idźcie. Dam wam jeszcze trzy dni, może mniej, to już nie ode mnie zależy. Nie chcę więcej trupów.

Wybiegli z posterunku. Komendant jeszcze wykrzyczał, że za parę godzin wypuszczą Michała. Zapomnieli o nim, w zasadzie on już się nie liczył w tej gonitwie. To nie jego

szukali.

Czekała ich godzinna podróż. Wzięli wszystkie rzeczy, więc Bartek porównywał, co tylko mógł. Zdjęcie Sary i Amandy, niektóre elementy wydawały się podobne, ale po kilku latach mogła się zmienić. Sprawdzili wszystkie notatki Beaty z obu dzienników. Nie było tam nic, co mogło powiązać zaginioną z jej sytuacją.

- Podsumujmy, pomijając wszystkie opowieści złamanego serca. Zaginiona sprzed paru lat, może to być teraz ta dziewczyna doktora, która pojawiła się w pociągu. Beata pracowała w szpitalu psychiatrycznym, a Kinga była jej przyjaciółką i pisała listy z Michałem. Beata znika ze szpitala, znajdujemy ją martwą kilka dni później. Myśli, że jest śledzona, Kinga wraca do domu w paranoi, też myśli, że jest śledzona. Prosi dziewczyny o pomoc, wygaduje dziwne historie. Jest martwa następnego ranka, później Paulina zostaje porwana, a lekarz i jego dziewczyna znikają. Oczywiście dziewczyna jest zamordowana, do tego teraz Klaudia, kolejna dziewczyna z pociągu. Wszystkie dziewczyny są martwe, poza Asią. - Jak mogli to przeoczyć? Byli już blisko posterunku, nie chcieli się cofać. - Kurwa, zadzwoń do Kosera, niech po nią jedzie i weźmie na posterunek. Ja zadzwonię do niej.

- Koser? Tutaj Robert. Jedź do domu komisarza i zawieź Asię na posterunek. Podejrzewamy, że ona będzie następną.

Nakazał jeszcze zostawić jeden wóz patrolowy w razie, gdyby ktoś pojawił się w pobliżu domu.

- Jak to: następna? Skąd pan to wie?

- Przestań pierdolić, jedź po nią. Nie możemy stracić kolejnej, a nie ma czasu na tłumaczenie.

- Dobrze, panie inspektorze. Już wyjeżdżamy.

Bartek próbował już kolejny raz. Nie odbierała. Zadzwoił do Julii.

- Julia, weź Asię i jedźcie na posterunek, nie możecie zostać w domu. Jedzie już po was aspirant Koser, ale nie czekajcie, jesteście w niebezpieczeństwie. - Jego głos był stanowczy, Julia nigdy nie słyszała tego tonu. Wiedziała, że to coś poważnego.

- Co? Dobra, już wyjeżdżamy. - Była wystraszona. Pobiegła po Asię, wyciągnęła ją z łazienki i wybiegły z domu. Chwyliła kluczyki i pobiegły do auta.

Bartek i Robert jechali na posterunek. Byli blisko, chcieliby wrócić do nich, ale nie będą szybciej niż policjanci. Musieli jechać za tropem, Bartek sprawdzał oba pamiętniki. Po dłuższym przyglądaniu się stwierdził, że charakterystyki pisma różnią się od siebie.

- To nie ona pisała.

- Ale który pamiętnik nie ona pisała?

- Myślę, że oba pamiętniki nie są jej. Charakterystyki są bardzo podobne, ale niektóre detale się zmieniają. Nie sądzę, żeby napisała chociaż jedno zdanie w obu. - Komuś zależało, żeby Beata wyszła na obsesyjną i manipulującą ludźmi

kobietę. – Myślę, że specjalnie ją tutaj przedstawiono na wzór takiej zimnej suki. Tak że niby każdy miał powód, żeby ją zabić, przez to musieliśmy sprawdzić praktycznie każdego, kogo znała. Goniliśmy swój własny ogon, a morderca mógł wszystko planować.

– Wiesz, że to trochę naciągane? Z drugiej strony to ta cała sprawa śmierdziała od początku, nie mamy powodu nie brać pod uwagę takiej możliwości. – Jeszcze kilka minut i czeka ich wertowanie papierów w archiwach. W erze telefonów i ogólnodostępnego internetu gliniarze stali się leniwi, a ich czeka oldschool.

Dojechali na posterunek. Budynek był zaniedbany. Pracowało tam zaledwie kilku policjantów. Wszyscy byli zmęczeni tą robotą, ale nie przeszkadzali detektywom w ich pracy. Komendant zaprowadził ich do archiwum, ale nie przypominał sobie nikogo pasującego do ich opisu.

– To było dawno temu, nie pamiętam, żeby ktoś prowadził taką sprawę. Tu znajdziecie wszystko, co wam jest potrzebne. Jakiś czas temu wybiła nam kanalizacja, część akt była do wyrzucenia, ale mam nadzieję, że znajdziecie to, czego szukacie. Rozumiem, że nie muszę dzwonić do waszego dowódcy? – Zrobił się podejrzliwy. Ludzie z mniejszych miejscowości nie ufali obcym. Zwłaszcza gdy rozgrzebywano stare, niedokończone sprawy.

– Tak, jak najbardziej mamy pozwolenie. To, czego tutaj szukamy, może nam pomóc w obecnej sprawie. – Bartek nie lubił kłamać, ale wyszło mu to całkiem nieźle i naturalnie.

- Ach tak, rytualne morderstwa studentek. Widziałem w telewizji, trzy ofiary to niemało. Jak będziecie czegoś jeszcze potrzebować, zawołajcie jakiegoś posterunkowego. Będę u siebie. - Odwrócił się i zaczął iść. - Niektóre rzeczy powinny zostać pogrzebane. Nie wiem, czego szukacie, ale czasami lepiej odpuścić.

Archiwum znajdowało się w piwnicy. Niezbyt mądrze wybrane pomieszczenie na trzymanie akt. Nic dziwnego, że część została zniszczona, jeszcze wyczuwali wilgoć w powietrzu.

- Szukajmy spraw od dwa tysiące drugiego roku w górę. Zaginęła osiem lat temu, ale mogli pomieszać akta. Nie powinno być tu aż tak dużo papierów, uwiniemy się w kilka godzin.

Zaczęli przeglądać wszystko, co się wydarzyło w okolicznych wioskach.

- Nie widzę tu nic o pożarach. Robert, może pojedź do straży pożarnej. Tam może czegoś się dowiesz. Oni raczej będą pamiętać swoje interwencje. - Bartek wiedział, że Robertowi nie pasuje przeglądanie starych akt, wolał działać. Zgodził się od razu.

Zabrał ze sobą jednego posterunkowego, a drugiego wysłał do archiwum, żeby pomógł Bartkowi. Wsiedli do auta, deszcz stawał się coraz bardziej nieznośny. Pojechali.

Bartek szperał w papierach pudło po pudle. Dużo akt było nieczytelnych, zamokły i tusz się rozmazał, ale to nie były



sprawy, które go interesowały. Napady na sklep, kradzieże torebek, wandalizm w kościele. Nic poważnego. Przyszedł do niego młody, świeżo przyjęty posterunkowy.

- Jeśli możesz, chwyć tamte pudła i szukaj podpalenia sprzed ośmiu-dziewięciu lat. - Chłopak jako jedyny na tym posterunku miał jeszcze zapal. Do takich miejsc wysyła się wypalonych policjantów, którzy odmawiają odejścia na wcześniejszą emeryturę. Tu umiera zapal i powołanie gliniarzy.

- Pan szuka tej dziewczyny?

- Myślałem, że nikt o niej nie wie i nikt o niej nie słyszał. Co mi o tym powiesz? Wiesz coś, co powinienem usłyszeć?

Szukał dalej w pudłach. Posterunkowy był zmieszany, czuł, że powinien siedzieć cicho.

- Nic, absolutnie nic. Tylko zawsze jak ktoś interesuje się tą sprawą, to ma wypadek albo znika. To jest opowieść, którą straszą nowych. To tylko bajki, nic więcej, nie będę panu zawracał głowy.

Bartek spojrzał na niego zdecydowanie, jakby przejrzał całą jego duszę. Młody policjant nie mógł się ruszyć, jakby przeszył go strach i podziw. Z tego wszystkiego usiadł na podłodze.

- Nie mówili nam nazwiska, ale był policjant, który podobno szukał tej dziewczyny. Po tym całym pożarze zabrał ją do psychologa czy psychiatry. Oni stwierdzili, że potrzebuje pomocy specjalnej, i zabrali ją do szpitala

psychiatrycznego, ale nie wiem gdzie. Gdy chciał ją zobaczyć, jak sobie radzi, nie pozwolili mu i kazali odpuścić. Po kilku miesiącach nie dawał spokoju, dopytywał się o ten zakład, o to, co się tam dzieje, rozmawiał z personelem i w końcu miał wypadek. Poszedł na zwolnienie lekarskie i w czasie swojej nieobecności dostał przeniesienie gdzieś indziej. Nikt już więcej o nim nie słyszał tutaj.

- Nie wiesz, gdzie znajdziemy jego przeniesienie?

- No, jeśli istnieje, to powinno być gdzieś w tych pudłach. Wtedy załatwiano rzeczy tutaj po staremu. Nie mamy żadnych zdjęć, musiałyby pan sprawdzić w akademii policyjnej, tam byłoby zdjęcie.

- Dobry pomysł, młody. Porównam daty i miejsca, gdzie kto został zatrudniony. Nie myślałeś nigdy o kryminalnych? Mogę cię polecić. - Posterunkowy kiwnął głową i się uśmiechnął. Zanim zadzwonił do akademii, musiał jeszcze przeszukać resztę pudeł.

\*

Robert jechał w ciszy ze swoim tymczasowym pomocnikiem. Pogoda była straszna, musiał jechać bardzo ostrożnie. Wycieraczki nie nadążały zbierać wody. Na jego szczęście straż pożarna była kilka minut drogi od posterunku. Pojechał z nim starszy posterunkowy, trzydziestokilkuletni Hubert. Służył tam od początku służby, zebrało mu się już dziesięć lat. Trafił swój na swego, obaj nie lubili nowych ludzi. Robert próbował zacząć rozmowę. Zapytał chłopaka o wypadek i przecięte hamulce. Nic, podał

mu tylko oficjalną wersję wydarzeń. Pijany kierowca, częste zjawisko. No i wiedział, że od niego niczego się nie dowie. Typowy małomiejski glina, jakby zabronili mu myśleć po swojemu.

Po trudnej drodze, którą normalnie pokonaliby w trzy minuty, w końcu dojechali do straży. Wszyscy strażacy byli postawieni w stan gotowości. W taką pogodę zawsze mają więcej interwencji: powyrywane drzewa, zerwane sieci trakcyjne czy wypadki.

W pierwszej kolejności porozmawiali z komendantem. Robert zapytał go, czy pamięta pożar, w którym osiem lat temu zginęło rodzeństwo.

- Hmm, skłamałbym, gdybym powiedział, że nic sobie nie przypominam. Nie pamiętam jednak szczegółów. Zapytajcie Dominika, to był jego pierwszy rok, a akcji z pierwszego roku się nie zapomina. - Poszedł do wozów strażackich i pytał o niego. Jeden ze strażaków zaprowadził policjanta do stołówki. Tam przy stoliku siedziało trzech strażaków. - Ten po prawej. - Robert mu podziękował i podszedł do nich.

- Przepraszam, panowie, że przeszkadzam. Czy możemy chwilę porozmawiać na osobności? - Pokazał swoją legitymację Dominikowi. Ten kiwnął głową i wstał. Poszli razem na siłownię. W stanie gotowości nikt nie chodził ćwiczyć, więc byli sami. Robert zostawił za sobą Huberta, nie chciał rozmawiać przy nim o tych sprawach.

- W czym mogę pomóc? - Dominik był uprzejmym dwudziestokilkuletnim chłopakiem. Miał siedmioletnią

córeczkę i wspaniałą żonę. Lubił swoją pracę i lubił pomagać innym. Co najważniejsze, był w tym dobry, teraz już jako doświadczony strażak ratował rocznie wiele żyć.

- Wiem, że przyjeżdżam nie w porę, ale otworzyliśmy starą sprawę i myślę, że mógłbyś mi pomóc. Chodzi o jedną z pierwszych twoich akcji: pożar, prawdopodobnie zginęło rodzeństwo. Możliwe, że jedna dziewczynka przeżyła. - Pokazał mu zdjęcie. Gdy Dominik na nie spojrzeł, wstał, podszedł do drzwi, sprawdził, czy nikogo nie ma, i wrócił na miejsce.

- O tym się nie rozmawia tutaj, ale skoro rozgrzebujecie sprawę sprzed tylu lat, to musicie mieć ważny powód. To był pierwszy pożar, jaki gasiłem. To zdjęcie, ta dziewczyna tam była, wyniosłem ją z tego domu. Była tylko w bieliźnie, miała na brzuchu wyciętą jakąś gwiazdę, już zabliznioną, ale chyba wyciętą nożem. Nie wiem, czy sama sobie to zrobiła, czy ktoś jej to zrobił, ale nie wyglądało to ładnie. Pogotowie ją opatrzyło, na szczęście nic się jej nie stało. Jeden młody policjant zabrał ją na posterunek i przesłuchał, później tylko słyszałem o tym, że zawieźli ją do szpitala psychiatrycznego. Jej chłopak jej szukał, był od niej starszy kilka lat. Nikt mu nie pomagał, poza tym samym policjantem. Później chłopak miał wypadek, a policjant przeniósł się na inny posterunek. Moja dziewczyna była w ciąży, więc gdy posterunkowy był u mnie i pytał się o tamtą noc, powiedziałem, że nic nie pamiętam. Chodziły plotki, że ten chłopak został zabity. Nie mogłem ryzykować, zostawiłem tego policjanta samego z tą sprawą, później zniknął. Przez jakiś czas zdawało mi się, że

ktoś mnie śledzi, ale to pewnie tylko moja wyobraźnia. Nigdzie nie znajdziecie wzmianki o niej, teraz to tylko miejska legenda. Jak ją znalazłem w tym domu, nie chciała ze mną wychodzić. Nie chciała być uratowana. Zastanawiam się, czy nie skazałem jej przez to na gorszy los.

- Dziękuję ci za to. Teraz wiemy, że istniała, znajdziemy ją. Nie martw się, postąpiłeś słusznie. Nikomu nie mów, o czym rozmawialiśmy. Powiedz, że pytałem tylko o tego policjanta. Znałeś go?

- Nie, widziałem go tylko dwa razy. Nie pamiętam nazwiska, coś na literę K chyba. Dajcie mi znać, jak ją znajdziecie, proszę. Jakbym jeszcze mógł coś zrobić, to też dzwońcie, czuję, że jestem jej to winien.

Uścisnęli sobie dłonie i wyszli. Robert podziękował jeszcze komendantowi i poszedł do auta.

Pogoda robiła się coraz gorsza, jeżeli w ogóle to było możliwe. Jechali na długich światłach i jeszcze wolniej niż w tamtą stronę.

- I co, inspektorze? Dowiedział się pan tego, co chciał?

- Niestety nie, jego pamięć co do pożaru była bardzo dziurawa. Nic nie wiedział, nic, co by mnie interesowało. To tak, jakby ta noc nie istniała. - Hubert nie uwierzył, ale sam nie chciał nic więcej wiedzieć. Wszyscy na posterunku rozumieli, że ta wiedza jest niebezpieczna.

- Takie już są miejskie legendy: mają w sobie mało prawdy.

\*

Bartek już czekał. Przejrzeli wszystkie kartony. Wziął dane młodego policjanta, obiecał mu list polecający i że zrobi wszystko, by został kryminalnym. Zobaczył w nim iskrę i coś, czego on nie miał - uczciwość i wewnętrzną chęć pomocy innym.

Robert już nie wchodził na posterunek, podjechał tylko i Hubert wybiegł. Bartek pożegnał się z młodym i poszedł do auta. W tamtą stronę jechali godzinę, teraz czeka ich dłuższa podróż. Zrobiła się godzina osiemnasta. Dopiero gdy opuścili granice miasteczka, zaczęli wymieniać się informacjami. Chyba powoli popadali w paranoję. Nie byli z tego zadowoleni.

- Znalazłem prośbę o przeniesienie tego policjanta. Połowa jest rozmazana, ale data pasuje. Ponad siedem lat temu. Nie znalazłem zwolnienia lekarskiego. Moglibyśmy przesłuchać tego lekarza, ale nie ma szans, że go znajdziemy. Imię jest kompletnie niewidoczne, ale nazwisko na pewno zaczyna się na K. Zdjęcie zobaczymy na absolwentach z akademii, z tego, co mówili, to dziewięć lat temu powinien skończyć, znajdziemy go. - Oczywiście pod warunkiem, że się da. Nie mógł przestać myśleć o tym, że zniknął. A co, jeśli już więcej nie wypłynął? Przecież od kilku dni dowiadują się, jak łatwo ludzie znikają.

- Strażak, który wyniósł dziewczynkę, potwierdził wszystko, co już wiedzieliśmy. Policjant z nazwiskiem na K dopytywał się i zaginął. Mówił, że dziewczynka nie chciała

być uratowana.

Nastała chwila ciszy. Muszą wrócić do swoich biurów i znaleźć tego policjanta.

Chmury zrobiły się czarne, zobaczyli pioruny. Drzewa na poboczach miały powyrywane gałęzie. Trudna droga przed nimi. Włączyli radio, żeby przełamać tę ciszę panującą już kilka minut. Starą piosenkę Joe Cockera przerwał komunikat.

*- Przerywamy wszystkie audycje, by nadać ważny komunikat. Seryjny morderca z Klicji został zastrzelony dzisiaj o godzinie siedemnastej trzydzieści. Na miejsce zdarzenia nie wpuszczono reporterów, ale komendant wygłosił oświadczenie.*

*- Dzięki naszym świetnym funkcjonariuszom udało się dopaść podejrzanego. Aspirant Koser znalazł miejsce, w którym przebywał doktor Daniel Bryła z zaginioną Karoliną Gojer. Niestety, naszym policjantom nie udało się dotrzeć na czas i dziewczyna już nie żyła. Doktor Bryła zaatakował naszego funkcjonariusza, który nie miał innego wyjścia i zastrzelił go. Na ten moment to wszystko, dziękuję.*

*- To była wypowiedź komendanta głównego. Zgodnie z oświadczeniem komendanta Pawła Jelcza psycholog napadł na policjanta, po czym napastnika zastrzelono. Czy mieszkańcy miasta mogą już odetchnąć i spać spokojnie? Policja zapewnia nas, że tak. To już była czwarta ofiara Krawca z Klicji. O nowych faktach będziemy informować na bieżąco. A teraz zapraszamy do posłuchania hitów Tiny Turner i Whitney Houston.*

- CO? - Spojrzeli na siebie zdziwieni. Wyłączyli radio.

- Jak to się stało? Spieszmy się, przez tę burzę nie ma nawet zasięgu - powiedział Bartek, a Robert wcisnął pedał gazu. Już nie jechali ostrożnie, nie zważał na warunki na drodze. Musieli dowiedzieć się, co zrobił Koser. Bryła miał im powiedzieć o dziewczynie, to miała być ostatnia część układanki, a teraz urwał im się ten ślad. - Teraz niczego od niego nie wyciągniemy. Jeżeli nie dojdziemy, kim jest ten policjant, to stracimy wszystkie nasze tropy. Gdybym chciał zatuszować istnienie tej dziewczyny, którą może być Amanda, to zacząłbym od likwidacji Bryły.



## ROZDZIAŁ 12

### **Sprawa zamknięta**

Aspirant Koser szedł do auta, gdy zadzwonił jego telefon. Na wyświetlaczu widniał Inspektor Juszczyk. Była godzina piętnasta. Czyżby znaleźli jakiś ważny ślad?

- Tak, panie inspektorze? - Był ciekaw, jakie polecenie dostanie. Cieszył się z pracy z dwoma detektywami.

- Koser? Tutaj Robert. Jedź do domu komisarza i zawieź Asię na posterunek. Podejrzewamy, że ona będzie następną. Weź ze sobą jeszcze jeden wóz, zostawisz ich pod domem, żeby obserwowali, w razie gdyby ktoś się pojawił i próbował włamać. - Wydawał się dość zdenerwowany.

- Jak to: następna? Skąd pan to wie? - Znaleźli połączenie. Dobra wiadomość, są teraz przed mordercą.

- Przestań pierdolić, jedź po nią. Nie możemy stracić kolejnej, a nie ma czasu na tłumaczenie. - Nie podobało mu się, że na niego krzyczał, ale rozumiał ten pośpiech.

- Dobrze, panie inspektorze. Już wyjeżdżamy.

Wsiadł do auta i ruszył jak najszybciej.

Deszcz dopiero zaczął kropić, ale chmury zrobiły się strasznie ciemne. Kazali mu się spieszyć, więc wcisnął pedał

gazu do końca. Wziął prywatny samochód, żeby nie odstraszyć mordercy. Zaparkował trzy domy dalej. Z daleka zobaczył, jak z domu wychodzą dwie kobiety. Wysiadł z auta i ruszył w ich stronę. Jedna dziewczyna cofnęła się do domu, druga otwierała samochód. Podszedł do niej i chwycił ją za bark. Odwróciła się gwałtownie z krzykiem, wtedy druga wybiegła z nożem kuchennym.

- Spokojnie, nazywam się Koser i jestem aspirantem policji. Pański mąż kazał mi tu przyjechać i upewnić się, że wszystko jest w porządku. - Pokazał swoją legitymację, co trochę uspokoiło kobiety.

- Tak, niedawno dzwonił, mamy jechać na posterunek, prawda? Jedzie pan z nami? - Asia odłożyła nóż i zamknęła drzwi.

- Nie, niech panie jadą same, a ja tu zostanę i będę obserwował, zanim przyjadą mnie zmienić. - Otworzył drzwi samochodu i Julia wsiadła. - Możliwe, że już nas zobaczył, więc proszę jechać prosto na posterunek i nigdzie się nie zatrzymywać, rozumie pani?

- Tak, dziękuję bardzo.

Odpaliła wóz, wycofała i ruszyła na posterunek.

Koser wrócił do auta i czekał. Siedział tak trzydzieści minut i nic się nie działo. Deszcz przybierał na sile, przez chmury zrobiło się szaro i nie widział wszystkiego dokładnie. Udało mu się dostrzec jakąś postać podchodzącą do domu. Weszła na tyły posesji. Koser wysiadł z auta.

Szedł powoli, nie chciał zdradzić swojej obecności. Wyciągnął pistolet i skradał się, celując. Usłyszał dźwięk tłuczonego szkła, wszedł do środka. Zaczaił się pod oknem kuchennym i starał się obserwować, co robi włamywacz. Rozpoznał w nim Daniela Bryłę poszukiwanego listem gończym. Wiedział o zaginionej Klaudii, więc nie interweniował. Stwierdził, że zaryzykuje i będzie go śledził. Nie było pewności, że na przesłuchaniu dowiedzą się, gdzie jest dziewczyna.

Po kilku minutach przeszukiwania domu napastnik wyszedł tylnymi drzwiami. Koser schował się między krzakami przy bocznym przejściu i go obserwował. Bryła wyszedł na ulicę i przeszedł na drugą stronę. Policjant opuścił zarośla i ruszył za psychologiem. Miał na sobie czarną bluzę i kaptur na głowie, do tego czapkę z daszkiem.

Po kilku metrach skręcili w uliczkę prowadzącą do rzeczki wpływającej do jeziora w lesie. Doktor szedł wzdłuż uliczki, nie podejrzewając niczego. Nie przyspieszał. Przeskoczył na drugą stronę strumyka i maszerował dalej. W lesie przyspieszył, jakby chciał dokądsz zdążyć. Tak jakby kończył mu się czas. Po dwóch kilometrach przeprawy w lesie przez błoto i zarośla doktor się zatrzymał. Koser trzymał się od niego w odległości kilkunastu metrów. Zobaczył, jak Bryła podszedł do kupy gałęzi i liści i zaczął je odrzucać. Koser zauważył niedaleko górkę ziemi, jakby usypaną niedawno.

Po kilku minutach walki z gałęziami doktor wyciągnął z kieszeni nóż sprężynowy i ukląkł. Aspirant już nie czekał.

Wybiegł z za drzewa i wycelował w podejrzanego.

- Odłóż nóż, odejdź od dziury. Ruszaj się! - krzyczał do niego, ale ten nie reagował. - Nie będę drugi raz prosił. Odejdź od dołu.

Doktor wstał i obrócił się do niego. Patrzył z niedowierzaniem.

- Jej już nie ma, odeszła. - Ruszył w stronę aspiranta.

- Stój, stój! Bo strzelę.

Czuł strach. Nigdy jeszcze nie używał broni, a co dopiero mówić o zabiciu kogoś. Lekarz przyspieszył.

- Stój!

- JEJ JUŻ NIE MA! NIE MA! - Zaczął biec na niego. Wyciągnął do przodu nóż i tak biegł. Te kilkadziesiąt metrów zmieniło się w dwa. Koser pociągnął za spust. Trafił Bryłę w brzuch, ten upadł na ziemię. Aspirant podbiegł do niego, wykopnął mu nóż z ręki i ukląkł przy nim. Trafił go w wątrobę. Miał już tylko kilka minut.

- Spokojnie. Będzie dobrze, nie umieraj. - Wyciągnął radio i wezwał wsparcie oraz karetkę. - Zaraz tu będą, nie umieraj. Dlaczego mnie do tego zmusiłeś?

- Jej już nie ma, odeszła. - Doktor zaczął krztusić się krwią, z oczu leciały mu łzy. - Co się stało? Kurwa, ja umieram? Co ty mi zrobiłeś? Nie chcę umierać, nie chcę.

- Nic się nie stało, zaraz przyjedzie karetka.

- Nie pozwól mi umrzeć, nie pozwól. - Wymacał swoją

ranę. - Wątroba? - Uśmiechnął się. - Chyba tylko na to zasługuję. - Zakasłał. Jego krew mieszała się z błotem. Zamknął oczy. - Przepraszam.

Umarł.

Aspirat jeszcze chwilę klęczał nad ciałem. Nie mógł się ocknąć. Pierwszy raz zabił człowieka, nie po to przyjmował się do służby, nie chciał nigdy nikogo zabić. Usłyszał syreny pogotowia i radiowozów. W końcu się obudził i wstał. Nie chciał tego robić, ale podszedł do wykopanego dołu. W środku leżało ciało, podejrzewał, że Klaudii. Dziewczyna była naga i z odciętą dłonią. To musiała być ona.

Ofiara nie żyła dzień, może dwa. Jej ciało zrobiło się już sine, a z ran zadanych przez mordercę nie ciekła krew. Miała podcięte gardło i liczne rany klute na brzuchu. Deszcz zmył makijaż, który spływał po jej policzkach. Koser wyszedł po wsparcie i sanitariuszy, zaprowadził ich do zwłok. Wszyscy, których napotkał, mu gratulowali.

- Zrobiłeś znacznie więcej niż ci idioci latający po ludziach. - Każdy miejski glina tak twierdził: został bohaterem. Nie czuł się tak jednak.

\*

- I tak to wszystko wyglądało. - Przesłuchanie prowadził sam komendant. Dla wszystkich to była tylko formalność. Cała policja był dumna z aspiranta. Komendant miał pewność, że nie skończy się na medalu. Kosera prawdopodobnie czeka awans.

Za weneckim lustrem stali Bartek i Robert. Wrócili krótko przed przesłuchaniem. Wysłuchali całej wersji, którą opowiedział Koser. Nie byli jednak tak optymistycznie nastawieni. Znajdowali się naprawdę blisko rozwiązania sprawy sprzed kilku lat i połączenia jej z tymi morderstwami, a wszystko zaprzepaścił jeden strzał w lesie.

- Nie jestem przekonany. To wszystko wydaje się zbyt łatwe. Był tak bardzo ostrożny, nie pokazywał się nigdzie i nagle popełnia taki błąd. Coś mi tu nie gra. - Jak prawdziwy, doświadczony glina, Robert szukał dziury w całym. Żadna sprawa, którą kiedykolwiek prowadził, nie zakończyła się ot tak. Żaden policjant nie ma tyle szczęścia, zwłaszcza zwykły aspirant w małym miasteczku.

- Mnie też coś tu nie gra. Co mnie niepokoi, to fakt, że dziewczyny nie znalazły się na posterunku.

- Mogły usłyszeć w radiu, że morderca został zastrzelony.

- Tak, ale z tej opowieści wynika, że spędził tam ogólnie godzinę. Na posterunek ode mnie jedzie się, nawet w taką pogodę, maksymalnie trzydzieści minut. Nigdy tu nie dotarły, a znając Julię, poczekałaby, aż wrócę. Możemy mieć problemy, ale w takich sprawach zawsze mi ufała.

- Dzwoniłeś do nich?

- Jeszcze nie, ale w ogóle mi się to nie podoba. Wszystko zbyt szybko się wydarzyło. Jesteśmy tak blisko rozwiązania obu spraw i nagle pojawia się morderca? Zresztą rozmawialiśmy już z Bryłą. Uznałbyś go za zabójcę? Nie

widziałem w nim tego.

- To samo pomyślałem. Nie był w pełni normalny, ale nie wydaje mi się, że był zdolny zabić. Mamy identyfikację kobiety ze strychu?

- Tak, widziałem w papierach, że tak jak myśleliśmy, to jego była żona. Sprawdzili też wstępnie i nie było nigdzie papierów rozwodowych. Separacja? Nie sądzę. Tak szczerze: myślę, że on do dzisiaj nawet nie wiedział, że ona nie żyje od kilku dni. Ktoś go szantażował, jestem w stanie dać sobie za to uciąć rękę.

- Niezła gra słów, ale chyba masz nosa, młody. To jeszcze nie koniec, ta sprawa jest daleka od zakończenia. Chcesz iść z tym do komendanta?

- Ja mam decydować?

- Od pierwszego morderstwa prowadziłeś tę sprawę. Niech ta decyzja należy do ciebie, sam przed sobą będziesz wiedział, jakim detektywem chcesz być. Czy liczy się prawda, czy sukces.

- Prawda, nie popuścimy. Nie wiem tylko, czy komendant stanie po naszej stronie. Śmierć mordercy ratuje mu tyłek, nam zresztą też.

- To co chcesz zrobić?

- Idziemy do komendanta, ale nie wyjawimy wszystkiego. Chcę porozmawiać z Koserem, ale tylko nasza dwójka. Bez żadnych świadków.

- Chcesz z nim sam rozmawiać?

- Tak. W tym czasie sprawdzisz zdjęcia z akademii i przeszukasz jego akta. Możesz sprawdzić też mieszkanie.

- No dobra. To ryzykowna gra, ale cena jest zbyt wysoka, żebyśmy teraz się wycofali.

Wyszli z pokoju. Plan działania ustalony, więc czas go zrealizować. Zapukali do pokoju komendanta.

- Wejść. - Był w dobrym humorze. Nie zdziwiło ich to.

- Musimy porozmawiać. Ta cała sytuacja nie trzyma się kupy.

- Co ty pierdolisz, Parela?

- Panie komendancie, lekarz, który nie wypłynął od dwóch dni, ukrywał się i nigdzie go nie było widać, nagle popełnia taki błąd? Nie twierdzę, że aspirant kłamie, ale chcielibyśmy z nim porozmawiać na osobności bez nagrywania, bez niczego. - Robert przejął rozmowę. Jeżeli ktoś miałby go przekonać do ich teorii, to tylko jego stary znajomy od szklanki.

- Mamy faceta na załamaniu, mamy zwłoki i mamy motyw. Czego wy jeszcze chcecie? Boli was to, że zwykły policjant wykonał za was robotę? - Powoli zaczynał tracić nerwy. Z szacunku dla swojego najstarszego człowieka wysłuchał ich do końca.

- Rozumiem to wszystko, ale zrozum, że tam jest coś więcej. Nikt z nas nie podważa tego sukcesu, to wielkie



osiągnięcie dla oddziału, ale chcemy dowiedzieć się wszystkiego. Proszę cię tylko o jedną rozmowę. Jeżeli wyjdzie, że się mylimy, to jutro dostaniesz moją rezygnację. – Komendant spojrzał na Roberta ze zdziwieniem. Zostało wiele niedokończonych spraw, ale nigdy nie postawiłby swojej odznaki na szali. – Przeszliśmy razem wiele, byłeś moim mentorem od początku. Zawsze stałeś za mną, wspierałeś mnie tylko dlatego, że wiedziałeś, że mam rację. Uwierz mi jeszcze jeden raz. Tę jedną szansę, tyle chyba jesteś w stanie dla mnie zrobić. – Patrzył komendantowi prosto w oczy, nie odwrócił wzroku ani na chwilę. Obaj wiedzieli, że nie odpuści. – Widziałeś, jak zatracałem się w alkoholu od rozwodu, nawet wcześniej. Chciałeś mi pomóc, bo wiedziałeś, że jeszcze się nie wypaliłem, jeszcze jestem w stanie zrobić różnicę. To jest właśnie ta różnica, proszę cię tylko o jedną szansę.

Stali w trójkę w milczeniu przez długi czas. Już więcej nie mogli zrobić, to była ostatnia szansa. Obaj wiedzieli, że jeśli teraz usłyszą odmowę, to będą musieli działać poza księgami. Wyjdą poza prawo, ale taka jest cena prawdy. Nie było odwrotu, wiedzieli to już po rozmowie z państwem Fałer, nawet po pierwszej ofierze. To była sprawa życia dla każdego z nich. Komendant musiał wybrać pomiędzy łatwym zwycięstwem, które było na wyciągnięcie ręki, a powodem, dla którego wybrał ten zawód. Poczul pasję, której nie doświadczał od kilkunastu lat. Od kiedy stał się dowódcą, stracił to, co właśnie zobaczył w tej dwójce. Młody pies i stary alkoholik – najgorsza para, jaką można by sobie

wyobrazić.

- Przykro mi. Robert, zrobiłbym dla ciebie wszystko, ale prosicie o zbyt wiele. Nie możemy ryzykować, wszyscy widzą w nim bohatera, a to miasto, ten kraj potrzebuje kogoś, w kogo można uwierzyć. Policja potrzebuje zaufania, kurwa, ja potrzebuję. To wszystko. Odejdźcie i odpocznijcie.

Dowódca usiadł przy biurku, otworzył szafkę i wyjął butelkę. Nie zwracał już na nich uwagi, połał sobie wódki do szklanki i wypił. Nie wiedział, czy robi dobrze, ale podjął już decyzję. Detektywi przez chwilę stali nieruchomo. Nie dowierzali, byli przekonani, że komendant im pomoże. Mylili się. Nadszedł czas na dokończenie sprawy na własną rękę. Byli na to gotowi, chcieli tego uniknąć, ale byli przygotowani.

Wyszli z biura dowódcy. Plan nie poszedł w odstawkę. Bartek udał się do aspiranta Koseira, a Robert szukał zdjęć z akademii i czekał na odpowiedni moment, by dobrać się do mieszkania bohatera. Musieli tylko działać w ukryciu. Była już godzina dwudziesta, a czuli, że tak naprawdę nie mają jutra. Aspirant siedział otoczony kilkoma policjantami, którzy dopytywali o całą akcję. Jak na kogoś, kto kilka minut temu żałował użycia broni, teraz całkiem luźno opisywał każdy detal. Bartek przypomniał sobie, gdy zobaczył go pierwszy raz - Koser był przestraszony i zestresowany. Ten człowiek, którego teraz oglądał, wyglądał jak zupełnie inna osoba. Glina w ciągu kilku lat nie jest w stanie nauczyć się takiej znieczulicy, a od pierwszego ciała nie minął nawet tydzień. Podszedł do wszystkich.

- Wybaczcie, panowie, że przerywam świętowanie, ale chciałbym podziękować naszemu bohaterowi. Mogę cię prosić na słówko? - Grupka adoracyjna spojrzała na niego, a później z niechęcią na Bartka. - Spokojnie, spokojnie, chcę tylko napić się drinka i podziękować. Mam whisky w biurku.

- Zaraz wrócę, to tylko przyjazny drink. - Wstał z krzesła, koledzy pokleпали go po plecach i poszedł za detektywem. Przy swoim biurku siedział Robert i szperał po sieci. Bartek dosunął krzesło i usiedli naprzeciw. Robert podał im szklanki. Komisarz wyciągnął z biurka butelkę, miał do połowy dopitą whisky, piętnastoletnią Chivas Regal. Rozlał do szklanek po małym łyku, od razu wypili. Na drugą nóżkę polał więcej, żeby sączyć i mieć czas na kilka pytań.

- No to jak się czujesz? To chyba wielka presja po tym, co zrobiłeś? - Nie przeszedł od razu do sedna, chciał go zmiękczyć. Robert się nie odzywał, siedział zapatrzony w monitor.

- Tak, to prawda, ale nie zamierzam tego rozpamiętywać. Od jutra wracamy na służbę, cieszę się, że to wszystko już się skończyło.

- Rozumiem, to się zgadza, mamy za sobą kilka strasznych dni. Niesamowite szczęście, że akurat dzisiaj przyszedł do mnie do domu i tam byłeś. Chyba muszę ci podziękować.

- Wszystko dzięki temu, że pan Juszczyk kazał mi jechać do ciebie. Mała w tym moja zasługa.

Przesłuchiwany aspirant powoli zaczynał czuć się

nieswojo. Dokładnie tego chcieli. Miał pod presją popełnić błąd i powiedzieć, co naprawdę się stało.

- To szedłeś za nim ponad kilometr i nie zauważył, że jest śledzony? Skoro miał już paranoje, to taki człowiek widzi wszystko, nie jesteś w stanie go śledzić. Nawet jeśli cię nie zobaczy, to widzi coś innego i zaczyna uciekać. Tobie jednak udało się go wysledzić. Nieźle. - Robert był pod wrażeniem. Wyciągał wszystkie niezgodności tak, żeby aspirant sam zaczął wątpić w swoją wersję.

- Może był na narkotykach, nie wiem. On nie był normalny, to nie było wcale takie trudne, jak się wydaje. Trzymałem się za nim i to wystarczyło.

- Mówisz, że miał nóż sprężynowy przy sobie? A gdzie on jest? Chyba nie mogłeś go kopnąć tak daleko, że nikt go nie znalazł?

- Nie wiem, wykopałem go, a mocno padało. Musi być gdzieś w błocie, może ktoś go przydepnął.

- Dziewczyna nie żyła od dwóch dni, prawda? - Aspirant kiwnął. Przystawało mu się to podobać. - To dlaczego lekarz, który na pewno wiedział, że dziewczyna nie żyje, chciał ją dźgnąć? Bo to widziałeś, prawda? Ukląkł i podniósł nóż w celu użycia, tak?

- Tak, ale... - Bartek nie dał mu już dojść do słowa. Trochę poniosły go emocje.

- Dlaczego nie strzeliłeś w nogi? Przecież na początku szedł. A strzał ostrzegawczy? Czemu nie znaleziono łuski? -

Jakby był w transie.

- Nie wiem, nie wiem, nie myślałem! - Koser wstał z krzesła. Mówił podniesionym głosem. - Czy ja jestem teraz o coś oskarżany? Przestało mi się to podobać. - Odszedł od nich.

Komendant zobaczył tę scenę. Wezwał do siebie całą trójkę.

- Co to, kurwa, ma być? Zabroniłem wam go przesłuchiwać. - Robert chciał się odezwać, ale szef go uciszył. - Wszyscy macie teraz tylko słuchać. Wasza dwójka od jutra dostaje urlop bezpłatny, macie się ogarnąć. Jak was zobaczę na posterunku, to uznam to za waszą rezygnację. Dwa tygodnie ma was tu nie być. - Aspirant poprosił o głos. - Mów, ale szybko. Ci idioci muszą wracać do domów.

- Wiecie, o czym myślałem, strzelając do niego? O tym, że pięć kobiet nie żyje, a wy absolutnie nic nie robicie. Strzeliłem, zrobiłem to, czego wy nie zdołaliście.

Komendant nakazał detektywom opuścić posterunek. Aspiranta na chwilę jeszcze zostawił.

- Posłuchaj: jesteś bohaterem, ale to nie znaczy, że masz tak traktować moich ludzi. Ta dwójka to moi najlepsi detektywi, jeżeli czują, że coś z tym wszystkim jest nie tak, to coś jest nie tak. Teraz nic nie możemy zrobić, ale jeżeli się dowiem, że mieli rację i mają dowód, to przestaniesz nosić odznakę. Obiecuję ci to. Teraz odejść, masz jeszcze kilka zdjęć do zrobienia przez prasę.

Koser wyszedł. W sumie sam do końca nie wiedział, co się stało. Z bohatera na posterunku stał się podejrzanym.

W mediach rozgorzało tylko jedno hasło: morderca nie żyje, sprawa zamknięta.

## ROZDZIAŁ 13

# **To jeszcze nie koniec**

Robert odpalił samochód i ruszyli na adres wpisany w akta Kosera. Mieli jakieś trzydzieści minut, żeby sprawdzić jego mieszkanie. Bartek przeglądał jego akta. Miał dwadzieścia osiem lat. Wiekowo pasował do zaginionego policjanta, często przenosił się z posterunków. Pierwszej komendy nie było w jego aktach. W policji pracował dziewięć lat, zaczął wtedy, kiedy ich poszukiwano.

- Coś z nim nie gra, wszystko się zgadza z naszym tajemniczym gliną. Masz numer tego strażaka?

Robert podał swój telefon.

- Zapisałem go: Dominik Strażak. A po co ci on?

- Wyślę mu zdjęcie Kosera. Myślę, że po ośmiu latach nadal będzie mógł go rozpoznać. Nie musi zeznawać, wystarczy, że powie, czy to on. - Zrobił zdjęcie aspiranta z akt i wysłał. Teraz musieli tylko włamać mu się do mieszkania. Bułka z masłem. Jechali szybko, aspirant mieszkał tuż za miastem.

- Jedziemy w stronę zakładu, nie? Mieszka w połowie drogi między Klicją a szpitalem. Wygodnie.

Dojechali pod blok, zadzwonili domofonem pod losowy

numer. Ktoś ich wpuścił. Weszli na drugie piętro. Bartek wyciągnął wytrych i zaczął otwierać drzwi. Udało mu się, weszli do środka. Nie zapalali światła, użyli latarek w telefonie. Mieszkanie było praktycznie puste – zero umeblowania poza kuchnią i łóżkiem w sypialni. Pod łóżkiem znaleźli karton, poza nim w mieszkaniu nie było nic. Wzięli pudło i wyszli. Gdy schodzili, usłyszeli Kosera, więc pobiegli na górę. Poczekali, aż wejdzie do mieszkania, i opuścili klatkę. Pobiegli z kartonem do auta.

– Nie ruszaj jeszcze, pewnie się zorientował, co zniknęło. Jak zobaczy teraz odjeżdżający samochód, będzie wiedział, że to my. Zna to auto. Już i tak jesteśmy na marginesie.

Poczekali. Koser wybiegł z bloku i się rozejrzał. Ich auto stało zaparkowane z dala od jego pola widzenia, nie zauważył ich. Widzieli, jak gdzieś zadzwonił i wrócił do budynku. Odpalili samochód i odjechali z wyłączonymi światłami, nie robiąc hałasu.

\*

– Byli tutaj. Tak, zabrali pudło. Będę tam niedługo, jeszcze nie wysyłajcie. – Koser wszedł z powrotem do bloku. Był wkurwiony, te zdjęcia i kamery, to wszystko dało czas tym dwóm, żeby przeszukali jego mieszkanie. Wziął wszystkie swoje rzeczy i wrócił do auta.

\*

– Gdzie mam jechać? – Nie wiedzieli, gdzie się podziać. Posterunek był dla nich zamknięty. Póki nie znajdą niezbitych dowodów, nie mieli wsparcia w policji.



- Jedźmy do mnie. Martwię się o dziewczyny, mają wyłączone telefony. Przejrzemy to, co jest w tym pudle. Myślisz, że tam będzie odpowiedź?

- Na pewno dowiemy się czegoś ciekawego o aspirancie.

Wyłączyli radio. Na każdej stacji mówiono o bohaterskim wyczynie aspiranta. Nie chcieli tego słuchać, na pewno dopóki nie dowiedzą się wszystkiego.

- Pamiętasz mój pierwszy dzień? Kurwa, chyba mnie wtedy nienawidziłeś.

- To mało powiedziane. Jedyнным partnerem, z którym mogłem pracować, był komendant. Ty byłeś młody, nadal jesteś przecież, minęły dwa miesiące dopiero. Ale jesteś w porządku. Masz nosa, mam nadzieję, że jutro jeszcze będziemy razem pracować.

Dojechali do domu Bartka. Na podjeździe zobaczyli kilka kropel krwi i trochę stłuczonego szkła. Wyciągnęli pistolety i powoli ruszyli w stronę domu. Otworzyli drzwi. Nie słyszeli nic. Wchodzili ostrożnie, nie włączając światła. Bartek wszedł do kuchni i wyciągnął z szuflady latarkę. Szli powoli jeden za drugim, świecąc w każdy kąt domu. Dom był pusty, dziewczyn nie było.

- Co się tu stało? Gdzie one są? Kurwa! - Robert uspokoił Bartka. Wzięli pudło z auta i postawili na stole w kuchni.

- Póki tego nie rozgryziemy, nie znajdziemy ich, musimy rozwiązać to. Można przyjąć, że zagięły cztery godziny temu. Czuję, że chcą je wykorzystać przeciwko nam. Jeszcze

żyją, obiecuję. – Bartek się uspokoił i zabrali się do przeglądania pudła. Nie było w nim dużo, tylko listy od Michała do Kingi.

– Listy? Po co nam listy? Tu nic nie ma. – Popatrzyli na nie. Nie mogli w to uwierzyć. – Czekał, dziwnie pachną. Czy to nie ten tusz znikający? Wiesz, pod to światło UV czy coś. – Miał rację, teraz Bartek też to czuł. Skąd mieli wziąć światło ultrafioletu? Bartek pobiegł do sypialni, a po chwili wrócił z dwiema pałkami świecącymi ultrafioletem. Robert spojrział na niego dziwnym wzrokiem.

– Nasza pierwsza randka, była załamana rozłąką z Michałem, więc zabrałem ją na najgorszą imprezę świata: rave. Nigdy się tak dobrze nie bawiliśmy. – Usiedli do listów. Na odwrocie faktycznie były informacje.

Przeczytali pierwszy list.

– „Kinga, wybaczyć, że Cię w to wplątałam. Jesteś jedyną osobą, której ufam, dziękuję, że mi pomagasz. Pracuję tu od ponad miesiąca, jeszcze nie wiem zbyt wiele. Spotkałam tego chłopaka, którego trzymają tu od ponad trzech lat. Nikt nic o nim nie wie. Chcę mu pomóc, zakochałam się w nim. Dlatego potrzebuje Cię. Pisz z nim, dzięki temu przekażę Ci wszystkie informacje. Dziękuję, Beata”.

– „Nie chcę Cię narażać, więc musimy udawać pokłócone. Wszystko zaczęło się łączyć ze sprawą dziewczyny sprzed ośmiu lat. Zapuszczam się coraz bardziej w zamknięte skrzydło. Nie chcąc wzbudzać podejrzeń, umawiam się tam z tym żołnierzem, nie mogę się angażować emocjonalnie, ale

nie umiem przestać. Muszę spróbować go od siebie odrzucić. Nie wiem, gdzie znajduje się stare biuro ordynatora. Muszę je znaleźć”.

- Co o tym sądzisz?

- Już wcześniej zauważyłeś, że charakterystyka pisma w notesach się nie zgadzały. Tylko to za mało, nikt tego nie kupi. To może być dla nas jedynie nowy ślad, nowe spojrzenie na Beatę. Czytaj dalej.

- „Doktor Bryła chyba nic nie wie, to był ślepy zaułek. Poznałam jego żonę, bardzo miła kobieta. Nie wiem, czemu zaczął umawiać się z jedną z pielęgniarek. Chyba widziałam ją już wcześniej. Daniel zrobił się dziwny, to nie ten sam człowiek, co pomagał nam na uczelni. Zmienił się, to chyba przez sytuację z żoną. Oddaliśmy się z chłopakiem od siebie, cieszę się, że z nim piszesz, pomagasz mu. W końcu złapał kontakt z rzeczywistością. Nie pamięta tego, jak nie chciałam przespać się z nim w pierwszą noc, myśli, że sama mu się wpakowałam do łóżka. Faktycznie, jak mnie pocałował, to już bardzo chciałam”.

- To się nie trzyma kupy, przecież tu chodzi o Michała. On tam spędził tylko dwa miesiące, a nie trzy lata. Dawaj następny.

- „Znalazłam stare artykuły, ludzie tu znikali jeszcze przed tą dziewczyną. Sprawdziłam ją, wygląda bardzo podobnie do Amandy, tej pielęgniarki, która cały czas kręci się koło doktora Bryły. Coś się tu dzieje, czuję, że jestem blisko. Naprawdę nie chcę Cię narażać, nigdy Ci się nie

odwdzięczę. Jutro bądź o północy, wydostaniemy go stąd. Dziękuję”.

Zostały jeszcze dwa listy, w których były ukryte wiadomości.

- „Bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało. Widziałaś, kto Cię odurzył? Zgłoś to na policję, to już za duża stawka. Wczoraj jeden pacjent się uwolnił i prawie zabił panią psycholog Plisk. Ona zajmuje się od niedawna tym chłopakiem. Nic nie pamiętasz z wczoraj? To był ostatni raz, jak się z nim spotkałam. Musiałam uciec, chyba ktoś mnie obserwuje. Wysłałam Ci ten list już z miasta. Spotkajmy się w moim miasteczku rodzinnym Klicji, będziemy tam bezpieczne, poukładamy to wszystko razem. Przepraszam za wszystko i dziękuję, że mi pomagałaś”.

- To jest ostatni list od Beaty. Ten następny, od Kingi, w takim razie jest niewysłany do niej? Przeczytaj.

- „Nic nie pamiętam, dostałam dzisiaj w paczce płytę CD z tej nocy. Byłam na filmie, leżałam nieprzytomnie. Nie mogę o tym pisać, jak się spotkamy, to zobaczysz. Nie wybaczę im, nigdy! Wysłałam wszystkie nasze zdobyte dane Paulinie i Klaudii. Tak jak chciałaś, znalazłam dwie popularne dziewczyny, wysłałam im to anonimowo. One studiują dziennikarstwo, będą wiedziały, co z tym zrobić. To lecę na pociąg, do zobaczenia”.

- Co było na tej płycie? - Robert przypomniał sobie, że w sumie ani razu jej nie widzieli. To wszystko wydawało im się nieprawdopodobne, ale nie niemożliwe.

- Mam ją gdzieś, poszukam. - Poszedł do swojego biurka w salonie. Pamiętnik znaleziony w szpitalu leżał tak, jak go zostawił w szufladzie. W zeszycie nadal była płyta. - Chyba nie przeszukali mi domu.

Włączył laptopa i włożył płytę do napędu. Zaczęli oglądać.

- Co to, kurwa, jest? Widzisz, co jej robią?

- Nie chcę tego oglądać. Ilu ich tam jest? Czterech? Ona jest, kurwa, nieprzytomna.

- Wszyscy są ubrani jak pacjenci. To mogą być sami gwałciciele. Nie oszczędzają jej. Ile to już trwa?

- Właśnie minęła druga godzina. W międzyczasie dali jej tabletkę, pewnie gwałtu. Nic dziwnego, że nie pamięta, jak tak ją naćpali. Kto do tego dopuścił?!

- Wyłącz to. Wszystko już jest jasne, musimy ich znaleźć. Zastrzelę ich wszystkich, wszystkich! Wstawaj, jedziemy tam. - Bartek nie mógł wytrzymać. Świadomość, że Julia i Asia mogą tam teraz być, tylko bardziej go denerwowała. Burza trochę ustała, ale nadal mocno wiało i padało.

\*

Była osiemnasta. W końcu go wypuścili. Przetrzymani go bez żadnych podstaw, ale wiedział, że jest niewinny, więc nie sprawiał problemów. Powiedział im wszystko, czego chcieli, i wyszedł z posterunku. Przed budynkiem panowało wielkie zamieszanie, morderca nie żył, a policjant został bohaterem. Nie obchodziło go to, jedyne, o czym myślał, to jak bardzo chce wrócić do domu. Przywiózł go radiowóz, ale żaden

policjant nie zaproponował mu podwózki. No to pozostało mu iść pieszo, w wojsku przywykł do długich marszów. Czekał go godzinny spacer w deszczu i bez koszulki. Do domu Bartka i Julii było bliżej, nie mógł być pewny, że Julia będzie sama, ale zaryzykował. Przyspieszył do truchtu.

Myśl, że jest niedaleko miłości swojego życia, sprawiła, że nie mógł przestać przyspieszać. Nie widział jej już od dwudziestu czterech godzin, to za długo. Biegł. Samochody go mijaly, aż w końcu zatrzymał się stary ford. Michał podszedł do drzwi pasażera. Zobaczył starszego faceta.

- Wsiadaj, synu. Nie mogę patrzeć, jak marnujesz swoje zdrowie. Gdzie cię podrzucić?

- Będę panu mówił, gdzie skręcać. Dziękuję. Michał Majer.

- Jan Blech, miło cię poznać. Czemu tak biegleś w taką pogodę, jeszcze bez koszulki?

- Słyszał pan pewnie o tych morderstwach. To mój przyjaciel detektyw zatrzymał mnie na dwadzieścia cztery godziny jako podejrzanego, bo kilka dni temu wróciłem do domu. Ano, i spałem z jego żoną, właśnie do niej chcę jechać, kocham ją. Koszulki brakuje dzięki uprzejmości policjantów, solidarni są.

- Uuuła, to nieciekawie. Nieodbijanie cudzych żon to czysta uprzejmość.

- On mi ją odbił, jak byłem na służbie.

- Żołnierz? - Odezwały się w nim dziennikarskie nawyki.

Lubił dopytywać.

- Tak, pięć lat, proszę pana. Wojska lądowe, pięć tur. Ostatnia krótsza.

- Czemu? Coś się stało?

- Niewola, dwie kulki. - Pokazał dwie blizny, jedną na ramieniu, drugą na żebrach. - Miałem tam umrzeć, ale jak widać, był dla mnie inny plan.

- Wierzysz w Boga, synu? - Sam nie wierzył. Szczerze uważał ludzi za idiotów, jeżeli wierzyli. Bycie przyzwoitym tylko dlatego, że obiecano raj tym dobrym, uważał za oszustwo. Jako dziennikarz lubił prawdę, więc nie mógł wierzyć.

- Nie, po tym wszystkim, co się widzi tam, zostawia się część siebie i wiarę. Dla mnie kurtyna opadła i jeśli zabija się w imię wiary, to ja nie chcę, żeby ludzie wierzyli. To nie ma sensu.

- Kiedy wróciłeś?

- W zasadzie dwa miesiące temu, ale zatrzymałem się w szpitalu. Musiałem wyleczyć umysł po tym, jak zobaczyłem tych dwoje razem. Nie jestem psychicznie chory, po prostu wojna mnie złamała i musiałem się posklejać.

- Czy przypadkiem nie zatrzymałeś się w szpitalu psychiatrycznym imienia Alfreda Klischa?

- Tak, to ten. A co, wie pan coś na jego temat?

- Wiem tylko tyle, że jeżeli jesteś tutaj, to jesteś pierwszą

osobą, która wyszła z tego szpitala pamiętająca, kim jest. Jedziemy do twojej ukochanej? Zależy ci na niej?

- Tak, najbardziej na świecie. Co się działo w tym szpitalu?

- Musimy przyspieszyć, synu, zapnij pasy. Nie ma czasu.

Stary dziennikarz nie mógł zostawić tej sprawy. Wiedział, że zostało mu niewiele życia. Ta jedna jedyna historia, o której nie mógł przestać myśleć... Właśnie jechał na posterunek pomóc detektywom, opowiedzieć wszystko, czego sam się dowiedział, ale nie było czasu. Teraz miał przed sobą młodego chłopaka, który walczył o miłość, a potrzebował jego pomocy bardziej, niż sam sądził. Padało intensywnie, ale pedał gazu wciskał jeszcze mocniej.

Dojechali do domu Juli, o mały włos nie rozbijając się kilkukrotnie. Zatrzymał się naprzeciwko budynku. Obaj wysiedli z auta. Jan zawsze działa w pojedynkę, ale doświadczony żołnierz mógł mu się przydać. Byli w końcu szkoleni do wykrywania niebezpiecznych manewrów, a to, co zamierzał starzec, było bardzo niebezpieczne.

Zmierzali w stronę domu. W żadnym pomieszczeniu nie paliło się światło. Drzwi były zamknięte. Nie widzieli śladów włamań czy walki. Samochodu nie było.

- Może po prostu gdzieś pojechała?

- Może, ale ma wyłączony telefon, a na pewno by do mnie zadzwoniła po tym ogłoszeniu mordercy. W końcu musieli mnie wypuścić, a obiecała zadzwonić do mnie, jak będzie



pewna, że wyjdę. - Jan, mimo podeszłego wieku i wady wzroku nabytej przez pracę przed komputerem, zauważył na podjeździe kawałki rozbitego szkła. Podeszedł bliżej.

- Spójrz, wygląda jak szkło z lusterka. - Pozbierał kilka fragmentów i przyjrzał się im.

- A tam jest trochę krwi. - Michał wskazał kilka kropeł. - Coś tu się stało. Ktokolwiek to zrobił, liczył, że deszcz za niego posprząta.

- Możliwe. Albo chcieli, żebyś to zobaczył ty lub ten detektyw. Musimy jechać do ciebie, może tam pojechała.

Wrócili do auta. Odjechali spod domu Julii. Po drodze zaczęli rozmawiać o szpitalu. Michał opowiedział wszystko, co pamiętał z pobytu. Po tym, co usłyszał, Jan zatrzymał samochód. Zapytał o dziewczynę, wytłumaczył, jak wyglądała i jak miała na imię.

- Sara? Tak, Bartek też o nią pytał. Mówił, że zaginęła w tym szpitalu. Spotkałem w barze w dzień mojego powrotu tutaj jedną Sarę. Możliwe, że była trochę podobna, ale nie jestem pewien.

Dziennikarz zawrócił samochód.

- Co ty wyprawiasz? Mieliśmy jechać do mnie po Julię. Sprawdzić, czy nic jej nie jest. - Nie chciał się zdenerwować na człowieka, który mu pomógł. Pewnie jeszcze by szedł, gdyby nie on. Julia była najważniejsza, nie mógł jej zostawić.

- Musimy jechać do szpitala. Uwierz mi, jeżeli spotkałeś tę dziewczynę, to Julii nie znajdziesz w domu. Czekalaby na

ciebie tylko kulka w łeb. Chcesz to zakończyć? To musimy jechać do źródła. – Michał kiwnął głową. Nie chciał tam wracać, ale starzec miał rację. – Nie dadzą ci żyć.

Po drodze Jan opowiedział wszystko, co udało mu się dowiedzieć o dziewczynie i tym miejscu. Michał nie mógł uwierzyć w to wszystko. Eksperymenty na ludzkim umyśle? Wymazywanie pamięci i osobowości? To brzmiało jak kiepski film science fiction o programowaniu ludzi. Nie wiedział, kto prowadzi te testy, ale stwierdził, że dzisiaj dowiedzą się wszystkiego. Zostało im kilka kilometrów do zakładu.

– Zadzwoń do Bartka, niech sprawdzą mój dom. Jeśli Julia tam jest i jeśli na nich czekają, poradzą sobie. To dobrzy policjanci. – Wyciągnął telefon.

\*

Bartek nie mógł się uspokoić. Po wejściu do auta odpalił papierosa i kazał Robertowi ruszać. Burza się nasiliła. Gdy ruszyli spod jego domu, zadzwonił telefon. Bartek sprawdził kto to. Miał nadzieję zobaczyć imię Julii, wyświetlił się jednak numer Michała. Może była z nim? W końcu już go wypuścili. To byłaby dobra wiadomość. Odebrał.

– Słuchaj, Julia nie odbiera, boję się, że coś jej się stało. Jedźcie sprawdzić u mnie, czy nie jest tam trzymana. Uważajcie, to może być pułapka.

– Co? A gdzie ty jesteś? – Zwrócił się do Roberta: – Jedź do Michała, tam mogą być dziewczyny.

– Asia też zniknęła? Ja właśnie jadę do szpitala

psychiatrycznego. – Spojrzał na Jana. Ten kiwnął głową. – Jest ze mną Jan Blech, poznaliście się z tego, co słyszałem. Pomaga mi.

– Czekał, dostałem właśnie MMS-a, sprawdzę tylko, co to.  
– Bartek otworzył wiadomość. Dostał zdjęcie Julii i Asi przywiązanych do krzeseł, z przepaskami na oczy. – To Julia i Asia, są porwane, tylko nie widzę gdzie.

– Ja też coś dostałem. To samo zdjęcie. Musicie się pospieszyć, nie daj im umrzeć!

– Zadzwoń później. Tylko nie róbcie nic głupiego. Nie jesteście policjantami! Poczekajcie najlepiej, aż dojdziemy, będziemy się spieszyć.

Rozłączyli się.

– Jedziemy do Michała. Masz kamizelki w aucie? – Robert kiwnął głową. – Mam dwa magazynki, musimy być ostrożni.

Robert dostał SMS-a. Podał telefon partnerowi, żeby go odczytał. Przy tak ważnej sprawie głupio byłoby mieć wypadek przez nieostrożność kierowcy. Nawet nie wypili ani łyka z piersiówki. Bartek tylko odpalał ćmika za ćmikiem.

– Dominik ci odpisał. Koser to ten zaginiony policjant, rozpoznał go.

– Jesteś gotowy? Prawdopodobnie będziemy musieli zaraz go zastrzelić.

– Jestem gotowy. Przyspiesz.

## ROZDZIAŁ 14

# **Prawdziwa twarz**

Deszcz ustał. Detektywi zaparkowali kilka domów dalej. Wjeżdżając na ulicę, zgasili światła, żeby ich nie zauważono. Wybiła dwudziesta pierwsza. Na kilku ulicach z powodu burzy wyłączono prąd. We wszystkich domach było ciemno, a to nie ułatwiało sprawy. W niektórych oknach widzieli światło świeczek. Gry planszowe i czas z bliskimi - w taki sposób dba się o kontakt z rodziną. Bartek i Robert zaczęli przygotowywać się na ostatnią akcję. Założyli kamizelki kuloodporne, przeliczyli amunicję i załadowali do broni pełne magazynki. Szli w bezpiecznym dystansie od siebie, wolnym krokiem zbliżali się do domu.

Nie używali latarek. Nie wiedzieli, kto na nich czeka. Nie chcieli nikogo alarmować o swoim przybyciu. Nikt się ich nie spodziewał, efekt zaskoczenia pozostawał po ich stronie. Zbliżyli się do frontowych drzwi. Zamek był rozwalony. Robert powoli otworzył drzwi. Bartek wszedł jako pierwszy, już z zapaloną latarką. Zabezpieczali każde pomieszczenie po kolei. Pierwsza była kuchnia, widoczna już od wejścia. Zero śladów. Szli dalej. Sprawdzili łazienkę - pusto. Na dole mijali jeszcze salon. Nikogo w nim nie było. Pokazali sobie, że przed zejściem do piwnicy zabezpieczą górę.

Schody skrzypiały. Starali się wchodzić po nich delikatnie. Robert szedł jako drugi i sprawdzał, czy nikt nie pojawia się za nimi. Weszli na piętro. Korytarz był pusty i nic nie wskazywało, żeby ktoś się tu kręcił. Mieli cztery pomieszczenia do sprawdzenia. Pierwszy pokój - sypialnia dziecięca - pusty. Następnie poszli do łazienki, miała zamknięte drzwi. Bartek otworzył je zdecydowanie i szybko. Robert wszedł do niej, cały czas mierząc z broni. Nikogo nie było. Dalej sypialnia Michała ze szkolnych lat. Drzwi były otwarte. Weszli jednocześnie. Sprawdzili każdy kąt i przeszli na korytarz. Ostatni był pokój rodziców. Drzwi były otwarte.

Szli obok siebie. Do pomieszczenia weszli równo, każdy zabezpieczył jedną stronę. Sypialnia była pusta, żadnych mebli, tylko idealnie zaścielone łóżko. Na nim leżała teczka z zapisanymi dwoma imionami: Michał/Damian.

- Co to jest? - Robert chwycił teczkę.

- Nieważne, przynajmniej teraz. Musimy zejść do piwnicy.  
- Bartek wziął od niego teczkę i schował pod kamizelkę. Wyszli z sypialni i skierowali się w stronę schodów. Nie zdążyli zareagować, opuścili gardę. Gdy zobaczyli sylwetkę mężczyzny, padł strzał. Robert upadł. Następny strzał. Bartek dostał w kamizelkę. Próbował odpowiedzieć ogniem, ale postać zbiegła na dół.

- Robert? Żyjesz?

- Tak, dostałem w nogę. Idź za nim, poradzę sobie.

Bartek wstał i ruszył za mężczyzną. Nikt nie usłyszał

drzwi frontowych, co oznaczało, że napastnik jest jeszcze w środku. Schodził powoli, był czujny, nie chciał pozwolić na drugą taką sytuację. Zachowali się jak rekruci, teraz w jego rękach miał życie partnera i dziewczyn. Nie mógł ich zawieść.

\*

Julia poczuła się znacznie lepiej. Po telefonie od Bartka czuła tylko strach. Policjant już był z nimi, nic złego teraz się nie stanie. Odwróciła się do niego, by otworzyć sobie drzwi. Poczowała mocne uderzenie w tył głowy i padła na podłogę.

- Nawet nie drgnij, nie zawaham się strzelić w ciebie albo w nią. - To był głos tego samego policjanta. Po drugim uderzeniu zemdląca.

Obudziła się przywiązana do krzesła. Nic nie widziała, chyba miała czymś zasłonięte oczy. Czuła tylko przeszywający ból potylicy. Po plecach spływała jej krew. To już nie był strach, nie chciała umierać. Słyszała kogoś obok siebie, to pewnie Asia. Głośno oddychała, płakała. Nie wiedziały, gdzie są, nic nie mogły zobaczyć. Nie były w stanie nawet zawołać po pomoc, miały zakneblowane usta. Czego od nich chciał? Przecież był policjantem, bohaterem, co on im zrobi? Nie mogła przestać myśleć o najgorszym. Chciała ostatni raz zobaczyć Michała i Bartka, ale wiedziała, że już nigdy ich nie ujrzy. Już nie panowała nad sobą, łzy same płynęły jej po policzkach.

Nie wiedziała, ile czasu już minęło. Była cała obolała i ścierpnięta. Musiały tak siedzieć już kilka godzin. Ktoś cały

czas z nimi był, słyszała go. Nie odezwał się ani razu, nigdzie nie wychodził ani nie dzwonił. Po kilku minutach, odkąd odzyskała przytomność, zrobiło się tu strasznie zimno. Poczula mocny zapach, nie wiedziała co to, ale był obrzydliwy – jakby zgniłe mięso. Napastnik wstał, słyszała go. Podeszedł do niej, teraz poczuła, jak czymś ją oblewa. To była benzyna.

\*

Bartek nie zwracał uwagi na ból w żebrach. Pierwsze kroki miał chwiejne. Szedł, opierając się o ścianę. Kamizelka zamortyzowała postrzał, ale czuł, że coś ma złamane. Nie czuł już zdenerwowania, był całkowicie spokojny. Schodził powoli, stopień za stopniem. Przy ostatnim stopniu usłyszał dźwięki z piwnicy. Spojrzał w stronę drzwi frontowych i skierował się do piwnicy. Cały czas trzymał wycelowaną broń, nie da się zaskoczyć drugi raz. Otworzył drzwi. Widział tylko ciemność. Schody były wąskie, a z piwnicy wionął zimny podmuch.

Schodził jeszcze wolniej. Latarka dawała słaby blask światła, bateria musiała powoli się rozładowywać. Coraz wyraźniej słyszał hałas sprzed kilku minut, więc przyspieszył. Cały czas musiał opierać się o ścianę. Zszedł na dół. Miał do pokonania jeszcze korytarz, na końcu którego było małe pomieszczenie gospodarcze.

Dźwięk stawał się coraz głośniejszy, jakby ktoś próbował się oswobodzić. I w końcu trzask, ktoś upadł. Bartek zaczął biec w stronę hałasu, ale nadal celując, chociaż to nie było

łatwe z bólem w żebrach. Zobaczył przewrócone krzesło i przywiązaną do niego Asię. Drugie było puste. Podbiegł do dziewczyny, postawił krzesło, odwiązał jej z oczu przepaskę i oswobodził usta.

- Bartek, co ty tutaj robisz? Jak mnie znalazłeś? - Cały czas ją rozwiązywał. Pokazał zdjęcie, które dostał.

- Dostaliśmy z Michałem takie samo zdjęcie. W pierwszej kolejności sprawdziliśmy jego dom.

- Dziękuję. - Nie mogła uwierzyć, że została uratowana.

- A gdzie jest Julia? Jak się czujesz? - Zaczął ją oglądać i sprawdzać, czy nic się jej nie stało. - Musimy zabrać cię do szpitala.

- Nie wiem, chyba była tutaj, ale ktoś po nią wcześniej przyjechał. Później usłyszałam strzały. - Rozwiązał ją do końca i pomógł wstać. Odwrócili się do wyjścia i ruszyli. Asia była odwodniona i obolała, musieli iść powoli. Weszli na pierwszy stopień. Zapaliło się światło. U szczytu schodów stał zamaskowany mężczyzna. To nie był Koser, tylko jeden z jego ludzi.

- Rzuć broń, detektywie. - Bartek nie miał wyjścia, nie zdążyłby zareagować, jeszcze podtrzymywał Asię. Rzucił broń. Stali nieruchomo, a napastnik miał ich na muszce. - Nie musiało się tak skończyć. Gdybyście tylko z partnerem przestali grzebać. Mieliście już mordercę, wystarczyło przestać. A teraz nie dość, że zginiesz ty, komisarzu, to jeszcze dwie niewinne dziewczyny. Nie no, ta druga i tak



była do odstrzału, ale to przez tego drugiego.

- Czego chcesz? - Bartek zasłonił Asię, stanęła za nim. I tak nie miała dokąd uciekać, byli w fatalnej sytuacji. - Nie musisz tego robić.

- No właśnie w tym cały sęk sprawy, że niczego od was już nie chcę. Macie tylko umrzeć w piwnicy swojego przyjaciela. - Wycelował w niego. Patrzyli na siebie przez chwilę. Bartek dostrzegł w nim jakiś konflikt, jakby nie do końca wiedział, co robi. Napastnik był zmieszany. Po domu przetoczył się huk strzału. - Wina spadnie na Michała. Jego zazdrość o twoją żonę zmusiła go do takiego czynu. Co można powiedzieć: chłopak miał nierówno pod sufitem.

\*

Robert patrzył, jak jego partner schodzi po schodach. Czuł przeszywający ból, krew już całkiem zaplamiła mu spodnie. Ściągnął kamizelkę i koszulkę, którą miał pod nią. Założył kamizelkę z powrotem, a koszulką przewiązał ranę. Czuł, jakby miał zemdleć z bólu, ale nie mógł sobie na to pozwolić. Usłyszał jakiś hałas z piwnicy. Spróbował wstać, ale nie mógł. Zaczął czołgać się w stronę schodów, nie chciał zostawiać Bartka samego. Z każdym metrem czuł nogę coraz bardziej. Był już przy schodach. Zaczął powoli się turlać na dół, jak najwolniej, żeby nie wydać niepotrzebnego hałasu. Słyszał, jak ludzie rozmawiają, rozpoznał głos partnera. Był już prawie na samym dole. Usiadł i oparł się o ścianę. Chciał na słuch poznać miejsce, w którym stoi napastnik.

Miał tylko jedną szansę. Jeśli nie trafi go za pierwszym

razem, on zabije wszystkich. Wziął dwa szybkie oddechy i wychylił się powoli i cicho. Zamaskowany mężczyzna stał wpatrzony w zejście do piwnicy, tam musiał trzymać zakładników. Robert wymierzył i bez zawahania oddał strzał. Nie zaryzykował, strzelił prosto w głowę. Mężczyzna padł na ziemię.

- Żyjesz? Bartek? - Podniósł się z ziemi, tak by usiąść na schodach.

- Tak, wszystko jest OK, Asia jest cała. Wezwę wszystkich. To był jeden z ochroniarzy z zakładu. - Odsłonił zakładnikowi kominiarkę i wyszli z piwnicy. Bartek wyszedł przed dom, żeby wezwać wsparcie i karetkę. Wrócił do środka i przeniósł Roberta do kuchni. Dziewczyna była jeszcze w szoku, ale pomagała go opatrzyć. Młody komisarz wyciągnął dwie szklanki i niedopitą butelkę whisky z lodówki. Kula przeszła na wylot. Polali mu nogę alkoholem. Ostatnimi siłami powstrzymał się, żeby nie krzyczeć. Od razu polali sobie po szklance i wypili.

Asia nie była w stanie się odezwać. Właśnie widziała, jak człowiek dostaje kulę w głowę i umiera. Jeszcze nie mogła uwierzyć, że ją uratowano, myślała, że zostanie zamordowana. Była tego pewna. Nie była nałogową palaczką, ale podeszła do szafki, w której Michał trzymał papierosy, i zapaliła jednego.

Usłyszeli koguty. Bartek wstał.

- Robert, powiedz im wszystko. Każdą informację, jaką udało nam się zdobyć, nawet tę o Sarze. Ja jadę po Julię. -

Robert kiwnął głową. Nie chciał zatrzymywać kolegi, w końcu zostało już tylko jedno miejsce, gdzie mogła być przetrzymywana. Puścił Bartka samego, sam dzisiaj i tak już nie przydałby mu się na nic.

- Bartek! - Obrócił się. Asia stała w drzwiach. - Bądź ostrożny i proszę cię, błagam, uratuj ją. - Byli tylko kochankami, ale widział żal w jej oczach i strach przed stratą swoich najbliższych. Teraz rozumiał, teraz wiedział, że ich związek to był błąd.

Wsiadł do auta i ruszył. Deszcz już nie padał, przynajmniej tutaj, więc mógł pozwolić sobie na szybką jazdę. Godzina drogi to może być za długo. Musi przebyć ją szybciej. Próbował jeszcze dodzwonić się do Michała, jednak bezskutecznie. W słuchawce głucha cisza.

Nie mógł ryzykować zauważenia, dlatego nie wezwał wsparcia. Magazyn, to musiał być magazyn. Technicy znaleźli na pentagramie cztery rodzaje krwi. Każda należała do jednej z ofiar. Miejsca zbrodni zaznaczone na mapie i magazynie tworzyły pentagram. Ta lokacja była przygotowana do ostatniej - piątej - ofiary. Tak jak powiedział wcześniej, to musi być magazyn. Dojechał.

\*

Kilka dni wcześniej.

Byli w magazynie, powinni go zabezpieczyć. Bartek wziął Roberta na bok.

- Nic nie róbmy tutaj, weźmy tylko próbki krwi

i zostawmy to tak, jak jest. Zostawimy kamerę i będziemy obserwować, czy ktoś się tu pojawi. On wróci.

- Jesteś pewien? To trochę naciągane.

- Pamiętasz pierwsze miejsce zbrodni? Było przygotowane kilka dni wcześniej, tak jak to. On tu wróci, musimy tylko monitorować to miejsce i nie wzbudzić podejrzeń, że tu byliśmy.

- Niech będzie, to twoja decyzja. Technicy mają się zająć kamerą?

- Nie, sam to zrobię. Im mniej osób wie, tym lepiej. Obraz będziemy mieli tylko my.

\*

Dobrze wiedział, dokąd musi iść. Szedł powoli i ostrożnie, nie chciał popełnić błędu. Spodziewał się go w ostatnim pomieszczeniu, ale musiał uważać. Bez partnera za sobą nie czuł się pewnie. Był już na hali produkcyjnej, za zakrętem widział słabe światło. Wszedł do części magazynowej. Przypomniawszy sobie, że pentagram, który tu widzieli wcześniej, nie był dokończony, a teraz już był. Na środku siedziała Julia przywiązana od krzesła. Miała zakrwawioną twarz i była cała mokra. Tuż za nią z nożem przy jej gardle stał Koser. Z nadgarstka dziewczyny leciała krew, a ona była blada. Bartek cały czas mierzył w aspiranta.

- Odsuń się od niej!

- Czujesz to, detektywie? To benzyna, jest wszędzie, a najwięcej na niej. Chcesz tu strzelać, proszę bardzo. -

Koser rozłożył ręce i zaczął się śmiać. - Co zrobisz? Zaryzykujesz spaleniem nas wszystkich czy pozwolisz jej się wykrwawić? A może mam to zakończyć? - Chwycił ją za włosy, a nożem wykonał na jej szyi lekkie nacięcie. Michał podszedł dwa kroki. - Spokojnie, przecież to zaszyję, w końcu jestem Krawcem z Klicji. - Znowu zaczął się śmiać.

- Jesteś chory. - Wyrzucił broń. - I co teraz zrobisz? - Podniósł ręce i powoli zaczął iść.

- Ja? Dokończę moje dzieło. A wy zginiecie. Ani kroku dalej. - Przestał się uśmiechać i objął Julię jedną ręką.

- A co z Sarą? Ona też w tym brała udział czy już nie żyje? - Zatrzymał się.

- Jaką Sarą? Nie znam nikogo takiego! - Koser zaczął tracić cierpliwość.

- Dziewczyną, która zniknęła kilka lat temu. Prowadziłeś jej sprawę. - Widział u mordercy narastający obłęd.

- O kim ty mówisz?! - Wyprostował się.

- O tej dziewczynie, którą zawiozłeś do szpitala i której miałeś pilnować. Dlaczego jej nie odszukałeś? Przysięgałeś służyć i chronić. - Znow ruszył w stronę Koseira.

- Nie, nie, nie. To nieprawda. To nie ja. - Zaczął się cofać. Nie wiedział, co się z nim dzieje. Szedł do tyłu, potknął się o baniak pełny krwi i się przewrócił. Krew wylewała się z pojemnika, a on w niej leżał. - Co to jest? Co się dzieje? - zaczął panikować. - Co to za krew? Kim jesteś? - Ledwo wstał i zaczął szukać wyjścia.

Bartek nie zastanawiał się i pobiegł w jego stronę. Chwycił nóż, który Koser upuścił przy upadku.

- Uwolnij Julię.

Bez słowa kazał jej wyjść. Uciekła resztką sił. Bartek się rozejrzał. Przy ścianie siedział skulony aspirant Koser. Był chory psychicznie, teraz policjant widział to jasno. Rozdwojenie jaźni? Możliwe. Myślał tylko o tym, żeby to zakończyć. Mocno uderzył go w twarz. Aspirant prawie stracił przytomność. Posadził go na krześle i przykuł do niego kajdankami. Wyczuł, że siebie też Koser oblał benzyną. Julia już powinna być na zewnątrz. Odpalił papierosa i ruszył w stronę wyjścia. Półprzytomny Koser nawet nic nie powiedział, a komisarz wyrzucił tylko papierosa.

Julia czekała już w aucie. Wyciągnął z bagażnika apteczkę i opatrzył jej ranę najlepiej, jak mógł. Dziewczyna zemdląła. Bartek odpalił silnik i ruszył w stronę szpitala. Po czterdziestu minutach dotarł do tego samego szpitala, w którym leżał Robert. Zawołał lekarzy i udał się do zakładu psychiatrycznego.

Jechał już godzinę. Po drodze minął tylko jedną karetkę. Musiał być przemęczony, bo cały bok ambulansu wydawał mu się wgnieciony i ze zdartym lakierem. Otworzył okno, żeby poczuć zimny powiew wiatru. Zapalił papierosa i mocniej wcisnął pedał. Zostało mu zaledwie piętnaście kilometrów. Musiał być mocno wyczerpany, bo widział przed sobą chmurę dymu. Stwierdził, że podczas burzy coś się stało, może piorun uderzył w drzewo. Był coraz bliżej. Teraz

już miał pewność, dym unosił się ze szpitala. Jakieś dziesięć kilometrów przed zakładem musiał się zatrzymać i poczekać, aż strażak pozwoli mu przejechać. Jeden samochód leżał w rowie. Nie widział, kto siedział za kierownicą, ale mimo największych chęci pomocy musiał jechać dalej.

Przepuścili go, dojechał do zakładu. Całe wschodnie skrzydło stało w płomieniach. Strażacy próbowali uratować zachodnią część budynku, ale wielu z nich twierdziło, że nie dadzą rady. Nie wpuszczono go bliżej. Zobaczył znajomego policjanta zabezpieczającego teren dla straży. Był to młody posterunkowy, który pomógł mu z aktami. Też go zauważył. Przybiegł do niego.

- Witam, komisarzu. Strasznie pan wygląda, co się stało?

- Musisz mi pomóc. Szukam dwóch osób. Jedna to mój znajomy Michał, a druga to stary redaktor, Jan Blech. - Oparł się o niego. To ciepło bijące od szpitala dobijało go. Nie miał już siły. Posterunkowy zaprowadził go do samochodu.

- Nie wiem, kim jest ten pana znajomy, ale auto w rowie po drodze należy do tego redaktora. Zabiorę tam pana, sprawdzimy to. Tutaj i tak nic pan nie zrobi. - Posadził go na siedzeniu pasażera. Podjechał do miejsca wypadku.

Wysiedli z auta. Bartek czuł się coraz słabszy, nie wiedział dlaczego. Trafili na moment, kiedy do karetki ładowano na noszach dziennikarza. Bartek od razu go rozpoznał, staruszek był jeszcze przytomny. Pochylił się nad nim.

- Nie znajdziesz go już, zginął w płomieniach. Karetka

zepchnęła mnie. - Chwycił Bartka za rękę i podał mu swój telefon.

Wsadzili go do karetki, odjechali. Dwójka policjantów wróciła do samochodu. Bartek przypomniał sobie, jak minął karetkę po drodze tutaj. Jeśli tam był Michał, musieli szybko wracać. Chciał porozmawiać jeszcze z Robertem. Po drodze sprawdził telefon, który dostał. Znalazł nagranie z dyktafonu. Włączył je.



## ROZDZIAŁ 15

### **Ostatni rozdział**

Michał odłożył telefon. Byli zaledwie pięć kilometrów od szpitala. Po drodze zaczął widzieć na poboczu różne zakrwawione postacie. Wiedział, że nie są prawdziwe, ale czuł lekki strach i niepokój. Czuł, że im bliżej są tego miejsca, tym bliżej jest pozbycia się tego wszystkiego, wiedział to. Dziennikarz oddał swoją broń ze schowka, był to rewolwer. Miał do niego osiemnaście naboí. Mimo wszystkiego, co już się wydarzyło, historia opowiedziana przez redaktora była dla niego mocno naciągana. To nie miało żadnego znaczenia, ufał Bartkowi i wiedział, że Julia będzie bezpieczna. Teraz przyszła jego kolej na działanie. Po drodze wjechali na stację paliw i nalali pięć litrów benzyny do kanistra.

- Nie chcę ryzykować życia nas obu. Zaparkuj trzysta metrów od zakładu, resztę przejdę pieszo. Potrzebujesz dowodów, ja ci je zdobędę. W razie gdyby ktoś do czegoś się przyznał, będziemy połączeni przez komórki. Ty włączysz do tego dyktafon. Pociągniemy ich na dno. - Jan nie był zachwycony, że zostaje w aucie, ale to Michał znał zakład. To była logiczna decyzja. Był młodszy i wyszkolony, a chociaż jeden z nich musiał wyjść z tego żywo.

Pół kilometra przed główną bramą znaleźli drogę ciągnącą się przez las. Wjechali na nią. Jan zaparkował tak, żeby z głównej trasy nie było widać auta.

Oboje wysiedli. Jan otworzył bagażnik i podał Michałowi kanister i zapalniczkę. Żołnierz załadował sześć naboí i włożył rewolwer za pasek z tyłu w spodniach. Założył koszulkę, którą kupili na stacji.

- Dziękuję panu za wszystko.

- Myślę, że możemy mówić sobie na ty. Powodzenia, synu!  
- Uścisnęli sobie dłonie i kiwnęli głowami. - Uważaj na siebie. Odbierz telefon. - Michał odebrał i ruszył przez las do zakładu. Jan wrócił do auta i zgasił wszystkie światła. Podłączył do telefonu słuchawki i włączył nagrywanie. Od teraz wszystko było w rękach Michała.

Do granicy lasu biegł lekkim truchtem. Deszcz jeszcze padał całkiem mocno. Zatrzymał się przed końcem lasu, schował się za drzewem i obserwował ochronę. Dwudziesta druga trzydzieści, co pół godziny mają obchód. Jeśli dostanie się do wschodniego skrzydła, będzie miał już spokój, tam nikt się nie zapuszcza. Znał położenie tunelu, który miał być wyjściem ewakuacyjnym, znalazłby się w starym gabinecie ordynatora, idealnie. Spojrzał jeszcze raz na zdjęcie Julii i na wiadomość tekstową do niego: „Wróć do swojego domu, tego prawdziwego”. Musiał okrążyć cały zakład. Ruszył skrajem lasu, krył się w jego cieniu. Tunel wychodził już za teren szpitala, więc nawet nie musiał walczyć z ogrodzeniem. Po kilkunastu minutach znalazł się po drugiej stronie. Zobaczył

wejście. Nie zarosło, chociaż powinno być nieużywane przez nikogo. Zapomniał wziąć latarki. Jak mógł zapomnieć o czymś tak ważnym? Zerwał gałąź, zdjął koszulkę i owinał ją wokół kija. Wszedł do korytarza, polał koszulkę benzyną i zapalił zapalniczką.

- Właśnie zrobiłem sobie pochodnię, kurwa, co za oldschool. Indiana Jones ze mnie.

Jan się zaśmiał. Michał już szedł tunelem. Nie było czasu na żarty, teraz musiał uważać. Chwycił rewolwer. Tunel był długi i ciemny, nie było widać końca. Powinien mieć około czterystu metrów, tak mu się wydawało.

Szedł powoli, chociaż czuł, że pochodnia niedługo mu się wypali. Korytarz był prosty, nie odbijał w żadną stronę, nie dało się więc zabiłdzić. Dotarł do końca. Po prawej stronie zobaczył drabinkę. Zaczął po niej wchodzić. Po kilku stopniach mógł dosięgnąć klapy. Powoli ją odsłonił, w gabinecie chyba nikogo nie było. Wziął ze sobą tylko kanister. Każde światło w tym skrzydle mogło alarmować o jego obecności.

Kanister schował do szafki w biurku. Miał zabrać wszystkie akta z tego skrzydła, podpalić gabinet i uciekać, taki miał plan. Sprawdził całe pomieszczenie. Nic nie było. Blask światła lamp z zewnątrz oświetlał każdy zakamarek. Otworzył po kolei każdą szafę i sprawdził, czy czegoś w nich nie ma. Gabinet był ostatnim pomieszczeniem na parterze. Wyszedł na korytarz, celował rewolwerem i szedł do przodu. Wchodził do każdego pokoju. Wszędzie było pusto. Doszedł

do schodów. Nie miał w planie wchodzić wyżej, ale nie mógł już się cofać. Wdrapał się powoli na pierwsze piętro. Pamiętał bardzo dobrze, jak z Beatą tam się schodzili – to piętro znał na pamięć.

Szedł ostrożnie, zaglądnął do każdego pomieszczenia. Mimo rozwalonych drzwi na korytarzu i tak zerkał do pokoi, nie chciał żadnej niespodzianki. Kolejne schody były na samym końcu, dziwna architektura. Do końca korytarza miał do sprawdzenia czternaście pomieszczeń. W żadnym niczego nie znalazł, wszedł więc na drugie piętro. Już na początku usłyszał hałas z przeciwległej części korytarza. Stwierdził, że wszystkie pomieszczenia po drodze i tak są puste, więc zaczął iść zdecydowanie i szybko. Dla Julii był w stanie zaryzykować wszystko, nawet swoje życie.

Szedł niezamordowanie, widział już schody. Z ostatniego pokoju przed schodami wyszło dwóch mężczyzn.

- Mamy kilka spraw do wyjaśnienia – powiedział jeden z nich. Wyciągnęli gumowe pałki.

- Czyli jesteście gotowi na drugą rundę. – Nie poznał ich, ale spodziewał się, że to właśnie im wpierdolił wcześniej. Pierwszy, trochę mniejszy, ruszył na niego. Widać, że emocje wzięły górę. Zamachnął się, to było czytelne, Michał zrobił unik. Chwycił go za rękę, którą napastnik chciał uderzyć, i złamał ją w łokciu. Mężczyzna padł na podłogę z krzykiem. Były żołnierz uderzył go w krtań i chłopak już nie żył. Drugi ochroniarz nie mógł się ruszyć. Wiedział, za co ma płacone, wiedział, co musi zrobić. Ruszył na intruza. Zamachnął się.

Michał zablokował cios i wybił mu pałkę z dłoni. Nie miał czasu na zabawę w walkę wręcz. Wyciągnął rewolwer i strzelił mu w klatkę piersiową. Mężczyzna padł.

Zostało mu ostatnie piętro. Czuł wewnętrzny strach przed wejściem na pierwszy stopień. Nie wiedział tylko, dlaczego tak się waha, nie miał powodów do strachu. Widział tyle na wojnie, że kilku ochroniarzy nie powinno stanowić problemu. Zaczął iść, stopień po stopniu.

- Jan, jesteś tam? Mogę nie mieć czasu, żeby rozlać benzynę. Idź do tunelu, wiesz, gdzie jest, wytłumaczyłem ci. Rozlej benzynę w całym gabinecie, dam ci znać, kiedy odpalisz zapalniczkę. - Dziennikarzowi spadł kamień z serca. Czekał na znak. Gdy usłyszał strzał, nie wiedział, czy z żołnierzem wszystko w porządku. Wysiadł z auta, wziął latarkę i schował zapalniczki do kieszeni. Przez słuchawki podłączone do telefonu słuchał, co się dzieje u Michała.

Wszedł na ostatnie piętro. Na samym końcu korytarza w pokoju było zapalone światło. Spodziewali się go, co więcej, to było zaproszenie. Nie był pewny, czy ma tam iść, chciał jednak sprawdzić każde pomieszczenie, żeby nie zostać zaskoczonym. Z pokoju wyszła kobieta. Obróciła się do niego.

- Nie musisz już się bać, jesteś w domu. - Nie mógł dostrzec jej twarzy, ale głos znał bardzo dobrze. Przez kilkanaście dni rozmawiał z nią codziennie.

- Pani doktor? Co pani tu robi?

- A czy to już nie jest jasne? Czekam na ciebie. Chodź, musimy porozmawiać. Jesteśmy sami.

Ruszył w stronę jego byłej pani psycholog. Uśmiechnęła się. Pokój był czysty i wysprzątnany, uszykowany specjalnie dla nich. Na środku stało biurko z dwiema szklankami i kieliszkami. Kobieta usiadła i wyciągnęła z biurka butelkę wina i butelkę whisky. Na środku blatu leżało kilka teczek. Spojrzał na nie.

- Rozumiem, że po nie tu przyszedłeś? Chcesz się wszystkiego dowiedzieć? - Michał jeszcze nie usiadł. Nie był pewny, czy może jej zaufać. - Usiądź, wystarczy, że zapytasz. Jestem ciekawa, ile zapomniałeś. Dodam tylko, że jeśli chcesz, żeby Julia przeżyła, to usiądziesz.

Popatrzył na nią ze złością. Wycelował w nią broń.

- Co tu jest, kurwa, grane? Po co mnie tu ściągnęliście? Co jest w tych aktach? - Stał nieruchomo. Był wściekły. Nic już nie wiedział.

- Nadal masz koszmary, wizje? - Spiał się jeszcze bardziej. Nie przypominał sobie, żeby mówił jej na sesjach o jego snach na jawie. Odwrócił się. - Usiądź, porozmawiajmy. - Stał przez chwilę, patrząc na nią, ale w końcu zdecydował się i usiadł naprzeciwko niej.

- Mam. Masz całą twarz we krwi, nawet nie wiem, czy ty to ty. Nie wiem już, co jest prawdziwe. - Zrobił pauzę na głęboki oddech. - Co jest w tych teczkach?

- Twoje życie, nowe i to stare. Ostatnie trzy lata, które

tutaj spędziłeś, wszystko jest w tych teczkach. Są też akta policjanta i dziewczyny. Wasza trójka to nasz wielki sukces, a zwłaszcza ty. – Teraz już w ogóle jej nie rozumiał.

– Jakie trzy lata? Ja tu spędziłem dwa miesiące. O czym ty pieprzysz? – Zobaczył na biurku papierosy. Wziął jednego i zapalił.

– Wszystko jest w twoich teczkach, zdjęcia, filmy z sesji. Nie pamiętasz tego, bo włożyliśmy ci inne wspomnienia, tak samo reszcie. Na początku dwudziestego wieku prowadzono tu badania. Chciano programować ludzki umysł przy użyciu elektrowstrząsów z odpowiednią mieszanką chemiczną podaną doustnie, wierzono, że da się zamienić wspomnienia i zaprogramować inny charakter, nową osobę. – W jej oczach zapłonął żar, jakby była w transie. – Czyż to nie wspaniałe?

– Jesteś szalona. To niemożliwe, nie można zaprogramować ludzi. – Czekał na okazję, żeby chwycić akta i uciec. Nie chciał już z nią rozmawiać. Chciał wymierzyć w nią lufę i oddać strzał. Coś go powstrzymywało, zbyt dużo jeszcze nie wiedział.

– Jak to: nie? Ty jesteś tego wspaniałym przykładem. Dopóki nie pojawiła się ta dziewczyna, wszystko szło dobrze. Byłeś idealnym kandydatem, nikt cię nie szukał. Rodzina za granicą, ukochana puściła się z innym, kumple ruszyli swoimi drogami. Ona zaczęła grzebać ci w umyśle, pytała o przeszłość, w końcu twoja pamięć o życiu przed zakładem wróciła i pomieszała się z tym, co ci wsadziliśmy. W armii byłeś półtora roku, na pierwszej misji dostałeś dwie kulki.

Byłeś jeńcem, straszny los dla takiego młodego żołnierza. Gdy uwolniłeś się ze swoim kolegą, zastrzełeś matkę z dwoma córkami i udało ci się zbiec. Zostawiłeś swojego kolegę na ich łasce, w wiadomościach mówiono, że zrobili publiczną egzekucję. Później śpiączka przez kilka miesięcy i wtedy cię przygarnęliśmy. Wkładaliśmy ci te wszystkie wojenne wspomnienia, zrobiliśmy z ciebie prawdziwego żołnierza. Oczywiście zmieniliśmy ci imię na Damian. Ona wszystko popsuła. Do tego wciągnęła swoje koleżanki, nie mogliśmy tego tak zostawić.

Teraz już nie mógł uciekać. Zaraz on i Jan dowiedzą się prawdy. Jak na taką wizjonerkę, miała problem z kontrolowaniem emocji. Wszystko wygadała. Chwycił akta i zaczął je przeglądać. Co najgorsze, dokumenty wszystko potwierdzały. Zdjęcia wszystkich trzech na stołach przy elektroterapii. Daty się zgadzały.

- Dlaczego my?

- To proste: każdy z was przeżył tragedię, mieliście otwarte umysły, takie bezbronne. Dziewczyna gwałcona, policjant ze schizofrenią i problemami z narkotykami, ty w śpiączce. Chociaż ta dwójka zaczęła się psuć ostatnio, dziewczynie wracała stara osobowość, pomieszała się z nową i stała się obsesyjnie zakochana w Bryle. Koser z kolei za bardzo wczuł się w rolę mordercy, te pentagramy, rytualne morderstwa, przez niego media się zainteresowały. Gdyby nie dziennikarze, pewnie twoi koledzy by nas nie znaleźli. Te dziewczyny miały zniknąć. Za to ty... Ty byłeś idealny.



Zacząłeś mnie kochać, mogliśmy być razem szczęśliwi. Nadal możemy. – Podeszła do niego i dotknęła jego policzka. – Zajęliśmy się Beatą, podrzuciliśmy nawet dowody, które powinny wskazywać na doktora. Jednak tym detektywom było mało, musieli iść dalej, dlatego byliśmy zmuszeni porwać te dziewczyny.

Michał czuł już złość. Zapomniał o niej, zapomniał o Julii. Uwierzył w ten bełkot i zapomniał o ukochanej.

– Co z nią zrobiliście?

– Spokojnie, bo poczuję się zazdrosna. Koser czeka na mój telefon. Jeśli dobrze zdecydujesz, wtedy ją puścimy.

– Zostawiłaś ją z tym psycholem?! – Wstał i walnął pięścią w biurko.

– Spokojnie, usiądź, jeszcze nie skończyłam. Nasz ordynator o wszystkim wiedział, ale wystarczyło, że inwestor zapłacił odpowiednią sumę. Kilka lat temu znalazłam te wszystkie notatki z badań i eksperymentów. Po przestudiowaniu tego wszystkiego uznałam, że jesteśmy w stanie to zrobić. Akurat przywieźli dziewczynę, musiałam spróbować. Później ten policjant zaczął się dopytywać za dużo, trochę spanikowałam. Porwaliśmy go, nie wiedziałam, co robić, więc stał się kolejnym pacjentem. W sumie teraz poznałeś całą historię. Wróć do nas, do mnie. Będziemy szczęśliwi, nie oddam cię nikomu. Zapomnisz o Julii, obiecuję. Zostań, a ona przeżyje. – Objęła go i pocałowała. Michał poczuł ukłucie w szyi. Odepchnął ją. – Nieźle, ale i tak ponad połowę masz już w organizmie. Zaraz zaśniesz.

Michał widział ją niewyraźnie. Zaczął się chwiać. Wiedział, co ma zrobić. Nie chciał żyć w takim kłamstwie. Czuł, że Julia już jest bezpieczna.

- Problem w tym, że nie chcę tu zostać. Bartek ją uratuje, na pewno, a ciebie nikt nie zdąży. ODPALAJ!

Wycelował rewolwer w panią doktor i strzelił. Trafił ją w bark. Oboje padli na ziemię. Ada Plisk krztusiła się swoją krwią. Była chorą kobietą z chorymi ambicjami.

Jan odpalił zapalnik i rzucił. Ogień rozprzestrzenił się szybko, stare meble i drzwi były łatwą podpałką. Uciekł tunelem i wrócił do auta. Czekał na Michała i przez telefon słuchał, co się dzieje.

- Uciekaj! Kazała tej dziewczynie cię zabić. Wsiadaj do auta i uciekaj, ja sobie poradzę. - Czuł, jak jego powieki same się zamykają. Umrze, był na to przygotowany i nie odczuwał strachu. Jego koszmary wreszcie się skończą. - Powiedz Julii, że ją kochałem. Opowiedz tę historię.

Rozłączył się i zasnął.

\*

Bartek walczył ze zmęczeniem. Po przesłuchaniu nagrania nie był w stanie nic powiedzieć. Jego przyjaciel umarł. Jak on to powie Julii? Ona tego nie zniesie.

Jechali już pół godziny, było chwilę po północy. Oczy zaczęły mu się same zamykać, nie mógł dłużej z tym walczyć.

- Wszystko w porządku? - Młody policjant zauważył, że coś jest nie tak. Detektyw przypomniał sobie, że wypili

z Robertem whisky u Michała w domu. Ochroniarz z zakładu czekał tam na nich kilka godzin, musiał dorzucić coś do wszystkich napojów.

- Zabierz mnie do szpitala. - Odleciał.

Policjant dodał gazu, ale po kilkuset metrach się zatrzymał. Zobaczył na poboczu dziewczynę łapiącą stopa. Nie mógł o tej godzinie zostawić młodej dziewczyny, do tego tak skąpo ubranej. Wsiadł z auta.

- Nie bój się, jestem policjantem. - Pokazał odznakę. - Dokąd cię zabrać? - Powoli zmierzał w jej stronę. Spojrzała na niego i się uśmiechnęła.

- Do miasta. - Wyciągnęła z torebki pistolet, wycelowała i strzeliła. Młody chłopak dostał w ramię. Dziewczyna wsiadła na fotel kierowcy i odjechała. Zostawiła policjanta, żeby się wykrwawił. Spojrzała na prawie nieprzytomnego Bartka i się uśmiechnęła.

- Prawie śpisz, to szybko się przedstawię. Cześć, jestem Ada, mogłeś mnie znać jako Amanda i Sara. Na szczęście pani doktor Plisk przez całe dwa dni wpychała mi swoją osobowość, teraz będę kontynuować jej dzieło. Na twoje szczęście zostaniesz moim pierwszym pacjentem. A teraz śpij, kotku, przed nami długa droga.

## Epilog

Minął miesiąc, odkąd mój partner zaginął. Młody policjant, który był z nim wtedy, przeżył, udało mu się rozpoznać dziewczynę, która strzelała. To była zaginiona przed laty Sara. Wystawiono za nią list gończy. Zapadła się pod ziemię, tak samo Bartek. Próbowałem go odnaleźć, ale nie mieliśmy żadnych śladów. Akta, które znaleźliśmy w mieszkaniu Kosera, pogrążyły większość personelu ze szpitala psychiatrycznego imienia Alfreda Klischa. Szpital zamknięto. Na większości papierów widniał podpis ordynatora, obecnie trwa jego proces. Dostyc głośno o nim w mediach. Aspirant Koser z bohatera w mediach stał się nikim. Nie udowodniono mu morderstw, ale porwanie dwóch dziewczyn sprawiło, że jego pogrzeb nie odbył się jak typowy pochówek gliniarza. Praktycznie nikt z wydziału nie przyszedł.

Pożar we wschodnim skrzydle się rozprzestrzenił. Strażakom udało się uratować tylko część zachodniego skrzydła. Większość pacjentów zdołano ewakuować, kilku pozostaje zaginionych. Po przeszukaniu zgliszczy znaleziono dwa ciała, nie udało się ich jednak zidentyfikować. Jan Blech zmarł w szpitalu dwa dni po przywiezieniu go z wypadku. Zdążył zadzwonić do Julii i oznajmić, że jej ukochany nie żyje. Udało mi się z nim chwilę porozmawiać, według niego

te dwa ciała należą do Michała Majera i Adrianny Plisk. Opowiedział mi, co się zdarzyło w szpitalu tej nocy, trudno było w to uwierzyć. Julia nie musiała wiedzieć wszystkiego. Tej nocy straciła dwóch mężczyzn swego życia. Powiedziałem jej tylko, że Michał zginął jak bohater. Więcej nie musi wiedzieć. Jest załamana, nie wiem, czy uda się jej po tym wszystkim podnieść. Jej kuzynka Asia została z nią. Mimo zdrady z Bartkiem dziewczyny zbliżyły się do siebie. Po tym porwaniu żadna już nie chciała zostać sama. Wspierają się.

Nie wróciłem na służbę mimo próśb komendanta. Nie chciałem już z nikim pracować, zresztą nie pozwoliliby mi na prowadzenie sprawy zaginionego partnera. A ja nie mogłem go tak zostawić, nie zrobię tego.

Nazywam się Robert Juszczyński i jestem prywatnym detektywem.

KONIEC

*Tożsamość zbrodni*

Wydanie pierwsze, ISBN: 978-83-8083-592-4

© Damian Jackowiak i Wydawnictwo Novae Res 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Paulina Zyszczyk

KOREKTA: Bartłomiej Kuczkowski

OKŁADKA: Seweryn Swacha

KONWERSJA DO EPUB/MOBI: [InkPad.pl](http://InkPad.pl)

## WYDAWNICTWO NOVAE RES

al. Zwycięstwa 96/98, 81-451 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: [sekretariat@novaeres.pl](mailto:sekretariat@novaeres.pl),  
<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej [zaczytani.pl](http://zaczytani.pl).

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem

Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.

